

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

MEDICAL

Sue  
Mackay  
Na końcu świata



**Sue MacKay**

**Na końcu świata**

Tłumaczenie:  
Anna Bieńkowska



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pha That Luang - rzucił przez ramię kierowca, wskazując imponującą białą świątynię.

Dwóch wartowników strzegło wiodącej do niej wysokiej bramy. W słońcu lśniły obłożone złotem strzeliste kolumny.

- Stupa.

- Piękna! - z zachwytem szepnęła Ellie.

Nawet się nie spostrzegła, że już dojechali do centrum Wientianu. Tak bardzo brakowało jej snu, że mózg pracował na pół gwizdka. Obudź się i poczuj zapach róż, upomniała się w duchu. Jesteś w Laosie. Zaczynasz nowe życie. Choć w Laosie chyba nie ma róż. A z pewnością nie ma tu jej byłego.

Musi się otrząsnąć, zapomnieć o zmęczeniu. Zapomnieć o upokorzeniu, z jakim codziennie musiała się mierzyć, bo w szpitalu wszyscy doskonale wiedzieli, że mąż zostawił ją dla jej własnej siostry. Zapomnieć o bólu i gniewie. Zacząć życie na nowo, cieszyć się tym, co przyniesie kolejny dzień.

Przez te cztery tygodnie w Laosie nie spotka jej żadna przykra niespodzianka. Może odetchnąć.

Pstrykała zdjęcie za zdjęciem, póki świątynia nie zniknęła w oddali. Znów opadła na twardą ławkę, tęsknie wspominając klimatyzowane taksówki czekające na klientów przy stacji. Czowała na plecach strużki potu, upał dobijał. W powietrzu unosił się kurz. Chyba było z nią coś nie tak, skoro zdecydowała się jechać jumbo, otwartym pojazdem na trzech kołach, zamiast wziąć taksówkę.

Wtedy ujął ją lokalny koloryt, lecz teraz coraz bardziej marzyła o prysznicu i łóżku, a oglądanie widoków zeszło na dalszy plan.

Pochyliła się w stronę kierowcy.

- Daleko jeszcze?

- Niedaleko.

To mogło znaczyć pięć minut, a równie dobrze i godzinę. Poruszyła się, szukając wygodniejszej pozycji. Przesuwała wzrokiem po mijanych ulicach. Jakież tu wszystko jest inne niż w Nowej Zelandii!

Wientian jest niedużym miastem, ale wszędzie widać tłumy mieszkańców. Co zaskakuje, to ich spokój. Sprawiają wrażenie, że nigdzie się nie spieszą, na wszystko mają czas. Tylko turyści tłoczą się i fotografują jak szaleni co popadnie.

Miała za sobą dwunastogodzinny lot z Wellington do Bangkoku, a potem podróż pociągiem do Laosu, która zamiast trzynastu godzin trwała szesnaście. Nic dziwnego, że ekscytacja, z jaką szykowała się do wyjazdu, nieco zmaląła. Po skończeniu pracy w szpitalu zostało jej kilka wolnych dni. Już nie musiała oglą-

dać się za siebie i nasłuchiwać, kto znów gada na jej temat.

Mogła skoncentrować się na przygotowaniach do podróży. Nadal była ciekawa tego obcego kraju, musi tylko znów nabrać sił.

Pierwszy raz znalazła się w tej części świata. Do grudnia będzie pracować w tutejszym szpitalu, stanowiącym jednocześnie centrum amputacyjne. Uszczypnęła się. To się dzieje naprawdę. Zrobiła ważny krok, by wydobyć się z bagna, jakim niespodziewanie stało się jej życie, naładować akumulatory i podjąć konieczne decyzje. Tylko co dalej?

To pytanie od miesięcy nie dawało jej spokoju. Laos to tylko tymczasowy przystanek, ale przecież od czegoś trzeba zacząć. Potem miała zaklepany półroczny kontrakt w Auckland. Najgorsze, że między jedną a drugą pracą zostaną cztery tygodnie. I Boże Narodzenie. Na samą myśl o tym poczuła ucisk w żołądku. Nie ma mowy, żeby spędziła święta u rodziców, udając szczęśliwą rodzinę, kiedy siostra też tam będzie.

Pojazd podskakiwał na wyboistej drodze. Ellie z trudem hamowała ziewanie. Boże, jak tu koszmarnie gorąco! Z makijażu pewnie niewiele pozostało, tusz się rozmazał i wygląda fatalnie. Nie tak chciała zaprezentować się nowym kolegom, ale cóż? Bawełniane spodnie i koszulka bez rękawów po długiej podróży też nie były w najlepszym stanie. Pocieszała się myślą, że w tych okolicznościach to nie jest istotne, najważniejsze są jej kwalifikacje. To jest tutaj najpotrzebniejsze.

Pomysł przyjazdu z Bangkoku pociągiem okazał się mało trafiony, choć wcześniej była absolutnie do niego przekonana. Agent w biurze podróży pokazał tyle pięknych zdjęć, że nie miała wątpliwości. Teraz widziała, że te fotki były mocno podkolorowane. Cóż, wtedy była w takim stanie, że nawet jazda na słoniu była lepsza niż życie w cieniu byłego męża i kobiety, z którą teraz mieszkał. Caitlin. Jej siostra. Była siostra. Tak kiedyś bliska i kochająca. Wezbrał w niej ból. Najgorsze, że wciąż za nią tęskni, brakuje jej Caitlin, ich bliskości i rozmów... tylko w tych rozmowach nigdy nie padło, że kochają tego samego mężczyznę. Jej męża.

Jesteś zgorzkniała, upomniała się w duchu. Do diabła, co w tym dziwnego? Freddy poszedł do łóżka z Caitlin, zdradził ją. Potrząsnęła głową. Przestań się nad sobą użalać, zapomnij o upokorzeniu.

Wszyscy doskonale wiedzieli, co ją spotkało. Wszyscy niby głęboko współczuli, ale za jej plecami aż huczało od plotek. Na szczęście to się skończyło. Jej kontrakt wygasł i żadne namowy przełożonych nie były w stanie jej zatrzymać. Ellie Thompson zaczyna nowy rozdział życia.

Powrót do panieńskiego nazwiska był pierwszym krokiem. Z przyjemnością oglądała swój nowy paszport i pierwsze pieczętki. Ruszyła w samotną podróż, do miejsca, gdzie nikt nie zna ani jej, ani jej historii. To zapowiedź tego, co ją czeka.

Poklepała się dłonią po brzuchu. Żadnych nerwów.

Gdy skręcili, na końcu ulicy ujrzała błotnistą rzekę. Pochyliła się ku kierowcy.

- To Mekong? - Kierowca nie odpowiedział, więc powtórzyła głośniej: - Rze-

ka? Mekong?

Odwrócił się, skinął głową i błysnął bezzębnym uśmiechem.

- Tak. Mekong.

Potężny Mekong. Zawsze chciała zobaczyć tę słynną rzekę, a teraz miała ją przed sobą. Niesamowita. Już wiedziała, dokąd wybierze się na pierwszy spacer. Oczywiście dopiero wtedy, gdy się wyśpi.

- Pokażę pani. - Kierowca ostro skręcił i jechali teraz w kierunku rzeki. Gwałtownie zahamował.

- Tutaj, tutaj. - Laotańczyk uśmiechał się szeroko. - Zobacz Mekong.

Tryskał takim entuzjazmem, że nie miała serca odmówić, choć chciała jak najszybciej dotrzeć na miejsce. Zresztą czy nie powinna korzystać z każdej sposobności przeżycia nowego doświadczenia? Wysiadła, podeszła do stojącego przy brzegu rzeki kierowcy. Rzeka błota, zupełnie inna niż krystalicznie czyste rzeki w Nowej Zelandii. Ale to Mekong.

- Naprawdę tu jestem. Nad rzeką, o której tata tyle opowiadał. - Widział ją w Wietnamie. - Aż trudno sobie wyobrazić te wszystkie kraje, przez które przepływa.

Kierowca wlepił w nią pytające spojrzenie. Chyba za słabo znał angielski, by zrozumieć jej słowa. A może mówiła za szybko? Spróbowała jeszcze raz, wolniej. Na dźwięk słowa „Wietnam” kierowca zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

- Jedziemy.

Dostała nauczkę. Lepiej nie wspominać sąsiadów. Pstryknęła kilka szybkich zdjęć i wsiadła do jumbo, modląc się w duchu, by jazda nie potrwała długo.

Ocknęła się, gdy pojazd zahamował. Omal nie spadła z ławki.

- To tutaj - rzekł kierowca. Musiał naprawdę mocno nacisnąć na hamulec.

Zasnęła? Mimo tych niesamowitych widoków? Bez sensu. Rozejrzała się, popatrzyła na zakurzoną drogę i długi niski budynek z betonowych płyt pomalowany na ponury szary kolor. Na wyliniałym trawniku rosło kilka drzew. Widok całkowicie odmienny od tych, do jakich przywykła. I bardzo dobrze, bo przecież tego najbardziej jej trzeba.

Wysiadła, wyprostowała się i potarła dłonią obolały kark. Gorące powietrze uderzyło ją w twarz, wzbity kurz opadł jej na stopy. Nie przejęła się tym; bez problemu go zmyje. Tak jak przyjazd do Laosu zmyje z niej wspomnienie ostatniego roku. Z tego miejsca wcześniejsze życie wydaje się bardzo odległe.

- Chodźmy. - Kierowca wyjął jej bagaż i ruszył w stronę betonowych schodów wiodących do szerokich drzwi. To pewnie główne wejście. Kilka osób siedziało przed nim, rozmawiając bez pośpiechu.

Ellie podążyła za kierowcą. Zatrzymała się i skinęła głową do siedzących, którzy na chwilę umilkli. Uśmiechnęła się i pozdrowiła ich uprzejmie. Powitali ją uśmiechami i od razu poczuła się dobrze.

W środku nie było chłodniej niż na zewnątrz. Zapłaciła kierowcy, dodając hojny napiwek.

W jej stronę szła sympatycznie wyglądająca kobieta, na oko ze dwadzieścia lat

starsza od Ellie. Podeszła i uścisnęła ją serdecznie.

- Sandra Winter? Witamy w naszym centrum.

Gdy Ellie próbowała uwolnić się z uścisku, kobieta nie przestawała mówić.

- Od tygodnia pani wypatrujemy. Lekarz, którego pani będzie zastępowała, musiał wyjechać wcześniej. Och, przepraszam, jestem Louise Warner, pracuję tu na stałe. Jestem anestezjologiem, a mój mąż, Aaron, jest naczelnym lekarzem. Pojechał na targ. Zobacz go pani później, podobnie jak resztę personelu.

Ellie uśmiechnęła się, starając się przezwyciężyć zmęczenie.

- Nie jestem Sandrą Winter. Jestem...

- Nie? - Louise popatrzyła ponad ramieniem Ellie. - To wyjaśnia, dlaczego przyjechała pani jumbo. - Popatrzyła na nią pytająco. - Bardzo przepraszam. Rzecz w tym, że czekamy na kogoś. Kiedy panią ujrzałam, byłam pewna, że to ta osoba.

Ellie postawiła torbę na podłodze i wyciągnęła rękę.

- Jestem Ellie Thompson, przyjechałam na zastępstwo. Nie dostaliście informacji, że zaszła zmiana? Sandra nie mogła przyjechać z powodów rodzinnych.

Louise powoli ujęła jej dłoń, lecz nie potrząsnęła nią, tylko mocno objęła palcami.

- Nie było żadnego mejla, żadnej wiadomości. Nic.

No tak, wszystko jasne.

- Zdecydowałam się błyskawicznie, pod wpływem chwili. Pracowałam z Sandrą i kiedy usłyszałam, że nie może jechać, od razu się zgłosiłam. Właśnie kończył się mój kontrakt w szpitalu w Wellington. Te kilka dni to było czyste szaleństwo.

Trudno uwierzyć, że zdołała ze wszystkim się sprawić. Wyrobienie paszportu, zdobycie wiz, zarezerwowanie lotów, zakup ciuchów odpowiednich do klimatu i pracy, kolacja z Renee i dwiema koleżankami... Nic dziwnego, że jeszcze się nie otrząsnęła.

Louise nie wypuszczała jej dłoni.

- Przepraszam, że nic nie wiedziałam i wzięłam panią za kogoś innego. Jestem ogromnie wdzięczna, że przyjechała pani tak szybko. To nie było łatwe.

Miała rację. Niełatwo się zebrać w takim tempie, lecz już się cieszyła. Przyjazd tu był jak balsam na jej zboląłą duszę.

- To ja jestem wdzięczna, że mogłam się tu znaleźć.

- Wrócimy do tego później. Zaraz wyślę esemesa Noi. Pojechał na lotnisko po Sandrę. - Jeszcze raz serdecznie uścisnęła Ellie.

Kiedy ostatni raz ktoś tak gorąco ją ścisnął? Przypomniała sobie chłodny pożegnalny uścisk w wykonaniu szefa oddziału ratunkowego. Zimny jak ryba. A ta Louise powitała ją tak miło i ciepło.

- Bardzo się cieszę, że tu jestem. - Marzyła o prysznicu i łóżku. Nieoczekiwanie ogarnęło ją zmęczenie. Powieki ciążyły, oczy piekły, z trudem zbierała myśli. Ledwie trzymała się na nogach.

- Dzieci nie mogą się pani doczekać, tak jak i reszta personelu. - Louise do-

kończyła esemesa i ruszyła do drzwi. Ellie nie pozostało nic innego, jak podążyć za nią.

Oczywiście, że chciała poznać dzieci, z którymi przyjdzie jej pracować, ale akurat w tym momencie?

- Ile dzieci obecnie tu przebywa?

- Czternaścioro. Ich liczba codziennie się zmienia. Niektóre rodziny nie mogą zostawić dzieci, niektóre nie są w stanie ich odwiedzać, więc to my do nich jedziemy. Mówię o dzieciach po amputacjach. W szpitalu leczymy wszystkie inne dolegliwości. - Louise westchnęła. - Jest ciężko. Dla pacjentów i ich rodzin. I dla nas.

Weszły do sali przypominającej szkolną klasę. Ellie musiała zrobić zdziwioną minę, bo Louise wyjaśniła:

- Mamy nauczycieli, którzy zajmują się uczniami po operacjach. Niektóre dzieci zostają u nas nawet kilka miesięcy, więc staramy się, żeby nie przerywały nauki.

Zazgrzytały odsuwane krzesła, dzieci podniosły się z miejsc. Niektóre z dużym trudem. No tak, troje nie miało stopy czy nogi. Przyjrząwszy się bliżej, spostrzegła, że pozostałych los też nie oszczędził.

Serce się jej ścisnęło. Co tam zmęczenie w porównaniu z cierpieniem, jakie dotknęło tych malców? Uśmiechnęła się i uważnie przyjrzała każdemu dziecku.

- Cześć, jestem Ellie. - Podeszła do najbliższego stojącego chłopca. - Jak masz na imię?

- Ng. - Malec wyciągnął do niej lewą rękę. Prawej nie miał.

Ujęła drobną dłoń dziecka i uściśniła ją delikatnie.

- Cześć, Ng. Ile masz lat? - I omal nie uderzyła się ręką w czoło. Przecież te dzieci chyba nie rozumieją angielskiego?

- Sześć.

Ma sześć lat i jest bez ręki. Rozumie jej język. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Jakże nieprofesjonalna reakcja. Tylko tak dalej, a Louise odeśle ją z powrotem. Z trudem się opanowała, podeszła do następnego dziecka. Naprawdę nie powinna mieć żalu do losu.

Przez pół godziny siedziała otoczona dziećmiakami, z każdym zamieniając przynajmniej parę słów. Nie wszystkie ją rozumiały, ale chyba wyczuwały jej oddanie i serdeczność, bo pierwsze lody zostały szybko przełamane. Dzieci tłoczyły się wokół niej, dotykały, wskazywały na siebie i śmiały się beztrosko.

Za kilka dni pozna je lepiej, ale to pierwsze spotkanie naprawdę było niesamowite. Starła się zapamiętać każde imię i przypisać je do konkretnej buzi, by drugi raz o to nie pytać. Te dzieciaki zasługują na najgłębszy szacunek.

- Ellie? Ellie Baldwin? - dobiegł ją męski głos. Brzmiało w nim przyjemne zaskoczenie.

Gwałtownie odwróciła głowę. Tuż przed sobą ujrzała znajome szare oczy. Ostatni raz widziała je cztery lata temu. Były wtedy gniewne jak wzburzony ocean.

- Luca? - Słyszała w uszach dudnienie serca. - Luca, nie, nie wierzę.

- To ja, El. - Tylko on tak się do niej zwracał. Nikt inny się nie ważył.

Postąpił krok w jej stronę. Louise zaczęła wyjaśniać sprawę jej przybycia, lecz Ellie tylko machnęła ręką. Nie odrywała oczu od dawnego kumpla i współlokatora. Chyba nie ma halucynacji? Czy to na pewno Luca Chirsky, przyjaciel sprzed lat? Wiedziała, że wzrok jej nie myli. Byli na jednym roku, wymieniali się notatkami i dyżurami, razem chodzili na piwo, mieszkali pod jednym dachem z Renee i drugą stażystką.

Nadal wyglądał świetnie. Był bardziej muskularny, niż zapamiętała, ale to tylko dodatkowy plus. Kobiety z pewnością wciąż się za nim uganiają. Kiedyś nawet zażartował, że niektóre plagi bardzo mu odpowiadają.

Nie od razu się odezwała.

- Nie widzieliśmy się całą wieczność. - Co za wspaniałe zbieg okoliczności. Niespodzianka. Wzdrygnęła się. Dobra niespodzianka, poprawiła się w duchu. - Kto by pomyślał, że spotkamy się w takim miejscu?

Porwał ją w ramiona i okręcił w powietrzu.

- Trochę czasu minęło, co? - Oczy mu się skrzyły jak kiedyś. Do czasu, gdy poznała Freddy'ego i zdecydowała się na ślub. Wtedy powiedział, co myśli o jej narzeczonym, a nie miał o nim dobrego zdania. Jej entuzjazm osłabł. Jak ukryć przed nim rozpad jej małżeństwa?

- Czy mi się wydaje, że usłyszałam nazwisko Thompson? - spytała Louise.

Luca raptownie opuścił Ellie na podłogę. Ujął ją za brodę, by spojrzeć mu w oczy.

- Wróciłaś do dawnego nazwiska? - Ostentacyjnie popatrzył na jej dłoń bez obrączki. - Czyli znów jesteś singielką. - Nie musiał mówić, że ją ostrzegął, widziała to w jego oczach. Wcześniejsza radość z nieoczekiwanego spotkania zmieniała się w czujność.

Ogarnęło ją rozczarowanie. A tak się ucieszyła na jego widok. Chyba miała zamknięcie umysłu. Kolejne dzisiaj. Przez tyle lat nie mieli z sobą kontaktu, a on od razu uderzył w jej najczulsze miejsce. Czyli ich przyjaźń to już przeszłość, choć trudno pojąć dlaczego.

Byli z sobą zżyci, wydawało się, że nic nie jest w stanie zniszczyć ich przyjaźni. W życiu by się nie spodziewała, że go tu spotka. Luca wie o niej tyle, że zapowiada się dla niej trudny czas. Nie ma ochoty opowiadać mu, co wydarzyło się przez te cztery lata ani patrzeć na jego minę przy wypowiedaniu jej nazwiska. Zaburzy jej spokój, przywoła wspomnienia czasów, gdy oboje zastanawiali się nad tym, co przyniesie przyszłość, snuli marzenia. Wieczorami dyskutowali o tym bez końca, póki nie zaczęła spotykać się z Freddyem.

Luca pokręcił głową.

- Racja po twojej stronie, Louise. To Ellie Thompson.

Zmęczenie, zdenerwowanie i poczucie zawodu przerodziły się w złość.

- Pani Chirsky i twoje dzieci są tutaj? Czy czekają na ciebie w Nowej Zelandii? Twarz musię zmieniła; teraz już niczego nie dało się z niej wyczytać. Cofnęła



się.

- Nie idź tą drogą, Ellie - ostrzegł.

Czyli on może jej dopiec, a ona powinna być miła i słodka? Nic z tego. Już taka nie jest. Tamten koszmarne dzień, gdy rano nakryła w łóżku Freddy'ego z siostrą, zmienił jej podejście.

- Bo co? - prychnęła.

Kiedy rozmawiali po raz ostatni, Luca szykował się do ślubu. Dziecko było w drodze. Nie rwał się do tego, wyraźnie nie był szczęśliwy. Niewiele mówił, zresztą nigdy się nie zwierzał. Wtedy jeszcze bardziej zamknął się w sobie.

Louise klepnęła ją po ramieniu.

- Chodźmy, pokażę przygotowany dla pani pokój. Będzie mogła się pani rozpakować i wziąć prysznic.

Dostrzegła niespokojne spojrzenia, jakie Louise wymieniła z Luca, i jej wzburzenie opadło.

- Przepraszam, poniosło mnie. Bardzo chętnie zobaczę pokój. - Nie chciała, by Louise obawiała się o jej współpracę z Luca. Są profesjonalistami, a przeszłość jest zamknięta.

Luca uprzedził ją i sięgnął po jej torbę.

- Ja zaniosę.

Louise skrzywiła się lekko.

- Daj jej się wyspać, na wspominki przyjdzie czas.

Ellie roześmiała się z przymusem, chciała rozluźnić atmosferę.

- Przez następne dwadzieścia cztery godziny nie będzie żadnych rozmów o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Jestem nieprzytomna, jak w śpiączce. Im szybciej się położę, tym lepiej. W pociągu nie zmrużyłam oka. Było ciasno i głośno.

Luca otoczył ją ramieniem.

- El, po to są samoloty. Wygodne i szybkie, w dodatku stewardesy podają jedzenie.

Zmienił podejście, stał się bardziej przyjazny. Dlatego to „El”.

- Przypomnij mi to, kiedy znów wpadnę na jakiś głupi pomysł. - Nie zarezerwowała powrotu, bo nie miała pojęcia, na co będzie mieć chęć po tych czterech tygodniach. Następny kontrakt rozpocznie z początkiem stycznia, czyli zostanie trochę czasu.

Szła za Louise, czując na sobie ramię Luca. Ciężkie i znajome. Może to nawet dobrze, że ma przy sobie kogoś, kogo zna. Może stary przyjaciel pomoże jej się podnieść, przepracować błędy, które popełniła. Myślała, że kocha Freddy'ego bardziej niż siebie i swoją przyszłość, chce spędzić przy nim resztę życia. Przyszedł czas, by wszystko przewartościować, zacząć od nowa. Może rozmowa z Luca okaże się lekiem, pomoże jej wytyczyć kierunek? Jeśli Luca nie będzie wypominać jej tego, co się wydarzyło, ich przyjaźń się odrodzi. Przecież tyle ich kiedyś łączyło, co chyba się liczy?

Zrobiło się jej gorąco. Musi jak najszybciej wejść pod prysznic, odświeżyć się.

Choć ta fala gorąca była jakaś inna niż upalne powietrze.

Oswobodziła się z uścisku Luki.

- Chętnie się oddam wspominkom. - Uśmiechnęła się. Gdy Luca odpowiedział tym samym, zrobiło się jej jeszcze bardziej gorąco. Niebawem. Czy to ekscytacja, że znowu się spotkali, mimo marnego początku? - Ale nie dzisiaj.

Może nadal będą przyjaciółmi. W końcu przez tyle czasu im się udawało. Kiedy mieszkali pod jednym dachem, wiedzieli o sobie niemal wszystko. Był moment, tuż przed zakończeniem pierwszego roku stażu, kiedy zastanawiała się, czy między nimi mogłoby coś zaistnieć. Wtedy oboje byli sobą zauroczeni. Jednak poznała Freddy'ego i wszystko się zmieniło.

Przeprowadziła się do Wellington i straciła kontakt z Luca i resztą współlokatorów. Dopiero z początkiem tego roku odnowiła znajomość z Renee i teraz dzieliła z nią mieszkanie. Była święcie przekonana, że Luca się ożenił i został ojcem. Wygląda na to, że się myliła.

Na szczęście dziś mogła powiedzieć, że z dawnego zauroczenia nic nie zostało. Ta fala gorąca wzięła się nie wiadomo skąd. Dziś wręcz się zastanawiała, czy przyjaźń między nimi w ogóle jest możliwa. Ta jego mina „a nie mówiłem”. Ledwie się powstrzymała, by nie kopnąć go w piszczel. Gdy byli na stażu, Luca stawiał świetne diagnozy. Miał oko, był z tego znany. I zwykle częściej miał rację, niż się mylił.

Podobnie jak ze zdaniem na temat jej byłego. Choć nawet Luca nie przewidział, jakim dramatem i upokorzeniem zakończy się ich małżeństwo.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Normalnie zważyło mnie z nóg - wymruczał Luca, cofając się, by zrobić przejście Ellie i Louise.

Ten niewielki pokój przez następne cztery tygodnie będzie domem Ellie Thompson. Zjawiała się tu znienacka, piękna jak dawniej, choć nieco zmieniona. Długie i gęste ciemnoblond włosy lśniły jak niegdyś, lecz w spojrzeniu czaiła się skrywana nieufność czy czujność. Wcześniej tego nie było.

- Gdzie się podział twój uśmiech? - Naprawdę powiedział to na głos?

Ellie podniosła na niego wzrok. Jej twarz zdradzała, że walczy ze zmęczeniem.

- Chyba został w tym pociągu z Bangkoku.

Jakoś nie wierzył, że to tylko zmęczenie długą podróżą. Było coś innego w jej ruchach, w spojrzeniu orzechowych oczu, w sposobie bycia. Nie taką Ellie znał. Zawsze była wesoła i roześmiana. Co ten Baldwin jej zrobił? Zdradzał ją, miał kogoś na boku? To w jego stylu. Baldwin był kobieciarzem i to się nie zmieniło, nawet kiedy zaczął spotykać się z Ellie.

Luca był w szoku, gdy Ellie oznajmiła, że Baldwin ją kocha, ustatkował się i poprosił ją o rękę. Ta nowina złamała mu serce. Nie wierzył w przemianę Baldwina. Przekonywał Ellie, że natura ciągnie wilka do lasu, lecz nie chciała słuchać. Potem sam musiał zmierzyć się z własnymi problemami, stawić czoło kłamstwom i matactwom Gaylene. Był tym tak pochłonięty, że nim się zorientował, Ellie wyjechała.

Postawił jej torbę i ruszył do drzwi.

- Zrób sobie małą drzemkę, a potem powspominamy dawne dzieje.

- Małą drzemkę? Będę spać jak zabita.

- Wszystko dobrze, El? Tak w ogóle? - zapytał z niepokojem.

Nie widzieli się długo, ale zawsze była jego najlepszą kumpelą. I to się nie zmieniło. Nadal był gotów zrobić dla niej wszystko - gdyby tylko o coś poprosiła.

Popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek.

- Nigdy nie było lepiej - warknęła. - Może już mnie zostawisz i dasz mi się rozgościć?

- Jasne. Ale może pokażę ci, gdzie są prysznice?

- Ja jej pokażę. - Louise stanęła między nimi. Położyła rękę na ramieniu Luki i popchnęła go lekko. - Idź zobaczyć, jak miewa się mała Hoppy. - Zadzwoiła komórka, Louise cofnęła się. Po kilku sekundach rzekła: - Nie rozłączaj się. Ellie, przepraszam, wrócę za moment. Aaron zapomniał wziąć listę zakupów.

Ellie zwiesiła ramiona. Odprowadzała wzrokiem odchodzącą Louise.

- Chcę tylko wziąć prysznic i iść spać.

Ogarnęło go współczucie. Ujął ją za rękę i delikatnie przygarnął do siebie.

- Weź kosmetyczkę i ręcznik, zaprowadzę cię do łazienki.

Nie zaoponowała. Co się z nią dzieje? Czy to zmęczenie po długim locie i bezsennej nocy w pociągu?

- El, kiedy będziesz się kąpać, przygotuję ci kanapkę i butelkę wody. Pewnie padasz z głodu.

- Nadal mówisz do mnie El. - Wygięła usta w lekkim uśmiechu. - Jestem niższa i nie tak urodziwa jak modelka, do której mnie porównywałeś. I grubsza.

- Akurat. Jesteś chuda jak nigdy wcześniej. - Co wcale mu się nie podobało.

Jej uśmiech zgasł, wzdrygnęła się.

- Musiałam trochę schudnąć.

- Chyba zacznę nazywać cię patyczakiem. - Uśmiechnął się, by nie miała wątpliwości, że to był żart. Wcześniej nigdy nie musiał tego robić. Wtedy idealnie się rozumieli. Coś w jej życiu zaszło. Czuł to przez skórę.

- Nazywano mnie gorzej. - Coś przemknęło w jej oczach. Cierpienie.

- Kto tak mówił? - zapytał bez zastanowienia.

Ellie skrzywiła się. Luca otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie.

- Co ten drań ci zrobił? - zapytał, z trudem dusząc w sobie złość.

Strząsnęła jego ramię, jej oczy lśniły gniewem.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, czy twoja żona jest z tobą.

Nieczyste zagranie, co tylko świadczy o tym, że Ellie coś ukrywa. Odsunął się.

- Te trzecie drzwi to prysznice. Poproszę któreś z dzieci, żeby przyniosło ci kanapkę i wodę.

Odwrócił się i odszedł. Wolał zająć się pacjentami i nie zastanawiać się, co złego spotkało Ellie. Dziwne, ale od dawna nie wracał myślami do Gaylene i krzywdy, jaką mu wyrzuciła. W każdym razie odkąd przyjechał do Laosu. Ellie wprawdzie nie miała z Gaylene nic wspólnego, lecz to wtedy skończyła się ich przyjaźń.

- Luca. - Poczul na ramieniu lekkie dotknięcie. - Luca, przestań, proszę.

Odwrócił się. Popatrzył na twarz Ellie i jego złość natychmiast się rozviała. To nie jej wina, że wtedy dał zrobić z siebie głupca.

- Przepraszam.

- Ja też. - Westchnęła cicho. - Przeżyłam szok, kiedy cię dziś zobaczyłam, do tej pory nie mogę się otrząsnąć. Nie chcę z tobą walczyć. Nigdy nie byliśmy w tym dobrzy i teraz nie ma sensu tego zaczynać.

- Cztery lata to szmat czasu, wiele rzeczy się wydarzyło. Wróćmy do tego, co było kiedyś, kiedy byliśmy dobrymi kumplami i wspólnie popijaliśmy piwo. - To teraz najbardziej do niego przemawiało. Zimne piwo z przyjaciółką. Mają tyle do opowiadania. Nie tylko o złych rzeczach.

Ellie powoli skinęła głową.

- Świetny pomysł. Teraz najbardziej potrzeba mi dobrego przyjaciela.

Tylko jej o nic nie pytaj, przykazał sobie w duchu.

- Załatwione. Zdrzemnij się, a wieczorem wybierzemy się do miasta, wpadnie-

my do baru na piwo czy dwa. Potem się dobrze wyśpisz i z nowymi siłami wciągniesz w naszą pracę. Co ty na to? – Wstrzymał oddech.

Twarz Ellie rozjaśniła się w promiennym uśmiechu. Nareszcie. Od razu zrobiło mu się ciepło na sercu.

– Idealnie. – Ruszyła, by go minąć.

Nagle poczuł, że musi jej powiedzieć. Od razu, bo inaczej to ciągle będzie wisiało w powietrzu.

– Nie ożeniłem się z nią.

Mało brakowało, a straciłaby równowagę. Podniosła na niego oczy, zdumione i wielkie. Milczała, czekając, aż sam dokończy, tak jakby to dało się zrobić w kilka sekund. Cóż, ograniczy się do konkretów.

– Gaylene przerwała ciążę. Powiedziała, że kogoś poznała i nie chce wchodzić w ten związek z moim dzieckiem.

Jeśli to było jego dziecko. Gaylene nieszczególnie przejmowała się wiernością. Mógł nalegać na przeprowadzenie testu na ojcostwo, ale starał się jej uwierzyć i zaakceptować to, co się stało.

Zawsze przywiązywał ogromną wagę do antykoncepcji, nigdy nie zapominał o prezerwatywie. Pod tym względem był nadzwyczaj ostrożny. Jednak za nic nie dopuściłby do sytuacji, by jego dziecko wychowywało się bez ojca, takie rozwiązanie nie mieściło mu się w głowie.

W ten sposób Gaylene miała go w garści – póki nie znalazła sobie kogoś bardziej zamożnego. Zacisnął pięści, jak zawsze, gdy myślał o tej samolubnej kobiecie. Jedyne plus, jaki wynikał z tamtej znajomości, to jeszcze mocniejsze utwierdzenie w przeświadczeniu, że nie chce się żenić i mieć dzieci. Nigdy.

– Zawsze mówiłeś, że nie masz zamiaru zakładać rodziny. Zaskoczyłeś mnie, kiedy dowiedziałam się o okolicznościach, które skłoniły cię do ślubu, ale nieplanowana ciąża przydarza się wielu osobom. – Przyłgnęła do niego. – Powinnam była do ciebie zadzwonić.

Ale wtedy powiedział jej wprost, co myśli o jej małżeńskich planach. I była na niego wściekła.

– Oboje byliśmy pochłonięci robieniem kariery i egzaminami, nie wspominając o innych rzeczach. Bardzo dużo się działo. – *I tak nic bym ci nie powiedział. Tak jak nigdy nie mówiłem ci o ojcu i dziadku. O tym, jak zmarnowali najcenniejszy czas. Jak mój ojciec poszedł drogą swojego przyszłego teścia i zostawił żonę i dzieci. A nawet go jeszcze w tym przebił.*

Ellie skinęła głową.

– Nasza przyjaźń przechodziła wtedy ciężką próbę.

– To prawda. – Nie chciał ciągnąć tego tematu. Przynajmniej nie dzisiaj. – Weź prysznic i idź do łóżka. Już ledwie patrzysz na oczy. Poproszę wszystkich, żeby nie hałasowali koło twojego pokoju.

– Dzięki. Że też nie wystraszyłam dzieciaków. Muszę okropnie wyglądać. – Uśmiechnęła się i ziewnęła.

– Te dzieci są twardsze, niż się wydaje. – Na myśl o tych łagodnych pięknych



istotach, które w krótkim życiu doświadczyły tylu cierpień, ogarniał go smutek. Popatrzył na Ellie i rozjaśnił się. – Ale jednocześnie są dziećmi jak wszystkie inne, zwłaszcza kiedy kupujesz im łakocie czy grasz z nimi w krykieta. – Tego im nie skąpił.

Patrzył, jak Ellie znika za drzwiami łazienki. El, najlepsza kumpelka. Do diabła, dopiero teraz do niego dotarło, jak bardzo mu jej brakowało. Nikt nie droczył się z nim tak jak ona, zwłaszcza gdy podchodził do czegoś z nadmierną powagą. Idealnie się rozumieli, świetnie ze sobą czuli. Ale teraz coś jest z nią nie tak. Nigdy nie widział jej tak przybitej, wręcz zdruzgotanej. Jakby straciła coś najcenniejszego i najdroższego. Musi znaleźć sposób, by wyciągnąć z niej, co się wydarzyło. I spróbować przywrócić jej dawną radość życia.

Obudziło ją pukanie do drzwi. W pierwszym momencie nie miała pojęcia, gdzie jest. Popatrzyła na dziecięce rysunki wiszące na ścianach i natychmiast wszystko sobie przypomniała. Wientian. Centrum amputacyjne. Wyprostowała się na łóżku, wyciągnęła ręce nad głowę. Spała kamiennym snem i teraz czuła się naprawdę wypoczęta, gotowa do pracy w nieznanym kraju.

Puk, puk.

– Kto tam?

– Chi. Luca mówi, że pora wstawać. Przyniosłam wodę.

Luca. Czyli to nie był sen. W innych okolicznościach tylko by się cieszyła ze spotkania z zapomnianym przyjacielem, lecz teraz miała mieszane uczucia. Znając go, wiedziała, że Luca nie spocznie, póki nie wycisnie z niej szczegółów na temat nieudanego małżeństwa.

Nie zamierzała mu ich zdradzać, ale on z pewnością będzie nalegać. Sam opowiedział jej o sobie i przyczynach zerwania z narzeczoną. Gaylene rzeczywiście okazała się niebywałą jędzą. Sama zdecydowała o pozbyciu się dziecka, nie przejmując się jego ojcem. Takie postępowanie nie mieści się w żadnych normach, nie była w stanie wyobrazić sobie czegoś podobnego. Z drugiej strony nigdy nie była w podobnej sytuacji. Freddy pilnował, by nie zaszła w ciążę.

– Ellie?

– Przepraszam, proszę wejść. – Podsunęła się wyżej, oparła o wezgłowie.

– Luca powiedział, że wychodzicie o siódmej. – Dziewczynka mówiła wolno i starannie, uważnie dobierając słowa.

Do licha, zupełnie zapomniała, że mają iść na piwo. Wzięła od Chi butelkę z wodą, otworzyła ją.

– Bardzo dziękuję, Chi.

Dziewczynka rozjaśniła się w uśmiechu. Ellie upiła spory łyk wody.

– Która godzina? – zapytała.

– Wpół do siódmej. Jeszcze jesteś zmęczona?

– Troszkę, ale osiem godzin snu to i tak aż za dużo. Nie mogłabym spać w nocy, gdybyś mnie nie obudziła. – Gdy Chi usiadła na krześle w kącie pokoju, Ellie spytała: – Gdzie nauczyłaś się tak dobrze mówić po angielsku?

Dziewczynka wyglądała uroczo w za dużej koszulce i przyciasnych spodenkach.

- Tutaj. Lekarze i pielęgniarki mnie uczą. - W oczach dziecka błysnęła duma.

- Jak długo tu jesteś? - Skoro tak dobrze sobie radzi z obcym językiem, pewnie spędziła tu dużo czasu.

- Byłam taka, jak trafiłam tu z moim bratem. - Podniosła rękę mniej niż metr nad ziemią. Teraz była dobre dwadzieścia centymetrów wyższa. - To było dawno temu. Mój brat był taki. - Pół metra nad podłogą.

- Brat jest tu z tobą?

Chi zamrugła, na jej buzi odmalował się pełen rezygnacji smutek.

- Umarł. Bomba urwała mu nogę i krew z niego wyciekła.

Ellie się wzdrygnęła. Tutejsza rzeczywistość to koszmar. Latające odłamki sięgają ogromne spustoszenie, bardzo często są zabójcze. Na przyjazd tutaj zdecydowała się pod wpływem impulsu. Gdy Sandra musiała odwołać przyjazd, natychmiast się zgłosiła. Przerazała ją perspektywa kilku bezczynnych tygodni pomiędzy pracami. Chciała nieść pomoc ludziom, choć tutejsze warunki były całkowicie odmienne od tych, które знаła z oddziału ratunkowego w Nowej Zelandii. Tam życie było łatwiejsze, wiele rzeczy, również opiekę medyczną, uważano za coś oczywistego i naturalnego. Tutaj ludzie, zwłaszcza małe dzieci, wciąż stawali się ofiarami bomb pozostawionych w Laosie lata temu.

- Louise i Aaron adoptowali mnie. Moja mama i tata też umarli.

Ile cierpień musiało przeżyć to dziecko? Wskoczyła z łóżka i mocno przytuliła do siebie dziewczynkę.

- Bardzo się cieszę, Chi, że cię poznałam.

- No tak, wiedziałem. Kobiecie nie można zaufać, że przekaże wiadomość bez przegadania całego dnia. - Luca stał w drzwiach i uśmiechał się szeroko.

Teraz ją olśniło - zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej uśmiechu tego mężczyzny. Tęskniła za ich długimi rozmowami na wszystkie tematy, poczynając od optymalnego sposobu nastawienia uszkodzonego barku po wybór najlepszej marki piwa. Dyskutowali, żartowali, śmiali się i sprzeczali, czyja pora na sprzątanie mieszkania. Wspierali się w czasie sesji egzaminacyjnej, choć w głębi serca każde z nich liczyło, że zda lepiej od tego drugiego.

Objęła go mocno.

- Jak dobrze, że znowu cię widzę!

- Ja też się cieszę, bo jutro twoja kolejka na zmywaku. - Zaśmiał się pogodnie.

Otoczył ją ramionami, czuła bijące od niego ciepło. Topniał chłód, który nie opuszczał jej od chwili, gdy rano po powrocie z pracy w małżeńskim łóżku nakryła Freddy'ego i Caitlin. Wzięła głęboki wdech, wciągając znajomy zapach Luki, najbliższego przyjaciela, jakiego w życiu miała. Odetchnęła. Przyjaciele są o niebo lepsi niż mężowie i siostry, nie ranią tak dotkliwie jak oni.

- Strasznie się za tobą stęskniłam. - Wcześniej to do niej nie docierało. Jak mogła być taka zaślepiona?

Zapomnieć o kimś tak ważnym w jej życiu, bo zakochała się w innym? Luca od

razu trafnie ocenił Freddy'ego, jednak wtedy go nie posłuchała. Miał rację, ale nie chciała zobaczyć jego triumfującej miny. W każdym razie jeszcze nie teraz. Zbyt wiele przeszła, zbyt wiele ją to kosztowało i na razie nie potrafiła zbagatelizować tego, co ją spotkało. Możliwe, że nigdy się nie otrząśnie.

- Powinniśmy wysyłać sobie esemesy czy mejle, nawet gdy mieszkaliśmy w innych miastach, bez względu na to, jak ocenialiśmy nasze posunięcia.

Luca poderwał ją z podłogi i zatoczył pełne koło; stopami niemal musnęła łóżko i siedzącą na krześle Chi.

- Obiecuję, że na pewno nie dam spokoju najlepszej kumpelce, już nigdy.

- Uważaj! - Chi wskoczyła na krzesło, chroniąc się przed nogami Ellie. - Luca, ty przez nią wariujesz.

Luca postawił Ellie na ziemi, chwycił dziewczynkę i okręcił się z nią wokół osi.

- Masz rację, wariuję. Aż do dzisiaj nie pamiętałem, jak to wtedy jest.

Chi, chichocząc, wyrywała się z jego uścisku.

- Ellie, ja też mogę być twoją kumpelką? Chcę wariować.

- Oczywiście. Będziemy trójką wariatów. - Mocno przygarnęła dziewczynkę do siebie, z trudem wstrzymując łzy. Co za dzień. Co za niesamowity dzień.

Odnalazła Lucę, zyskała nową przyjaciółkę i wreszcie zaczyna czuć się jak dawna Ellie. To świetny początek.

- No dobrze, wariaci, pora, żeby Ellie się wyszykowała. Chi, przykro mi, bo jesteś za mała, żeby iść z nami do baru, ale obiecuję, że znajdziemy jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli pójść razem, kiedy Ellie jeszcze tu będzie. - Luca odchrząknął. Gdy spojrzała na niego, w kącikach oczu dostrzegła łzy.

To poruszyło ją do głębi. Z trudem nad sobą panowała.

- Idźcie już sobie oboje. Biorę prysznic i szykuję się do wyjścia.

- To tylko bar w Wientianie, nie musisz stroić się w najlepsze ciuszki. - Luca uśmiechnął się. Naraz uderzył się w czoło. - Och, zapomniałem. Pani El nigdzie nie pokaże się inaczej.

Chwyciła poduszkę i rzuciła nią w Lucę.

- Wyłaźcie stąd.

Nie przyjechała tu w najlepszym ubraniu, choć po prysznicu na lotnisku w Bangkoku prezentowała się całkiem nieźle. Zależało jej na wyglądzie, choć w tym klimacie może to nie jest aż takie istotne. Wysoka wilgotność i temperatura dają w kość. Zresztą nie ma tu nikogo, na kim koniecznie chciałaby zrobić wrażenie, z Lucą włącznie. On zawsze ją akceptował i przyjmował taką, jaka jest, nawet gdy czasem dawał jej wycisk.

Naraz uświadomiła sobie, że jest tylko w majtkach i T-shircie; stanik leżał na rzuconych w kąt spodniach. Luca Lucą, ale są granice. Zerknęła na niego i z konsternacją zauważyła, że przesuwiał po niej wzrokiem, zatrzymując spojrzenie na piersiach. Z jego oczu niczego nie mogła wyczytać, ale widziała w nich coś nowego. Nigdy wcześniej tak na nią nie patrzył.

Poczuła ciarki na plecach. Co się dzieje?

- Wynocha stąd. Niedługo się zobaczymy. - Musi wziąć prysznic, zimny prysz-

nic.

- Masz ładną sukienkę - zauważył Luca godzinę później. Siedzieli na wysokich stołkach przy barze. Ellie oparła się wygodniej, położyła łokieć na blacie. - Od kiedy nosisz czerwony?

Znów patrzył na nią tak, jak wcześniej w jej pokoju. Zignorowała to spojrzenie.

- Odkąd poznałam niesamowitą sprzedawczynię w szalenie ekskluzywnym butik. - Mówiła szczerze. Ekspedientka była prawdziwą profesjonalistką i sklep, w którym pracowała, szybko stał się ulubionym butikiem Ellie. Choć ostatnio nie miała powodów, by szukać pięknych strojów.

Dziś była w prostej obcisłej sukience, zwyczajnej, a jednocześnie eleganckiej. Teraz tak postanowiła się ubierać. Miała serdecznie dość wyszukanych kosztownych ciuchów, w jakich chciał widzieć ją mąż, nawet gdy stała przy garach. Uwielbiała te piękne stroje, ale nie znosiła cierpkiego krytycyzmu męża, gdy dla niego wyglądała niewystarczająco perfekcyjnie.

Na szczęście to już przeszłość. Jest z Lucą w Wientianie. Uśmiechnęła się promiennie i szeroko. Idzie ku lepszemu. Niezależnie od spojrzeń Luki.

- Co jest? Masz minę, jakbyś wygrała los na loterii. - Luca podsunął jej szklankę laotańskiego piwa.

Na ten widok pociekła jej ślinka. Skosztowała chłodnego napoju.

- Bo już zaczynam się rozluźniać i cieszyć życiem.

- Ostatnio nie układało ci się najlepiej? - zapytał ostrożnie. Widziała po jego oczach, że boi się posunąć za daleko. Wcześniej nigdy nie był taki czujny.

Pociągnęła spory łyk piwa.

- Zgadłeś. Freddy okazał się dupkiem. Zostawiłam go i teraz szukam swojego miejsca w życiu.

- Przykro mi to słyszeć.

W jego głosie nie zabrzmiała nawet nuta triumfu. Całe szczęście, bo inaczej wylałaby mu to piwo na głowę. A byłoby szkoda, bo naprawdę jest wyśmienite.

- Wiesz co? Mnie wcale nie jest przykro.

Dopiero w tym momencie to do niej dotarło. Nie, nie żałuje, że tamten rozdział jej życia się zakończył. Jeszcze tylko musi ostatecznie go zamknąć, jeśli to jest możliwe, biorąc pod uwagę, jaką rolę w tym układzie pełni siostra. Dobrze, że znalazła się tak daleko od rodziny, to daje nadzieję, że łatwiej odzyska wewnętrzny spokój. Choć po tym, co jej zrobili, może już nigdy nikomu nie zaufa.

- Uśmiechnij się tak jak przed chwilą. - Luca przykrył dłonią jej palce. - Wyglądasz o wiele lepiej, kiedy oczy ci się śmieją.

Obróciła rękę, splotła z nim palce.

- Cieszę się, że cię widzę. Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy usłyszałam twój głos.

- A ja? Przeżyłem prawdziwy szok. Spodziewaliśmy się kogoś zupełnie innego. Jak to się stało? Czy to zrządzenie losu, czy może nasze gwiazdy się dogadały?

- Za długo jesteś w Laosie. - Roześmiała się, jednocześnie czując, że coś dziwnego dzieje się z jej dłonią. Tą, którą Luca nakrywał. Coś, co na pewno nie ma związku z pogodą, lecz z... Nie, nie ma mowy. Uwolniła rękę, skrzyżowała ramiona i potarła je energicznie.

- Ellie? Co się z tobą dzieje? - Przyjrzał się jej badawczo.

Popatrzyła w szare oczy Luki, lecz nie znalazła w nich żadnego znaku. Czyli to tylko jej wybujała wyobraźnia.

- Nic mi nie jest - wydusiła zmienionym głosem.

- Przez chwilę myślałem coś innego. - Wpatrywał się w nią uważnie.

Znów to poczuła, jakby leciutki dreszczyk na plecach. Oderwała oczy od Luki, sięgnęła po szklanke i opróżniła ją jednym haustem. Odstawiła ją na blat i rozejrzała się po barze, unikając patrzenia na Lucę.

- Zamówię następne. - Wziął jej szklanke. Miał długie, mocne, opalone palce. Dlaczego dopiero teraz to zauważyła?

Poczuła suchość w ustach, choć przed chwilą wychyliła całe piwo. To tylko palce. Wzdrygnęła się, jakby nagle ogarnął ją chłód, a przecież upał był nie do zniesienia. Skóra ją paliła. Co to było przed chwilą? Musi wziąć się w garść, nie poddać się urokowi Luki, bo to zły pomysł. A choć popełniła parę błędów, jest rozsądną osobą. Chyba że ten rozsądek nagle ją opuścił?

Od dawna nie była blisko z żadnym mężczyzną, pewnie dlatego jej ciało mimowolnie zareagowało. Ale to przecież Luca. Opanuj się, dziewczyno. To ostatni mężczyzna pod słońcem, do którego możesz czuć coś więcej niż przyjaźń.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Starał się niczego po sobie nie okazać, lecz instynktownie czuł, że Ellie coś dręczy. Te ostatnie cztery lata zaważyły na ich przyjaźni, wolał więc zachować powściągliwość, nie naciskać jej. W każdym razie jeszcze nie teraz. Nie chciał jej stracić, gdy wreszcie ją odzyskał. Nie próbował jej odnaleźć, na nowo nawiązać z nią kontaktu. Definitywnie zamknął za sobą wszystko, co wiązało się z wcześniejszym życiem. Poza przeświadczeniem, że mężczyźni z jego rodu nigdy nie będą dobrymi mężami i ojcami.

- Powinnam już wracać - powiedziała cicho.

Przecież mieli spędzić razem wieczór?

- Wypijmy jeszcze po piwku, a potem coś przekąsimy. - Nie czekając na odpowiedź, skinął na barmana i wskazał na opróżnione szklanki.

Nie chciał odchodzić od Ellie nawet na krok, bo widział po jej oczach, że jest gotowa stąd zwać.

Nadal robił dobrą minę.

- To naprawdę niesamowite. Wszedłem do klasy, żeby poznać naszego nowego lekarza, a zobaczyłem ciebie, moją Ellie.

Zbladła. Powoli zsunęła się ze stołka.

- Naprawdę muszę już iść. - Głos jej drżał.

Luca położył rękę na jej ramieniu.

- Usiądź. Masz za sobą męczącą podróż, w dodatku ten dobijający upał. To dało ci w kość, ale powinnaś jak najdłużej się nie kłaść, żeby organizm przystosował się do tutejszych warunków. Twój zegar biologiczny musi się przestawić. Im szybciej to się stanie, tym lepiej. - Domyślał się, że jej stan wynika z innych powodów, ale grał dalej. - Kiedy tu przyjechałem, też miałem z tym ogromne problemy.

- Jak długo tu jesteś? - Wyglądała, jakby lada moment miała uciec.

- Dziewięć miesięcy, zostały mi jeszcze trzy.

Oparła się łokciem o blat, położyła brodę na dłoni.

- I co potem?

- Może zatrudnię się w Kambodży.

Albo w Wietnamie, może nawet w Australii, w jakimś dużym szpitalu. Nie podjął jeszcze decyzji dotyczącej przyszłości. Unikał wybiegania myślami w przyszłość, bo tak było łatwiej.

Ellie popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami, uśmiechnęła się. Uśmiechała się teraz tak rzadko, że zaczął cenić nawet jej najbledszy uśmiech.

- Od kiedy porzuciłeś myśl, żeby zostać szefem ratunkowego w Nowej Zelandii? Przecież to był twój cel.

Zmienił temat, by ją uspokoić, lecz sam marnie na tym wyszedł. Już zamierzał opowiedzieć Ellie o zwierzątku, które stało się maskotką małych pacjentów, ale zmienił zdanie. Zawsze byli z sobą szczerzy, nie mieli tajemnic. Skoro chce odnowić ich przyjaźń, powinien do tego wrócić.

- To, co zrobiła Gaylene, było dla mnie szokiem. Sądziłem, że jestem twardy, nic i nikt mnie nie ruszy, ale niestety bardzo się myliłem. Może byłem zbyt pewny siebie, zbyt arogancki? Nie wiem. - Popatrzył na Ellie i uśmiechnął się gorzko. - No dobrze, byłem. - Miał tylko nadzieję, że to się zmieniło. Owszem, nieraz mu się dostało, ale nigdy nie miało to związku z pracą.

- Mogę zrozumieć, że w ten sposób bronisz się przed zranieniem, ale z tego, co mówisz, nie chcesz nikogo do siebie dopuścić, otworzyć się na uczucie.

Przysiadła na stołku.

Poczuł lekką ulgę. Chyba przeszła jej ochota na ucieczkę, ale czy musi od razu trafiać w jego czuły punkt? Tak łatwo? Może jednak wcale aż tak bardzo się za nią nie stęsknił? Choć nie. Dziwne, że dotarło to do niego dopiero, gdy znów się spotkali. Powinien wcześniej się do niej odezwać, ale odstręczał go Baldwin. Nie cierpiał go.

- Nigdy nie ukrywałem, że nie chcę mieć żony i dzieci. - Może to nie było właściwe określenie. Nie chciał ryzykować, bo się bał. To znacznie bliższe prawdy.

- Świetna wymówka, żeby chronić się przed tabunami pańienek, ale chyba nie zakładałeś tego na zawsze? - Nabija się z niego. Przyjaźnie, ale jednak.

- To nie tak - prychnął. Nie powinien się przed nią otwierać, zawsze to wiedział. Były rzeczy, których nikomu nie zdradził, nawet jej.

- Luca - przykryła dłonią jego rękę - nie chciałam cię urazić. Ale sam przyznasz, że nieźle uganiałeś się za dziewczynami.

- Za nikim nie musiałem się uganiać. - Hm, może jeszcze zostało w nim trochę tej arogancji. Westchnął. - Chcesz mnie wysłuchać czy nie?

W jej oczach odmalowało się zaskoczenie. Czyli nie spodziewała się, że powie coś więcej, podobnie jak on. Jednak gdy już zaczął, nie chciał na tym poprzestać. Niech wie, jaką drogę przeszedł, co go w życiu spotkało. Czuł, że musi się przed nią otworzyć, choć to ryzykowne.

Powinien zwolnić tempo.

- Zamówmy coś do jedzenia - zaproponował. - Wybrać coś dla ciebie? Są rzeczy, których nie jadasz?

- Nie mam pojęcia o tutejszej kuchni, więc zdam się na ciebie. Chyba wszystko będzie mi smakowało. Powiem ci też, że warzą tu doskonałe piwo.

- Jedzenie jest równie wyśmienite.

Przywołał kelnerkę i zamówił kilka potraw, które Ellie powinny przypaść do gustu. Pociągnął spory łyk piwa, otarł usta.

- Ojciec odszedł od mamy, zanim przyszliśmy na świat. - Ellie poznała Angeli-que, jego siostrę bliźniaczkę, gdy mieszkali w Auckland. Ange często zostawała u nich na noc, spała w salonie w kącie na podłodze. - Dorastaliśmy, wiedząc, że ojciec nas nie chciał, nie kochał, nigdy nie chciał poznać... - Urwał, popatrzył jej

prosto w oczy. - To było straszne. Wiele razy przyglądałem się mężczyznom w wieku, w jakim mógł być nasz ojciec, i zastanawiałem się, czy może to nasz tata.

Ellie przesunęła dłonią po jego ramieniu.

- To potworne. Kiedy byłeś starszy, nie próbowałeś go znaleźć w książce telefonicznej czy przez spis wyborców?

- Mama nie chciała powiedzieć, jak się nazwał i skąd pochodził. Nawet tego, czym się zajmował. Niczego. Tak jakby nigdy nie istniał.

- Może w ten sposób było jej łatwiej?

- Pewnie tak, ale jako dzieci nie mogliśmy tego zrozumieć. Do diabła, nawet teraz, już jako dorośli, nadal nie potrafię tego zaakceptować.

Było coś jeszcze, o czym wolał milczeć: okropna myśl, że może mama nie miała pojęcia, kto spłodził jej dzieci. Może w grę wchodził nie jeden mężczyzna, podobnie jak w przypadku jego i Gaylene. Ona też nie była mu wierna. Tyle że zostali parą dopiero wtedy, gdy już zaszła w ciążę.

Nie oceniał mamy. Nie miała lekkiego życia. Jej ojciec był skończonym dramem, latami gnębił żonę i córkę. Nie zaznała od niego ciepła i miłości, od małego dorastała w poczuciu ciągłego zagrożenia.

W orzechowych oczach Ellie widział zrozumienie.

- Czyli kiedy Gaylene oznajmiła, że zostaniesz ojcem, od razu wszedłeś w swoją rolę. Nie chciałeś, żeby twoje dziecko wychowywało się bez ojca.

- Tak. Gaylene wprawdzie nie znała mojej przeszłości, ale zawsze szła po trupach do celu. Miałem widoki na zrobienie kariery i dobrą pensję, to bardzo ją pociągało.

Dlaczego nadal tak to przeżywa? Przecież minęło tyle czasu. Szczęście, że jej nie kochał. Wtedy byłoby mu jeszcze trudniej.

- Ze względu na dziecko ożeniłbyś się z kobietą, której nie kochałeś? Czy dla wszystkich nie byłoby lepiej, gdybyś pozostał sam, ale brałbyś udział w życiu dziecka? - Dla Ellie wszystko było proste. Czy w ten sposób patrzy na życie? Przypomniała mu się ich rozmowa na temat Baldwina. Chciał otworzyć jej oczy, a ona zażarcie go broniła. Zapewniała, że już się ustatkował, że tylko ona się dla niego liczy.

A teraz wylądowała w Laosie bez ślubnej obrączki, wróciła do panieńskiego nazwiska.

Czasem życie niespodziewanie się komplikuje.

- W końcu to już nie miało znaczenia.

Westchnął. Nie było tak łatwo, jak Ellie się wydawało. Gaylene cisnęła go bezlitośnie. Nie chciał wyjść na kogoś, kto ucieka od odpowiedzialności, lecz jednocześnie trudno mu było pogodzić się z myślą, że zostanie ojcem, skoro przez całe dorosłe życie robił wszystko, by nie znaleźć się w takiej sytuacji.

- Nigdy bym nie naraził żadnego dziecka na to, z czym ja i Angelique musieliśmy się zmierzyć. Nigdy.

Poprzysiągł sobie, że nie będzie mieć dzieci. Ojciec okazał się łotrem, dziadek

ze strony mamy był jeszcze gorszy. Bardzo prawdopodobne, że odziedziczył po nich złe geny. Nie dowie się tego, bo nie powoła na świat kolejnych istnień. Wtedy byłoby za późno.

- A ja nic nie wiedziałam. - Patrzyła mu w oczy. - Nie mogłam. Jasne, że to rozumiem. Jednak powiem ci, że byłbyś wspaniałym ojcem. Gdyby... - Urwała.

- Dzięki za zaufanie. Dobrze wiedzieć, że ktoś tak bezgranicznie we mnie wierzy.

- Uff, nie bądź taki. Widziałam, jak odnosisz się do cierpiących czy przerażonych dzieci, pamiętam, jak tuliłeś w ramionach synka Angelique. Masz instynktowne podejście do dzieci, naprawdę. - Upiła łyk piwa.

Bardzo chciałaby jej wierzyć, ale do tego potrzeba wręcz odwagi.

- Mały Johnny już chodzi do szkoły i daje nieźle popalić nauczycielom. - Johnny był wspaniałym bystrym dzieciakiem. Strasznie za nim tęsknił.

- Tak? Masz może zdjęcie? - Ellie chyba też chciała jak najszybciej zmienić niewygodny temat.

Wyjął komórkę i otworzył zdjęcia.

- Proszę. Fajny dzieciak, nie?

Wzięła komórkę i popatrzyła na fotkę.

- Poszedł w wujka.

- Przystojny?

- Zadziorny i psotny. - Przeglądała zdjęcia. Johnny i Angelique. - Twoja siostra zrobiła się bardzo podobna do waszej mamy.

Tak samo zgorzkniała i smutna?

- Tak, bardzo podobna - mruknął z żalem. Pod każdym względem. - Chciałem zastąpić małemu ojca, ale dla niej jestem tylko bratem. - W dodatku złym. Wezbrała w nim złość. - Jak mogła postąpić tak samo jak mama? Na własnej skórze poznała, jak to jest, gdy dziecko nie ma ojca. Przysięgała, że jej dzieci nigdy tego nie zaznają.

- Hej. - Znów położyła dłoń na jego ramieniu. Ciepłą i delikatną. Niemal seksownie, jakby to nie był jedynie przyjazny gest. Co się dzieje? Zamrugął.

- Co?

- Angelique nie jest taka silna jak ty. Nigdy nie była. Pamiętasz, jak namawiałeś ją, żeby poszła na studia, zrobiła karierę? A ona chciała pracować w kawiarni. Lubiała to. Taka była i nie mogłeś jej zmienić.

- Tak. W końcu to do mnie dotarło. - Skup się, człowieku. To tylko rozmowa, nic więcej. Ellie zjawiała się tak nieoczekiwanie, że czuł się wytrącony z równowagi. Brakowało mu jej, to dlatego tak reaguje na jej dotyk.

- Wspierasz ją, jesteś przy niej, troszczysz się o jej synka. To bardzo wiele znaczy. - Mówiła z takim przekonaniem, że aż cierpła mu skóra.

- Mylisz się. Jestem tutaj, nie przy niej. - Ogarnęły go wyrzuty sumienia, ale to przecież siostra kazała mu się odczepić i przestać wtrącać w wychowanie dziecka. W tym samym czasie, gdy wreszcie osiągał cel.

Zrobił karierę, lecz nie miał z kim dzielić się radością. Do wielu rzeczy zaczął

wtedy podchodzić ambiwalentnie. Z wyjątkiem przekonania, że nie chce mieć dzieci. To był pewnik.

Owionął ich apetyczny zapach i tuż przed nimi postawiono cztery niewielkie półmiski z kusząco wyglądającymi potrawami. Idealny moment, bo rozmowa z Ellie zaczęła robić się zbyt poważna i kłopotliwa.

Ellie oblizwała usta, wciągnęła powietrze. Jak pies, który zwęszył przyjemny zapach. Luca zrobił to co zwykle, gdy sytuacja zaczynała się komplikować – uśmiechnął się. To zawsze pomagało rozładować napięcie.

Od razu poczuł się lepiej. Cieszył się, że są razem, nieważne, że tylko czasowo. Miła jest świadomość, że Ellie nie będzie niczego z niego wyciągać, niczego od niego nie chce. Dobrzy przyjaciele to rzadkość, są bezcenni. A Ellie jest jego najlepszą kumpelą. Tylko dlaczego wciąż musi to sobie przypominać? Miał poczucie, że między nimi coś się zmieniło, lecz nie potrafił tego określić. Wzruszył ramionami. Ma cztery tygodnie, by to rozgryźć.

- Opowiedz mi coś więcej o klinice. - Ellie wyrwała go z zadumy.

Czyli na razie chwila luzu. Odetchnął.

- Serce mi się kraje, kiedy widzę, ile te dzieci przeszły. I podziwiam, że są takie pogodne i dzielne.

- Byłam pod wrażeniem, kiedy dzieciaki zgromadziły się wokół mnie, paplały i chichotały, a przecież widziały mnie pierwszy raz. - Ryż z sosem orzechowym smakował wybornie. Nabrała sporą porcję na widelec i obserwowała, jak Luca robi to samo. Dziś wieczorem opowiedział jej o sobie więcej niż przez tamte wcześniejsze wspólnie spędzone lata. Zaskoczył ją, ale dzisiejszy dzień był pełen niespodzianek.

Zastanowiwszy się, uświadomiła sobie, że właściwie nie do końca znała jego przeszłość. Gdy rozmowa schodziła na rodzinę, Luca się zamykał. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek powiedział coś o swoim ojcu. Nigdy nawet słowem nie wspomniał, że ojca nie było przy nim, nie mówiąc o tym, że w ogóle nie miał pojęcia, kim jest. Ona miała za sobą nieudane małżeństwo, jednak gdy dorastała, zawsze mogła liczyć na najbliższych. Dzisiaj już nie było tak różowo, wiele zmieniło się na gorsze. Zwłaszcza że Caitlin nadal przyjeżdża do rodziców, jakby nie zrobiła nic złego.

Luca nie miał w życiu tyle szczęścia, nie zaznał miłości ojca. Tak wiele stracił. Tym bardziej dziwne, że nie dąży do założenia własnej rodziny. Czy w ogóle kiedyś się zakochał? Choćby trochę? Podejrzewała, że nie. To bardzo smutne.

- Słuchasz mnie? - Luca szturchnął ją łokciem. Ryż spadł jej z widelca.

- Słyszałam każde słowo. - Oby tak było, bo jeśli jutro do czegoś nawiąże, a ona nie będzie miała pojęcia, o co pyta, Luca zmyje jej głowę. - Klinika pęka w szwach.

Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

- Mówiłem, że mamy cztery wolne łóżka.

- Nie mówiłeś. - Roześmiała się z przymusem i zmieniła temat. - Kto to jest



Baxter? – Słyszała, jak dzieci o nim rozmawiają, gdy szykowała się do wyjścia.

– To nasza żywa maskotka. – Widząc jej minę, wyjaśnił: – Mały pangolin. Taki pokryty łuskami mrówkojad. Zwykle mieszkają na drzewach, ale ten stracił łapę. Zjawił się w szpitalu jeszcze przed moim przyjazdem. Aaron go zoperował. Zwierzak został u nas.

– Czyli Baxter doskonale wiedział, gdzie szukać pomocy. – Roześmiała się pogodnie.

Luca też się roześmiał.

– Dzieci go adoptowały. Czasami idzie szukać mrówek, ale nigdy nie odchodzi daleko. Niedługo go poznasz.

Odsunął puste talerze.

– Masz ochotę pospacerować nad Mekongiem?

Prawdę mówiąc, marzyła o tym, by położyć się do łóżka i dalej spać. Zerknęła na zegarek: dopiero po wpół do dziewiątej. A miała wrażenie, jakby siedzieli w tym barze od kilku godzin. Za wcześnie, by iść spać, tym bardziej że przespała prawie cały dzień. Spacer z Lucą to niezły pomysł. Tym lepszy, że wypite piwo trochę wyparuje. Co ją napadło, żeby tyle pić? Chyba przestała myśleć. Wstała i zarzuciła torbę na ramię.

– Jasne.

Temperatura na zewnątrz była najwyżej dwa stopnie niższa. Ellie pokręciła głową.

– Mieliśmy chłodną zimę i cieszyłam się na ciepło, ale to przesada.

Luca wziął ją za rękę.

– Do tej pory nie przyzwyczailem się do tych upałów. Zwłaszcza w nocy, kiedy padam z nóg, a nie można spać.

Ellie delikatnie ucisnęła jego dłoń. Przyjemnie było czuć dotyk mocnych silnych palców, być z kimś, kto ją dobrze zna i komu może ufać.

Spacerowali wzdłuż brzegu, mijając bary i nocne kluby. Przez ożywiony gwar przebijał się szum wody, napełniając duszę Ellie spokojem. Skąd płyną niesione prądem gałęzie? Może wpadły do wody kilka kilometrów stąd, a może w innym kraju? Może nawet w Chinach?

– Niesamowite.

– Co?

– Ta rzeka i kraje, przez które płynie. – Odwróciła się, by na niego spojrzeć, i potknęła się na nierównej powierzchni.

Trzymał ją w pasie, póki nie odzyskała równowagi.

– Uważaj. Nie możesz uszkodzić sobie kostki. Przecież jeszcze nawet nie zaczęłaś pracy.

– Dopiero bym się naraziła.

Mocne ciepłe palce. Czowała dotyk każdego z nich. I ciepło, zupełnie inne od otaczającego ich rozpalonego powietrza. Odchyliła głowę, popatrzyła na Lucę. W jego oczach malowało się zaskoczenie. Ostrożnie cofnęła się o krok, uwolniła od jego ręki i opuściła wzrok. I w tej samej sekundzie poczuła, że coś straciła.

Coś bardzo ważnego. Ale przecież to Luca, nie jakiś mężczyzna, z którym chciałaby pójść do łóżka.

Naprawdę? Luca nie jest atrakcyjnym facetem? Oczywiście, że jest, ale nigdy nie oceniała go pod takim kątem. To byłoby... dziwne? A może trudne? Popatrzyła na niego. W zadumie obserwował rzekę. Miał nieodgadzioną minę. Gdzie się tego nauczył? Wcześniej taki nie był. Jeśli coś mu nie odpowiadało, obracał to w żart. Ona też miała wtedy swoje sposoby.

- Chyba już powinnam wrócić do pokoju - rzekła półgłosem i zaczęła się odwracać.

- Nie ma sprawy.

Nawet jego głos zabrzmiał inaczej, wydał się jej głębszy, bardziej szorstki. Może doszukuje się czegoś, czego nie ma? Może to reakcja na nieudane małżeństwo? Ta myśl ją sparaliżowała.

Czyli to jest prawdziwy powód? Dziwnie reaguje na Lucę, bo przy nim czuje się bezpiecznie? Bo ma do niego zaufanie? Nigdy nie zrobił jej nic złego, nigdy jej nie zranił. Jednak sama może zrobić sobie krzywdę, własną głupotą, bo zachowuje się jak idiotka. Nie widzieli się kilka lat, ale byli i są przyjaciółmi. I tak powinno pozostać. Nie chce niczego więcej. Jutro obudzi się wypoczęta i inaczej spojrzy na wszystko.

- Ellie, w porządku? - zapytał z troską.

Niczego nie poczuł? Czyli może odetchnąć? Nie. Najpierw musi zwalczyć te głupie reakcje, które wywołuje w niej najlżejszy dotyk Luki. Inaczej trudno będzie jej przeżyć te tygodnie. Luca zawsze dotykał kumpli, gdy coś im opowiadał czy chciał pocieszyć.

- Chyba jestem tak padnięta, że już nic nie wiem. - Powiedziała prawdę. - Niepotrzebnie wypiałam tyle piwa.

- Dzięki temu łatwiej uśniesz. - Machnął na przejeżdżającą taksówkę. - Chodź, Śpiąca Królewno. Pora do łóżka.

Śpiąca Królewna? Raczej śnięta i przymulona.

Pomógł jej wysiąść z taksówki i uregulował rachunek.

- Szkoda, że wyłączyli światła - mruknął, prowadząc Ellie do części, w której mieściły się pokoje personelu.

- Gdybyś nie był ze mną, miałabym problem z trafieniem do pokoju.

- Szybko złapiesz orientację. W sumie jest prosto: szpital mieści się z tyłu, budynki ma trzy długie skrzydła. My mieszkamy w prawym, tu są też sale dla pacjentów i nieduża sala operacyjna, a na samym końcu ekspozycja dla turystów.

- Dla turystów?

- To coś w rodzaju muzeum. Zdjęcia bomb, leje po wybuchu, ranne dzieci i ich rodziny. Na środku sali stoi prawdziwa bomba, rozbrojona. Ten widok robi piorunujące wrażenie i skłania turystów do sięgnięcia do portfeli. Dzięki datkom możemy leczyć kolejne dzieci, choć nawet bez tego wsparcia robilibyśmy swoje.

- Fundacja cienko przedzie? - Bez problemu mogłaby przekazać na potrzeby

fundacji swoje honorarium za ten miesiąc pracy. I tak zyska z nawiązką, będąc wśród tych wspaniałych ludzi.

Dzieci przyjęły ją serdecznie. Jednoręki trzynastolatek, który w przyszłości chce zostać nauczycielem, wyznał jej to marzenie ledwie po pięciu minutach znajomości.

- Może nie aż tak, ale z pieniędzmi stale jest krucho. Głównym źródłem finansowania są datki od dobrych ludzi. Jeden z darczyńców w Stanach założył fundusz inwestycyjny, z którego dostajemy hojne dywidendy. Bez tego byłoby ciężko. - Luca był doskonale zorientowany.

- W porównaniu z twoim poprzednim szpitalem tutejsze warunki są jak niebo i ziemia.

- Przeżyłem szok - przyznał. - Początkowo miałem wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, podpisując kontrakt na rok, ale szybko przekonałem się, że ta praca potrafi naprawdę wciągnąć mimo krańcowo innych warunków. Tu też stale dochodzi do dramatycznych sytuacji, jak na ratunkowym. Sama szybko tego doświadczysz. Poza tym zajmuję się opieką poszpitalną, czyli poznaję całą rodzinę pacjenta, jeśli ją ma - zakończył ze smutkiem.

Ellie objęła go w pasie.

- Rzeczywistość jest dobijająca, co?

- Czasami. - Umilkł. - Ale bywają też historie z dobrym zakończeniem. - Chyba lekko się uśmiechnął. - Tak jak historia Chi, która chce zostać lekarzem i pomagać ludziom. Kiedy Aaron i Louise zdecydują się wrócić do Australii, pewnie za dwa lata, Chi pojedzie z nimi.

- Co tu się wtedy stanie? Są już chętni na ich miejsce?

Wzruszył ramionami.

- Kto to wie?

Czyżby sam to rozważał?

- Ty byś się zgłosił?

- Miałem takie myśli.

- Nie chcesz wrócić do domu? Nie tęsknisz za Auckland? - Teraz, gdy ponownie się spotkali, nie chciała stracić go z oczu. Co oczywiście nie znaczy, że zostanie tu na dłużej, żeby być przy nim.

Gdy pojawiła się możliwość pracy w Auckland, od razu się zdecydowała. Z tym miastem łączyły ją wspomnienia dawnych dobrych czasów, gdy odbywała staż i mieszkała z Lucą pod jednym dachem. Czasowy kontrakt na zastępstwo za specjalistę, który wyjeżdżał z rodziną do Stanów na urlop naukowy.

Jeszcze nie do końca pożegnała się z marzeniami o domu i dzieciach, atrakcyjnym mężczyźnie również, co oczywiste. Jednak nie miała pewności, czy zdoła jeszcze komuś zaufać, zwłaszcza po tym, co przeżyła. Nie tylko mąż ją zdradził, siostra również boleśnie ją zawiodła. To może nawet było jeszcze gorsze. Były sobie tak bliskie, tak bardzo żyte. Choć widać nie na tyle, by się czegoś domyśliła, podsumowała z goryczą.

Caitlin i Freddy snuli plany na przyszłość, zamierzali się pobrać. Zgodnie z no-

wozelandzkim prawem muszą odczekać rok od rozwodu.

Luca odsunął się od niej. Tak długo nie odpowiadał, że jej myśli niepotrzebnie poszybowały w zupełnie innym kierunku. Czyżby, pytając o tęsknotę za domem, trafiła w jego czuły punkt? Drażnić ten temat? Kiedyś by na tym nie poprzestała. Jednak teraz dzieliły ich lata.

- Nic nie mówisz - zagadnęła ostrożnie.

- Nie mam za czym tęsknić. Angélique i Johnny mają swoje życie, w którym dla mnie nie ma miejsca. Auckland jest moim rodzinnym miastem i to się nie zmieni, kiedy postanowię tam wrócić.

- Do diabła, Luca. - Gdzie się podział wesoły beztroski chłopak, który do wszystkiego podchodził na luzie? Skąd teraz w nim tyle smutku i beznadziei?

Wiódł podwójne życie? Hm, wcześniej nie wiedziała o jego ojcu, aż do dzisiaj. Popatrzyła na twarz Luki, na usiane gwiazdami niebo. Chciała go pocieszyć, okazać mu, że nie jest sam, że jej na nim zależy.

- Już nigdy nie dam ci zniknąć z mojego życia.

Przełknął ślinę. Patrzył na Ellie w skupieniu. Kiedy się w końcu odezwał, miał przepełniony emocjami głos.

- Dzięki Bogu. Minęło tyle czasu, El.

O wiele za dużo. A najgorsze, że zrozumiała to dopiero dzisiaj. Wyciągnęła ramiona, by go uścisnąć tak jak kiedyś, gdy świętowali pomyślnie zdany egzamin, stracili pacjenta czy czuli się samotni. Luca przygarnął ją do siebie, pochylił głowę i odszukał jej usta.

Wciągnęła powietrze przesycone zapachem Luki; woń piwa mieszała się z aromatem chili i gorącego mężczyzny, przy którym czuła się bezpiecznie.

Oddała mu pocałunek z nadzieją, że złagodzi bijący od niego smutek, odsunie go daleko.

Pocałunek zakończył się tak samo nieoczekiwanie, jak się zaczął. Luca raptownie opuścił ramiona, cofnął się.

- Ellie, strasznie mi przykro. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Te drzwi po prawej to twój pokój. Do zobaczenia jutro. - Pośpiesznie się oddalił.

- Dzięki, Luca. Przykro ci? Z powodu tego obłędnego pocałunku, który tobie podobał się nie mniej niż mnie?

Mówiła do siebie, bo Luca już dawno zniknął w mroku. Rozejrzała się i odechnęła. Całe szczęście, że wyłączyli światła; jest szansa, że nikt ich nie zobaczył. Choć nie tak łatwo się uspokoić. Serce nadal biło jej jak szalone, ręce drżały, skóra paliła. Luca. Co oni zrobili? W każdym razie jej nie było przykro, wcale nie żałowała, choć powinna. Całowała się z kimś, z kim już nie chciała stracić kontaktu, co uświadomiła sobie dopiero przed chwilą.

Ekstra, Ellie. Nikt tak nie całuje kumpla, z takim uczuciem i przejęciem. Ten pocałunek kipiał seksem, a ciało już za nim tęskniło. Co tylko znaczy, że ich przyjaźń może być zagrożona.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyszedł na drogę i maszerował przed siebie bez celu. O czym myślał, gdy zaczął ją całować? W ogóle nie myślał, w tym cały problem. Co najlepszego zrobił? Pocałował Ellie, najlepszą kumpelkę. A niech to diabli.

W dodatku chciałby to powtórzyć.

Nie, wcale nie.

Owszem, tak. Już zaraz. Prędzej niż później.

Co teraz będzie z ich przyjaźnią? Czy coś się zmieni? Cholera, dopiero co się odnaleźli. Przez tyle lat nie mieli z sobą kontaktu. Choć mógł się do niej odezwać, to nie było trudne, napisać mejla czy zadzwonić. Nie zrobił tego. Uniósł się honorem, gdy kazała mu odczepić się od jej spraw, a on nie mógł przełknąć jej małżeństwa z Baldwinem, teraz już byłym mężem. Żałował, że wtedy tak postąpił. Miał swoje osobiste problemy, ale to żadna wymówka. Zawiódł przyjaciółkę.

Ellie również do niego nie zadzwoniła.

Co z tego? To go nie usprawiedliwia. Ani tego pocałunku. Najgłupsza rzecz, jaką zrobił w życiu. Co gorsza, przez cztery tygodnie będą pracować ramię w ramię. Będzie ciężko. A może ciekawie.

Pociesza się? Nie, chyba nie.

Popatrzył w rozgwieżdżone niebo.

I nie znalazł żadnej odpowiedzi.

Ruszył wolno, wdychając ciężkie od gorąca powietrze. Nie znajdzie żadnych odpowiedzi. Ta wieczorna rozmowa z Ellie... Otworzył się, powiedział o rzeczach, o których do tej pory milczał. A potem ją pocałował.

Coś nie tak z jego głową. Zupełnie nie może pozbierać myśli. Niezły był ten pocałunek.

Przestań.

Dlaczego? Spójrz prawdzie w oczy. Czy kiedykolwiek poczułeś coś takiego?

No właśnie. Aż do dziś nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo brakowało mu Ellie. Jej widok wręcz go uszczęśliwił. Przecież tak właśnie powinno być z przyjaciółmi. Spotkali się po czterech latach, przez ten czas tyle się wydarzyło. Ellie ma za sobą nieudane małżeństwo, on stracił dziecko. Nieplanowane przez niego, jednak Gaylene odebrała mu sposobność zostania ojcem. Wtedy zaczęła się jego udręka, poczucie obcości, braku miejsca. To jeszcze się pogłębiło, gdy Angelique kategorycznie zażądała, by dał spokój jej i siostrzeńcowi. Jego dotychczasowy świat zaczął się sypać. Ogarnęło go zwątpienie, wcześniejsze plany stanęły pod znakiem zapytania, łącznie z marzeniem o stanowisku szefa oddziału ratunkowego.

Wciąż nie mógł się pozbierać. Ten niespodziewany pocałunek jeszcze bardziej wszystko skomplikował. Jedyne, co powinien zrobić, to przejść nad nim do porządku dziennego i zapomnieć, że coś takiego się zdarzyło.

Tak, to najlepsze rozwiązanie. Proste i łatwe.

Budziła się powoli, dziwnie oszołomiona. Dobrze, że w ogóle zdołała zasnąć. Po tym niesamowitym pocałunku bała się, że już chyba nigdy nie zapadnie w sen.

Luca wrócił do siebie późno w nocy. Słyszała, jak obija się o meble; wiedziała, że jego sypialnia jest tuż za ścianą. Poszedł do miasta i zabalował w barze, by otrząsnąć się po tym pocałunku? A może wcale się nim nie przejął? Nie obchodzi go, że rozbudził w niej emocje, na które nie była gotowa?

Puk, puk.

- Kto tam? - Oby to nie był Luca. Nie chce, żeby ujrzał ją w piżamie.

- To ja, Chi. Musisz wstawać. Śniadanie prawie gotowe.

Ha, czasami los jest łaskawy.

- Wejdz, Chi.

Dziewczynka ostrożnie uchyliła drzwi, rozejrzała się po pokoju, weszła i zamknęła je za sobą.

- Dzień dobry, Ellie. Smacznie spałaś.

Gdyby naprawdę tak było! Przez ten pocałunek przez wiele godzin nie mogła zmrużyć oka, dopiero nad ranem pokonało ją zmęczenie.

- Jeszcze nie wiem, gdzie tu jest kuchnia. Pokażesz mi drogę?

Chi z przejęciem pokiwała głową.

- Śniadanie mamy wcześniej, nim zacznie się praca. Potem, o dziewiątej, zjawia się turyści.

- Jasne. Wezmę szybki prysznic. Dwie minuty, zgoda? - Pośpiesznie wyjęła z torby kilka ciuszków.

Gdy wróciła do pokoju, Chi już zdążyła starannie pościelić łóżko. Na narzucie nie było nawet jednej fałdki.

- Serdeczne dzięki, ale nie musisz mnie obsługiwać. Na pewno jest tu wiele osób, którym twoja pomoc jest bardziej potrzebna.

- Ja cię lubię.

Poczuła gulę w gardle, łzy napłynęły jej do oczu. Gorąco uścisnęła dziewczynkę.

- Ja też cię lubię - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. Szybko zrobiła lekki makijaż. Nawet tutaj chciała prezentować się jak najlepiej.

Chyba nie z powodu Luki? Nie, na pewno nie.

- Dostałaś esemesa. - Chi wskazała na leżącą na biurku komórkę.

Od mamy albo taty. Wprawdzie zerwanie z Caitlin położyło się cieniem na jej relacji z rodzicami, jednak nadal się o nią troszczyli. Nagle coś ją tknęło. A jeśli to esemes od Luki?

- Chodź, Chi, pokaż mi drogę.

Jeśli to od Luki, to nie ma pośpiechu. Najpierw musi zastanowić się, jak po-

dejsć do wczorajszego zdarzenia.

Nie mogła się powstrzymać. Otworzyła wiadomość i zaparło jej dech. Caitlin. Nie chce nic o niej wiedzieć. Już miała skasować wiadomość, gdy nagle uderzyła ją myśl, że może chodzi o rodziców. Może coś się stało? Dla Caitlin to byłby powód, by napisać. Chociaż wtedy raczej by zadzwoniła?

Westchnęła.

„Chciałam się upewnić, czy bezpiecznie dotarłaś”.

„Mogłaś zapytać mamę. Wysłałam im wiadomość ze stacji”.

Schowała telefon do kieszeni szortów i podążyła za Chi. Co Caitlin zamierza? Od dnia, kiedy bolesna prawda o mężu i siostrze wyszła na jaw, nie miały z sobą kontaktu. Piękny urodzinowy prezent jej wyszykowali, do końca życia go nie zapomni. Choć zdarzały się chwile, że tęskniła za siostrą. Były bardzo zżyte, nie miały przed sobą tajemnic. Naprawdę? Przecież nie powiedziała, że sypia z jej mężem.

- Tędy. - Chi pociągnęła ją za rękę w stronę długiej wąskiej kuchni. Na środku pomieszczenia stał stół na kozłach.

- Domyślam się, że jesteś Ellie - powitał ją pogodny mężczyzna po czterdziestce i wyciągnął do niej rękę. - Aaron. Przepraszam za wczorajsze nieporozumienie. Już skontaktowałem się z szefostwem; biją się w piersi za zaniedbanie.

Ellie podała mu rękę.

- Nie ma sprawy. Przyjechałam i już macie komplet. To najważniejsze.

- To prawda. Postaramy się wprowadzić cię we wszystko na spokojnie, ale tu nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć. - Otwarty uśmiech Aarona rozluźnił ją; odsunęła od siebie myśli o Caitlin.

W powietrzu unosił się apetyczny zapach.

- Co będzie na śniadanie?

- *Chew makork*. Jajka, marchewka i ryż - powiedziała Chi.

Ciekawe.

- Chętnie spróbuję.

Potrawa okazała się prosta i wyborna. W jej skład wchodziło więcej warzyw, a ostry sos działał rozgrzewająco. Przyjemnie było skosztować czegoś zupełnie nowego - lokalne jedzenie to część przygody.

Gdyby tylko powód jej przyjazdu był inny. Ta myśl popsowała jej nastrój. Pozostali kończyli śniadanie, Aaron poszedł do pacjenta, którego wczoraj operował. Po chwili stanął w drzwiach.

- Mamy dwóch nowych pacjentów. Wszystkie ręce na pokład. Ellie, ty też. Później oprowadzimy cię po centrum.

Hm. Do tej pory niczego nie widziała.

- Jestem gotowa. - Musi robić dobrą minę. Jest profesjonalistką, ale wolałaby mieć choćby minimalną orientację.

Louise chyba zauważyła jej wahanie.

- Będzie dobrze - zapewniła.

Fajnie, że tak w ciemno we mnie wierzą, pomyślała Ellie. Cóż, musi robić swo-

je.

- A gdzie jest Luca? - zapytała.

Dziwne, że nie pojawił się na śniadaniu. Unika jej? To byłoby bez sensu, bo przecież przez cztery tygodnie będą pracować razem. Lepiej raz zamknąć sprawę i iść do przodu. Nie chować głowy w piasek.

- Z samego rana pojechał do wioski, gdzie mamy pacjenta. Trzeba go zbadać i zmienić opatrunki, a rodziny nie stać, żeby go tu dowieźć. To częsty przypadek.

Czyli może nie ucieka przed nią. Czy jej podejście do Luki się zmieniło? Nie, wcale nie. To dobrze. Nadal czuje do niego tylko przyjaźń? Może coś więcej? Nie, na pewno nie. Na razie nie ma żadnych planów na życie. Rodzina, dzieci - to odległa przyszłość. Jeśli w ogóle. Już raz się sparzyła. Została upokorzona i zraniona, jej marzenia prysły jak bańka mydlana.

- Tutaj. - Louise skręciła do dużego pomieszczenia pełnego ludzi. Ktoś krzychał z bólu.

Ledwie nad sobą zapanowała. Drobnym mężczyzną niósł na barana małego chłopca, zostawiając za sobą krwawy ślad. Dziecko miało urwaną stopę i tylko prowizoryczny opatrunek tamował płynącą krew.

- A drugi pacjent? - zapytała, starając się ukryć przerażenie, gdy wraz z Louise przenosiły chłopca na łóżko. - Aaron mówił, że jest dwóch.

- To ojciec dziecka. Ma poranione pośladki. Obejrzyj go i zdaj relację Aaronowi. Noi będzie tłumaczyć.

- Jeszcze go nie poznałam - odparła Ellie, podchodząc do swojego pacjenta.

Louise gestem przywołała młodego człowieka i go przedstawiła.

- Noi uczył się angielskiego w szkole. Chce zostać lekarzem i jest u nas, póki nie zacznie studiów w Wientianie.

- *Sabaai dii* - powitała go po laotańsku. Nauczyła się tego przy śniadaniu. - Miło cię poznać. - Uścisnęła jego dłoń. - Muszę jeszcze poćwiczyć - dodała z uśmiechem, bo Noi jakoś inaczej wypowiedział słowa powitania.

Noi skinął głową.

- Szybko się nauczysz. Chodźmy do ojca.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, jakim cudem ten człowiek doniósł nieprzytomnego syna. Rana była straszna, a niesione dziecko wciąż uderzało go nogami, mimo to nawet nie jęknął.

- Możesz mu wyjaśnić, co zamierzam zrobić? I spytać, czy ma jakieś inne obrażenia?

Noi szybko zagadał do pacjenta, Ellie ostrożnie rozcięła strzępki spodni, starając się zachować maksymalną dyskrecję.

Noi popatrzył na nią.

- Ojciec usłyszał wybuch i zobaczył syna na poboczu drogi. Chłopiec był bez stopy. Gdy podszedł, żeby go podnieść, nastąpił kolejny, mniejszy wybuch. Wtedy sam ucierpiał.

Całe szczęście, że nie odniósł innych ran. Ta i tak sprawi mu wiele cierpień i bólu.



Podeszła do Aarona i Louise pochyłonych nad chłopcem.

- Ma poranione pośladki. Poważnie rozerwane mięśnie, trzeba go będzie zszywać. Zanim oczyszczę ranę i zacznę szyc, muszę dać mu coś przeciwbólowego.

- Louise zaraz ci wszystko przyniesie. Gdy skończymy z tymi pacjentami, pokażę ci nasz ośrodek i podam kody do zamkniętych pomieszczeń - rzekł Aaron.

- Tego dzieciaka zaraz będziemy operować, spróbujemy uratować mu podudzie - oznajmiła Louise. - Już idę po leki dla ciebie. Możesz go przez ten czas zaintubować?

- Oczywiście. - Zamieniła się z Louise miejscami. Wprawdzie zaitubowała chłopca, uważnie obserwując, jak oddycha. - Czy miejscowi nie wiedzą, że powinni się trzymać z dala od bomb? Czy to nadmierne uproszczenie?

Aaron miał problem z wkłuciem igły w drobne przedramię dziecka. Wkłuł się w żyłę na wierzchu dłoni.

- Nareszcie. - Popatrzył na Ellie. - Widzisz to z innej perspektywy, jak wszyscy, którzy tu przyjeżdżają. Ci ludzie są ekstremalnie biedni. Pieniądze, jakie dostają za skrawek metalu, to dla nich niemal majątek. Dzieci szukają ich w ziemi, bo w ten sposób pomagają wykarmić rodzinę. To dlatego tak wiele z nich traci kończyny. Alboi gorzej. Witamy w Laosie.

Uśmiechnęła się ku własnemu zaskoczeniu.

- Cieszę się, że przyjechałam. Naprawdę.

Zawsze chciała pomagać ludziom i zwierzętom, dlatego poszła na medycynę. Początkowo chciała zostać weterynarzem, lecz to się zmieniło, gdy jej ukochany pies wpadł pod ciężarówkę i trzeba było go uspić. Zrozumiała, że nigdy nie będzie w stanie z premedytacją odebrać życia żywej istocie, nawet dla jej dobra. Nie nadaje się do tego.

Louise wróciła, niosąc potrzebne Ellie rzeczy.

- Proszę. Kiedy skończysz, może przyjdiesz nam pomóc w przychodni? Nie zdążyliśmy pokazać ci wszystkiego, ale Luca zapewnił, że jesteś świetnym fachowcem.

Czyli chyba wczoraj o niej rozmawiali, pewnie kiedy spała. Nie widział jej od czterech lat, ale zawsze miło słyszeć, że dobrze o niej mówi. Ostatnio bardzo jej tego brakowało. Przyjemnie, że ktoś wciąż w nią wierzy.

- Nie ma problemu.

- Dzięki. - Louise ruszyła do sali operacyjnej, zatrzymała się. - Jeśli Luca nie wróci do czasu, gdy skończysz z tym pacjentem, poproś Noi, żeby poznał cię z resztą personelu.

Starannie myła ręce, a jej myśli wciąż powracały do Luki. Niedługo powinien się tu zjawić. Jak spojrzą sobie w oczy? Czy wspomnienie wczorajszego dnia wciąż będzie nad nimi wisieć? Jeśli tak, to te cztery tygodnie dla obojga będą trudne i kłopotliwe.

Ellie, skup się na pracy, przestań się martwić o jutro.

Gdyby to było takie łatwe.

Musi być. Niby czemu wszystko ma być skomplikowane? Czy kilka ewentual-

nych buziaków to coś złego? Może warto się przekonać, co by z tego wynikło? Duża szansa, że szybko by się otrząsnęli i wrócili do dawnego układu. Nie chciała stracić Luki z oczu, cieszyła się, że się odnaleźli. Dlatego musi być wyjątkowo ostrożna.

Ten pocałunek. Już samo wspomnienie na nią działało. Nie da się cofnąć tego, co się stało. Inaczej patrzyła teraz na Lucę, zastanawiała się, jak byłoby im razem. Wyobrażała go sobie w łóżku. Jak to możliwe? Może dlatego, że dobrze go zna i czuje się przy nim bezpieczna, to jedyne wytłumaczenie. Jednak musi bardzo uważać, nie może się w nic wciągnąć.

Luca stanął na progu ambulatorium, oparł się o futrynę i stłumił ziewnięcie. Czuł piasek pod powiekami. Do diabła, był skonany. Przez całą noc nie zmrużył oka. Gdy tylko je zamykał, natychmiast widział Ellie.

Zdumioną jego widokiem. Ellie w obcisłej, podkreślającej kształty sukience. Z przygnębieniem malującym się na twarzy, gdy rozmowa zesłała na jej nieudane małżeństwo.

Nie powiedziała wiele, lecz w jej orzechowych oczach widział rozpacz i smutek. Z każdą chwilą tonął w nich coraz bardziej. Jeszcze trochę, a przepadnie. Czuł to przez skórę, całym sobą.

Ellie rozmawia z Noim. Pewnie wyjaśnia mu, co ma powiedzieć pacjentowi. Przyglądał się jej, znów czując, jak dziwnie serce mu się ściska. Już wczoraj czuł coś takiego, po raz pierwszy w życiu.

No tak. Liczył, że wczesny wyjazd da mu czas na uporządkowanie myśli, a wystarczyło kilka minut, by odżyły. Czym to się skończy? Miał nadzieję, że między nimi do niczego już nie dojdzie. Dopilnuje tego.

Czyli już jej nie pocałuje?

Do diabła, jasne, że nie.

Wziął głęboki oddech i podszedł do niej.

- Cześć, przyda ci się pomoc?

Podniosła na niego zaskoczone spojrzenie.

- Luca? Kiedy wróciłeś?

- Kilka minut temu. - Skąd w jej oczach te zielone drobinki? Wcześniej ich nie widział. Może teraz przygląda się jej uważniej? - Co z tym pacjentem? Ma coś poza raną na pośladkach?

- To jedyne obrażenie. Miał więcej szczęścia niż jego syn. W ogóle miał niesamowite szczęście, że nie skończyło się gorzej. Trudno uwierzyć, co ich spotkało.

Dotknął jej dłoni, pokiwał głową.

- Wiem, co czujesz. Potrzeba czasu, żeby oswoić się z tym, co tu się dzieje. Bomby raniące i zabijające niewinnych ludzi. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do takich sytuacji, nie potrafimy się z tym godzić. Wciąż będziesz się zastanawiać, dlaczego tak bywa, ale musisz zaakceptować fakt, że tak tu jest, a naszym zadaniem jest niesienie pomocy.

Przygryzła wargę, wbiła wzrok w ranę wymagającą szycia.

- Dzięki za te słowa. Właśnie tego potrzebowałam. Myślałam, że na ratunkowym już wszystko widziałam. Ofiary nożowników, strzelanin, wypadków drogowych. Jednak tutaj - machnęła ręką - poszkodowanymi są dzieci i dorośli, bomby urywają im kończyny...

- Niestety. Chcesz, żebym ci asystował? - Mogła poprosić pielęgniarkę, ale miał gorącą nadzieję, że przyjmie jego propozycję.

Chciał z nią popracować. Może wtedy się otrząśnie, przypomni sobie czasy, gdy razem pracowali na stażu. I ich relacja znów będzie taka jak dawniej.

- Bardzo chętnie. Dostał mocne środki przeciwbólowe, nie powinien niczego czuć, kiedy będę go szyć. Co będzie z nim potem? Zostanie tutaj?

Luca pokręcił głową.

- Trafi do szpitala Mahosot. Tu nie trzymamy dorosłych pacjentów.

Mężczyzna odwrócił się i popatrzył na Lucę. Zapytał go o syna.

- Aaron właśnie go operuje - powiedziała Ellie, a Luca przetłumaczył jej słowa. - Stracił stopę i kostkę. Sam wiesz, co mu jeszcze powiedzieć.

Luca kiwnął głową. W kilku słowach wyjaśnił, na czym polega operacja dziecka. Na szczegóły przyjdzie czas później. Skupił się na asystowaniu Ellie.

Pracowali w milczeniu, idealnie się rozumiejąc. Tak jak kiedyś. Ta myśl poruszyła Lucę. Uzmysłował sobie, jak mogłaby wyglądać przyszłość.

Niecałe pół godziny później Ellie założyła ostatni szew, sięgnęła po gazik i wytarła resztki krwi wokół rany.

- Ryzyko zakażenia jest duże, zwłaszcza gdyby nasz pacjent za kilka dni wrócił do wioski. Jak będzie wyglądało dalsze leczenie?

- Nie licz, że zostanie w szpitalu. Będzie nalegał, żeby go wypuścić, bo musi zarabiać na jedzenie - odparł Luca.

- Ludzie, którzy siedzieli przed wejściem, kiedy przyjechałam, to byli rodzice pacjentów? Myślałam, że to oni są pacjentami.

- W większości to matki i ojcowie.

- A co będzie z synem tego pacjenta? Też wróci do domu? - W jej oczach znowu błysnęło przerażenie.

Ledwie się powstrzymał, by jej nie przyciągnąć do siebie, ochronić przed brutalną rzeczywistością.

- Mam nadzieję, że z pomocą Noiego przekonamy rodzinę, żeby zostawili chłopca u nas, póki jego rana się nie zagoi. Czasami przy dziecku zostaje ktoś z bliskich, ale to zależy od konkretnych sytuacji. Czy rodzinę stać, żeby ktoś dłużej był poza domem.

- Ja żyłam pod kloszem. - Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Nie żałujesz, że tu przyjechałaś? - Miał nadzieję, że nie, inaczej ten miesiąc byłby dla niej trudny do przeżycia. Nie każdy odnajduje się w takich okolicznościach, a Ellie chyba i tak miała już dużo stresów.

- Nie. Dla mnie to wspaniałe doświadczenie, tego mi było trzeba. Ostatnio za bardzo skupiałam się na sobie.

Pewnie z powodu tego małżeństwa.

- Chodźmy na kawę, póki czas. Zaraz otwieramy przychodnię. Oprowadzę cię. I postaram się wymazać z pamięci ten cholerny pocałunek.

- Jak się relaksujesz w wolnym czasie? - zapytała, nie patrząc na niego.

- Pijąc piwo z dawno niewidzianymi przyjaciółmi - odparł lekko.

- To ekscytujące, co?

- Tak, bardzo ekscytujące.

- Luca, wracając do wczorajszego wieczoru...

Niepotrzebnie powiedział „bardzo ekscytujące”. Źle to zrozumiała.

- Wczorajszy wieczór to pomyłka. Przeżyliśmy szok i zaskoczenie, bo nie spodziewaliśmy się tu spotkać. Tak mi się wydaje. Nic więcej.

- Jasne. - Opuściła wzrok. - To dobrze. Będę się tego trzymać.

Wcale nie dobrze. Zupełnie nie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Przyglądał się Ellie, która pochylała się nad dziewczynką, by obejrzeć, jak goi się jej ramię. Przesunęła dłoń po główce dziecka, a Luca poczuł suchość w ustach. Ellie jest piękna. Piękniejsza niż kiedykolwiek, mimo czujności, która nigdy do końca nie zniknęła z jej oczu. Dlaczego jej nie szukał, dlaczego nie próbował odnowić ich znajomości? Co z tego, że miał jak najgorsze zdanie o mężczyźnie, którego poślubiła? Tym bardziej powinien być z nią w kontakcie, chronić ich przyjaźń.

Jednak stało się tak, jak się stało. Teraz znowu wkroczyła w jego życie, a on nie może powściągnąć swych zaskakujących reakcji.

- Dzieci już ją kochają - odezwał się Noi.

- Ma do nich podejście - przytaknął Luca.

Dlaczego wcześniej nigdy tego nie zauważył? Cóż, wcześniej nie zwracał uwagi na wiele jej cech.

Ellie ostrożnie podciągnęła koszulkę dziewczynki, przemawiając do niej łagodnie. Mała pacjentka nie protestowała, gdy Ellie zaczęła delikatnie badać jej klatkę piersiową.

Luca westchnął.

- Byłaby z niej wspaniała mama.

Dopiero po czasie zdał sobie sprawę, że powiedział to na głos.

- Ellie jeszcze nie ma dzieci? - zapytał Noi.

- W naszym świecie kobiety często mają dzieci znacznie później niż tutaj.

Czy Ellie chce mieć dzieci? Nie pamiętał, by rozmawiali kiedyś na ten temat. Byli wtedy zbyt pochłonięci robieniem kariery i nie wybiegali myślami tak daleko. Dopóki Ellie nie poznała Baldwina.

Noi potrząsnął głową, ale nie skomentował. Być może różnice kulturowe były dla niego niepojęte.

Luca ruszył na oddział.

- Luca! Jesteś tutaj! - Mały chłopczyk rzucił się w jego stronę.

Ellie odwróciła się gwałtownie, na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie. Kiwnęła głową Luce i znów zajęła się swoją pacjentką.

Pochylił się, by złapać dziecko. Cieszył się, że od wczorajszej rozmowy Ellie zachowuje się bardzo powściągliwie, choć z drugiej strony tego żałował. Chętnie by powtórzył ten pocałunek, poczuł, jak jego ciało ożywa. Jednak nie, przecież wczorajszy wieczór też może spisać na straty. Jeśli tak dalej pójdzie, to marny jego los.

- Cześć, Pak. Jak twoja ręka? - zapytał, obserwując Ellie i przytulając chłopczyka do piersi.

- Lepiej. Można zdjąć beton.

- Nie. Zdejmę ci go dopiero za tydzień.

Ellie uśmiechnęła się leciutko.

- Beton?

- Tak dzieci mówią na gips. Rękawy z betonu - wyjaśnił. Chłopiec zaczął mu się wrywać. - Postawić cię? - zapytał po laotańsku.

- Tak.

- Podoba mi się, że mówisz w ich języku. - Ellie wyprostowała się, w jej oczach widział szczery podziw. Wygięła usta w szerokim apetycznym uśmiechu.

Co za określenie? Chyba naprawdę coś go opętało. Tylko dlatego chciałby ją znów pocałować. Wiedząc, że to wykluczone.

- Nie za dobrze.

Jej uśmiech zgasł.

- Ale się starasz. - Odwróciła się i przyklękła przed dzieckiem. Dziewczynka stała nieruchomo i wpatrywała się w nią jak urzeczona. Też się w niej zakochała?

Jak on? Nie, absolutnie nie. Postawił Paka na ziemi i ruszył na oddział. Mali pacjenci już tam na niego czekają. Byle dalej od Ellie i tych jej oczu.

Ucieka? Jak tchórz? A co innego miałyby zrobić?

Stanąc z nią twarzą w twarz. Przejść do porządku dziennego nad tamtym pocałunkiem.

Odwrócił się i szybkim krokiem wrócił do ambulatorium. Ellie wyprostowała się. Przygarnął ją do siebie i pochylił usta do jej warg.

- Musimy z tym skończyć. Zacząć działać normalnie - mruknął i pocałował ją. Mocno, z przejęciem, ciesząc się smakiem jej ust, dotykiem piersi przyciśniętych do jego torsu. Czując wzbierające w nim pragnienie.

Oderwał od niej usta, opuścił ręce, popatrzył w jej zaskoczone oczy.

- Już mamy to za sobą. Teraz możemy pracować, nie rozpraszać się.

Odszedł bardzo szybkim krokiem.

Co mu odbiło? Nie rozpraszać się? Właśnie popełnił monstrualny błąd. A myślał, że już wykazał się szczytem głupoty. Teraz to przebił. Oto do czego zdolny jest człowiek, gdy znajdzie się pod urokiem pięknej kobiety. Przecież wcale nie zamierzał jej pocałować.

To po co wrócił?

Nie miał pojęcia. Jedyne wyjaśnienie, że nie chciał okazać się tchórzem. Co tylko świadczy, jakim jest idiotą. Ten pocałunek wcale go nie ostudził, wręcz przeciwnie. Teraz chciał jeszcze więcej. Wszystkiego.

No pięknie, Chirsky. Po prostu pięknie.

Idiota.

Delikatnie przesunęła palcami po wargach. Jeszcze nie doszła do siebie. Kiedy Luca z marsową miną wpadł do ambulatorium, nie miała pojęcia, co się stało. Przez chwilę myślała, że chce ją zgromić za jakieś niedopatrzenie, ale przecież

dopiero zaczęła pracę. Zdumiała się, gdy porwał ją w ramiona i pocałował.

Z żarem oddała pocałunek. Naprawdę był niesamowity. Jak się teraz otrząsnąć? Od tej pory wszystko miało być tak jak kiedyś. Tylko przyjaźń, nic więcej.

- Ellie? - Louise stanęła przy niej i patrzyła na nią z troską. - Wszystko dobrze?

- Tak. - Czy widziała, że się całowali? - Badałam Took. Ma infekcję dróg oddechowych.

- Drugi raz w ciągu trzech tygodni. - Louise przenikliwie patrzyła na Ellie. - Kiedy skończysz, może wolisz obejrzeć nasz ośrodek, zamiast iść do ambulatorium?

Chętnie by na to przystała, ale wiedziała, że Louise wybiera się do miasta. Zresztą przyjechała po to, by pomagać potrzebującym.

- Dzięki, ale chciałabym zobaczyć resztę pacjentów.

- Skoro tak...

- Louise - skrzywiła się - przepraszam. Ja i Luca byliśmy bliskimi przyjaciółmi, potem nasze drogi się rozeszły. Nie mogło trafić mi się nic lepszego jak spotkanie go tutaj. Naprawdę. - Wzięła długi oddech. - Brakowało mi go, jemu mnie chyba też. Sytuacja trochę wymknęła się nam spod kontroli, ale wszystko wróci do normy. Sama zobaczysz. Nie chcę wprowadzać zamieszania. Przyjechałam, żeby pomagać, nie żeby komplikować.

Louise wreszcie się uśmiechnęła.

- Kiedy najdzie cię ochota na lampkę wina i babskie pogaduszki, to wal do mnie jak w dym.

- Dzięki. Teraz potrzebuję antybiotyku dla Took.

- Pójdę z tobą. Aaron prosił o środki przeciwbólowe.

Ellie odprężyła się nieco.

- Słyszałam, że bazy są otwarte rano. To prawda?

- Tak piszą w folderach turystycznych, ale jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby zamknęli coś przed późnym popołudniem. Zwykle raz w tygodniu jeździmy z Aaronem na targ, potem zaglądamy do baru i restauracji. Może wybierzesz się z nami, kiedy tu dziś skończymy? Luca też będzie - dodała szybko.

- Z przyjemnością. - Nie ma mowy, by przez ten pocałunek odpuściła sobie zakupy. Tym bardziej z ludźmi, którzy są obeznani z tutejszymi miejscami. - Bazy mają w sobie coś, co po prostu uwielbiam.

- Aha. Już widzę, że obok żadnego straganu nie przejdiesz obojętnie.

- Chyba zapowiada się długi dzień - przyznała. - Będzie fajnie.

Oby tylko Luca nie miał obiekcji. Jeśli jej obecność będzie mu przeszkadzać, to niech z nimi nie idzie. Ona na pewno nie zostanie w domu.

- Ellie, chodź poznać Asha! - zawołał Luca, gdy weszła na oddział. Uśmiechał się do niej przyjaźnie, po koleżeńsku, jakby między nimi nic się nie wydarzyło. A może tylko udawał?

Szybko się pozbierał. Wniosek z tego, że na niego ten pocałunek nie podziałał tak mocno jak na nią. Z drugiej strony zawsze potrafił dobrze się maskować. Po-

winna brać z niego przykład. Skupiła się na małym pacjencie.

- Cześć, Ash. Skąd masz takie imię?

- Jego imię jest bardzo długie i dla nas niemożliwe do wymówienia - wyjaśnił Luca. Zaczyna się na „A”, dlatego tak go nazwaliśmy. - Przykucnął przed chłopcem, który miał najwyżej cztery lata. I tylko jedną nóżkę.

Uśmiechnęła się, gdy Luca podniósł na nią wzrok. Wydawał się spokojny i rozluźniony, może więc ten pocałunek naprawdę był potrzebny? Ruszyli z miejsca, mają to już za sobą i sytuacja jest jasna? Dla niej nie, ale postara się niczego po sobie nie okazać.

Przykucnęła przed Ashem, popatrzyła na kikut jego nogi.

- To stało się niedawno? Dwa-trzy tygodnie temu?

Luca skinął głową.

- Trzy. Uczymy się chodzić o kulach, prawda, Ash?

Chłopczyk kiwnął głową. Wpatrywał się w Ellie wielkimi czarnymi oczami, trzymając się jak najbliżej Luki. Wspaniała była ta ufność, jaką darzył swojego doktora. Był najmłodszym pacjentem, jakiego do tej pory tutaj widziała.

- Ash jest na oddziale czy tylko z wizytą?

Luca popatrzył na nią i teraz w jego oczach dostrzegła coś nowego, jakby skrywany lęk czy niepokój. Czyli ten pocałunek nie pozostawił go obojętnym, choć próbował tego po sobie nie pokazać.

- Jest teraz u nas. Mama i tata odwiedzają go, kiedy mogą. Mieszkają w górskiej wiosce na północy.

Czyli raczej rzadko. Serce jej się ścisnęło z żalu.

- Ash, masz braci i siostry?

Ash wpatrywał się w nią przez chwilę, pytająco popatrzył na Lucę. Luca przetłumaczył mu słowa Ellie.

- Czworo.

- Widzę, dlaczego uczysz się ich języka - rzekła Ellie. - Te biedne dzieci czują się lepiej, kiedy ktoś ich rozumie. - Nie dość, że są okaleczone, to otoczone obcymi, którzy mówią w innym języku. Luca swobodnie porozumiewał się z Ashem.

- Jak powiedzieć, że go lubię?

Luca kiwnął głową i powoli wypowiedział krótkie zdanie.

Z uśmiechem spróbowała je powtórzyć.

- Chyba nie za bardzo mi się udało - podsumowała ze śmiechem.

- Mów za mną.

Ponowiła próbę i tym razem Ash zaczął się do niej uśmiechać. Brązowe oczy chłopczyka się rozjaśniły.

Luca przemówił do niego i malec uśmiechnął się jeszcze szerzej. Kiwnął głową do Ellie i położył rączkę na jej ręce. Co za wspaniałe uczucie. Po tym niesamowitym pocałunku to druga najlepsza rzecz, jaka ją tu spotkała. Zerknęła na Lucę. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że zaczęły piec ją policzki.

- Ash też cię lubi. - Czy tylko jej się wydaje, że chciał powiedzieć coś więcej? Że on również ją lubi?



Dość tego, zejdz z obłoków, zgromiła się w duchu.

- Mogę poćwiczyć z nim chodzenie o kulach?

- Oczywiście. Przygotowaliśmy dla niego nową parę, czyli skróciliśmy stare kule, żeby były odpowiednie do jego wzrostu. Poprzednie były za długie, potykał się i tracił równowagę, a każdy upadek był bardzo bolesny - rzeczowo wyjaśnił Luca.

- Czyli nie będzie chciał wypróbować nowych.

- No właśnie. - Luca przeciągnął dłonią po włosach malca. Okazywał tym dzieciom tyle serdeczności.

Czy kiedyś myślał o założeniu rodziny? Oczami wyobraźni ujrzała go otoczonego gromadką jego maluchów. Zrobiło się jej ciepło na sercu.

- Są może kule dla dorosłych? - zapytała i uśmiechnęła się, widząc minę Luki. Chwycił w lot jej pomysł.

- Że też sam o tym nie pomyślałem. Tak, w magazynku. - Wskazał na zamknięte drzwi. - Używałaś kiedyś kul?

- Nie, ale o to chodzi. Też mogę zrobić coś nie tak.

- Muszę to zobaczyć - zaśmiał się, obserwując, jak Ellie idzie po kule.

Szybko dobrała odpowiednią parę. Kule stare jak świat, ale to nie problem. Posługiwanie się nimi wcale nie było łatwe. I dobrze, najwyżej się wywróci i będzie się z tego śmiała.

- Chodźmy - zachęciła Asha.

Chłopczyk wpatrywał się w nią wielkimi oczami. Nie poruszył się. Na policzkach błysnęły mu łzy. Pokręcił przecząco głową.

Do diabła. Łzy ją rozbrajają. Chciałaby otulić go kocem, poczytać bajkę, jednak nie może się poddawać.

- Chodź. Uda ci się.

Luca podał mu kule i powiedział coś po laotańsku łagodnym, dodającym otuchy tonem. Ash powoli wstał z krzesła i wziął od niego kule.

- Pójdziemy razem. - Ellie stanęła na jednej nodze, przesunęła kule do przodu i czekała.

Luca przetłumaczył jej słowa.

Ash zagryzł dolną wargę i się skoncentrował.

Ellie wstrzymała oddech. Luca też.

Ash przesunął kule przed siebie.

- Dobrze. Teraz do przodu. - Pokazała mu, jak ma to zrobić.

Luca przetłumaczył.

Ash przeskoczył do przodu. Kule zachwiały się niebezpiecznie.

Ellie przestała oddychać. Patrzyła, jak Luca asekuruje chłopca, nie dotykając go, gotowy w każdej chwili go chwycić. Malec zachwiał się, w jego oczach błysnęła panika. Odzyskał równowagę i z urazą popatrzył na kulę.

- Bardzo dobrze, Ash - powiedziała spokojnie, dodając mu otuchy. - Zróbmy to jeszcze raz.

Powoli przemierzali pokój. Z każdym krokiem chłopczyk nabierał pewności.

Na jego buzi już nie malował się lęk, lecz upór i determinacja.

Zacisnął usta. Chciał chodzić.

- Nie za szybko - hamowała go Ellie. Upadek z pewnością by go zniechęcił.

- Odpocznij, Ellie - powiedział Luca. Powtórzył to po laotańsku do dziecka.

- Odpocznę, jeśli Ash też zrobi przerwę.

Ash nie odpowiedział. Odwrócił się i zaczął kuśtykać w drugą stronę.

Ellie pośpiesznie ruszyła za nim i omal się nie przewróciła. Ash popatrzył na nią i prawie się roześmiał. Oczy mu zalśniły, nabrał powietrza. Trwało to мгніenie. Znow przybrał poważną minę. Pewnie nie śmiał się od chwili, kiedy trafił do szpitala. Gdy dorośnie, czeka go niełatwe życie. Nawet dla ludzi całkowicie sprawnych brakuje pracy i funduszy.

Niestety taka jest rzeczywistość. Co nie znaczy, że tym dzieciom nie należy się trochę radości. Ash zrobił dopiero pierwsze kroki, lecz nauczy się poruszać. Nie chciała się z nim ścigać, bo nie był na to gotowy, ale niedługo tak się oswoi z kulami, że będzie biegać jak na własnych nogach. Pielęgniarki jeszcze będą żałować, że nie siedzi spokojnie w miejscu.

- Bardzo się cieszę, że tu przyjechałam.

Luca uśmiechnął się.

- A ja cieszę się, że tak mówisz. Mnie praca z tymi dziećmi daje porządnego kopa.

- Masz świetne podejście do dzieci.

- Ja? - Osłupiał.

- Oczywiście. - W dodatku to bardzo jej się podobało. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

- Luca - od progu rozległ się głos Sharon, pielęgniarki. - Zdarzył się wypadek, tu obok. Ofiarę przyniesiono do nas. Pilny przypadek. Zatrzymanie akcji serca.

- Już idę. Niech Carol zajmie się Ashem. Ellie, pójdiesz ze mną?

- Oczywiście. - Wzięła kule od chłopca, pomogła mu usiąść. Nóżki mu drżały od wysiłku, ale oczy promieniały.

- Już jestem. - Carol, fizjoterapeutka, usiadła przy Ashu. - Zrobimy kilka ćwiczeń i pomasujemy mięśnie.

Ellie popędziła do niewielkiej salki reanimacyjnej. Luca pochylał się nad pacjentem i prowadził resuscytację, pielęgniarka podawała tlen.

- W sali operacyjnej jest defibrylator - rzucił do Ellie.

Przyniosła go błyskawicznie i umocowała elektrody.

- Niech wszyscy się cofną. - Upewniła się, że wykonali polecenie i nacisnęła przycisk. Wstrzymała oddech. Pacjent szarpnął się gwałtownie, opadł na łóżko. Jego serce znowu zaczęło bić.

- Hurra! - Zebrani przy nim odetchnęli.

Luca cofnął się od łóżka, otarł pot z czoła.

- Dobrze poszło. Obejrzę go teraz, nieźle ucierpiał. Ciekawe, co było najpierw: wypadek czy zatrzymanie akcji serca - dodał, badając go uważnie.

Ellie z niedowierzaniem pokręciła głową, gdy pół godziny później ofiarę wy-

padku wywożono do szpitala.

- Szczęściarz z niego. Wypadł przez przednią szybę, wylądował w rowie, a skończyło się tylko na wstrząśnięciu mózgu, powierzchownych ranach i siniakach.

- Zapominasz, że wcześniej chyba miał atak serca, dlatego zjechał z drogi. - Luca tarł palcami oczy.

- Wybrał dobre miejsce na wypadek - podsumowała, przyglądając się Luce. Miał sińce pod oczami. - Kiepsko spałeś? - zapytała, za późno gryząc się w język.

A jeśli usłyszy, że nie zmrużył oka, bo myślał o tym pocałunku? Zbiłby ją z tropu. Nie wystarczy, że muszą razem pracować i udawać, że się nie całowali? Cały personel już pewnie o tym wie, bo dzieci nie są dyskretne.

- Wczoraj było wyjątkowo gorąco - wymruczał, nie patrząc na nią.

- Naprawdę? - Jakiś diablik podkusił ją, by brnąć dalej. Ten sam, przez którego marzyła o kolejnych buziakach. - Nie zauważyłam.

- Jesteś dopiero od kilku dni. W nocy temperatura bywa naprawdę nieznośna.

- Zdjął rękawiczki. - Kawa? - zapytał ku własnemu zdumieniu.

Diablik znów się wtrącił.

- Pewnie. Czemu nie? Nim znów będziemy pilnie potrzebni. - Wcale nie żałowała, że teraz ich nie wzywano. Choć powinna.

- Należy nam się przerwa.

Podążyła za nim do kuchni.

- Co dalej w planie? - zapytała.

Luca dodał do kawy cukier i zamieszał.

- Po południu jadę do dwóch wiosek, mamy tam pacjentów. Pojedziesz ze mną.

- Świetnie. Zobaczę, jak te rodziny mieszkają, to będzie ciekawe.

- Otworzą ci się oczy. Nie spodziewaj się sielskich obrazków, bo przeżyjesz szok. - W jego tonie zabrzmiała gniewna nuta. Wkurzył się na nią?

- Powiedziałam „ciekawe”. Nie „ekscytujące” czy „zabawne” - prychnęła.

- To dobrze. Wyruszymy po lunchu.

- Powiadomię Louise. Liczy, że wybierzmy się z nią na bazar, a potem zajrzemy do jakiejś knajpki.

- Nie musisz. Wie, gdzie jedziemy. Wracając, dobijemy do nich. - Nadal był ponury.

- O co ci chodzi? Jeśli nie chcesz, żebym z tobą jechała, to powiedz. Nie poczuje się urażona. - Może trochę, ale to przeżyje. Niech będzie z nią szczerą, daruje sobie tę dziwną zgryźliwość.

- Musisz zobaczyć, w jakich warunkach ci ludzie żyją. Wtedy zrozumiesz, ile muszą poświęcić, żeby odwiedzić dzieci. I dlaczego czasem wysyłają inne dziecko, żeby czuwało przy drugim.

- Wtedy pogodzę się z faktem, że te dzieci muszą szukać w ziemi metalu, żeby rodziny miały co jeść? - odparowała gniewnie.

Luca wyprostował się, wziął głęboki oddech.

- Niestety, choć i tak się z tym nie pogodzisz. Nikt nie może się z tym pogodzić. Bomby sieją śmierć, ale głód jest gorszy, ludzie tak tu uważają. To ich życie, więc co ja mogę na to powiedzieć?

Jej złość się rozviała. Niezależnie od ich układu są tu ze względu na dzieci i ich rodziny. Przyjechała nieść pomoc, do konkretnej pracy. Jakoś przeżyje ten czas, nie wariując na punkcie Luki i nie marząc o jeszcze jednym pocałunku. Oby się udało.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Zaczniemy od Lai. - Luca ostrożnie wyprzedził grupę dzieci na rowerach. - To czternastolatka, która wpadła do leja po bombie tak nieszczęśliwie, że nadziała się na odłamek pocisku. Przebił jej brzuch i jelito.

- Nieprawdopodobne. - Ellie spochmurniała. - Przed wypadkiem pracowała czy chodziła do szkoły?

- Sprzedawała na lokalnym bazarku warzywa wyhodowane w wiosce. Teraz jej miejsce zajął ktoś inny. Dorywczo zajmuje się pracami ogrodowymi, ale jest słaba i obolała. Nadal ma stan zapalny, z którym wciąż nie możemy sobie poradzić. - Mieli z sobą skrzynkę na warzywa, które zamierzali kupić od Lai. Nawet drobna suma była dla wioski cenną pomocą.

- Ci ludzie są bardzo twardzi.

- To prawda. Jesteśmy na miejscu. - Przed koślawą chatką kręciło się kilka kur. - Lai jest tam, w cieniu. - Wskazał na śpiącą dziewczynkę, która poderwała się z miejsca, gdy Luca wysiadł. - Cześć, Lai.

- Doktor Luca! Nie wiedziałam, że pan dzisiaj przyjedzie. Kto to? - Wskazała Ellie.

- To doktor Thompson. Pracuje ze mną w szpitalu. - Nie znał laotańskiego tak dobrze, jak sądziła Ellie, dlatego używał prostych zdań.

Lai najwyraźniej zrozumiała.

- Przyjechała do mnie?

- Tak.

- Jest śliczna.

Też tak uważał. Jest naprawdę piękna. Błyszczące orzechowe oczy, czasem przybierające zielony odcień tak jak teraz. Ciemnoblonde włosy, dzisiaj spięte w koński ogon, tańczące przy każdym ruchu; kusily, by dotknąć i sprawdzić, czy naprawdę są takie miękkie i jedwabiste, jak wyglądają.

- Lai powiedziała, że jesteś śliczna. - Zawsze to wiedział, ale nigdy go to nie poruszało. Jej uroda wcale na niego nie działała. Dopiero teraz.

- Cześć, Lai - uśmiechnęła się do dziewczynki. - Jestem Ellie.

Luca przełożył jej słowa. Lai uśmiechnęła się promiennie, jak nigdy dotąd. Wszystkie dzieciaki tak reagowały na Ellie. Rozjaśniały się, gdy tylko ją widziały. Miała do nich wspaniałe podejście. Dziś na przykład nakłoniła Asha, by wypróbował nowe kule. Po ostatnim upadku nikt nie był w stanie namówić go do kolejnej próby. Teraz chłopiec już prawie biegał.

Ellie przykucnęła przed dziewczynką, ujęła ją za rękę i przemawiała do niej łagodnie. Lai, choć nie rozumiała jej słów, widziała troskę i współczucie.

Wrócił do samochodu po torbę. W głowie miał mętlik. Jak przeżyje te cztery

tygodnie, skoro wciąż myśli o Ellie i ich pocałunkach? I pragnie czegoś więcej.

Lai zaśmiała się głośno. Po raz pierwszy słyszał jej śmiech. To Ellie tak na nią zadziałała.

Tak jak i na niego. Przy niej zaczął się uśmiechać, myśleć o innych rzeczach niż do tej pory. Zawsze widział w niej najlepszą kumpelkę, teraz obudziła w nim pożądanie. Cholera.

Mocno trzasnął drzwiami. Ellie popatrzyła na niego pytająco i wstała.

- Coś nie tak?

- Niby czemu? - Pięknie, zaczyna zachowywać się jak stary zrzęda. - Muszę zmierzyć jej temperaturę i obejrzeć rany.

- Chcesz, żebym ja to zrobiła?

Wolałby, aby sobie gdzieś poszła. I zamiast szortów i skąpej bluzeczki na ramiączkach miała na sobie koszulę z długimi rękawami i luźne spodnie maskujące apetyczne kształty.

- Chodźmy do ich domu.

Niewielkie wnętrze było zaskakująco czyste i schludne. Mama Lai gotowała ryż i jakąś potrawę. Z nieśmiałym uśmiechem wysunęła taboret spod stołu.

- Masz prawidłową temperaturę - powiedział dziewczynce. Chyba zaczyna zdrowieć.

- Rana dobrze się goi - chwilę później stwierdziła Ellie. - Nie ma śladu infekcji.

Luca przejrzał leki dziewczynki, dodał antybiotyki, w razie gdyby rana się zaogniła. Kupił od jej matki trochę warzyw i niedługo potem ruszyli z Ellie w drogę.

Nagle Ellie zaczęła się śmiać.

- Co ci jest? Dostałaś udaru cieplnego?

Roześmiała się jeszcze głośniej.

- Próbuję zestawić Lucę z oddziału ratunkowego z Lucą z Laosu. Słabo mi to wychodzi.

- Dzięki. Nie uważam, że marny ze mnie lekarz. Wszędzie staram się pracować jak najlepiej.

Niespodziewanie położyła rękę na jego dłoni.

- Wyluzuj. Jesteś świetnym doktorem.

Ogarnęła go fala gorąca.

- Dziękuję. - Za komplement? Czy za ten gest? Mogłaby jeszcze nie cofać ręki.

- Wciąż cię widzę, jak uwijasz się na ratunkowym, maksymalnie skupiony na każdym pacjencie, krzykiem wydający polecenia pielęgniarkom. Tu, z wyjątkiem nagłych przypadków, panuje względny spokój. Jesteś wyciszony i pracujesz na wolniejszych obrotach, a i tak masz dwa razy więcej pacjentów niż inni.

Co za przemowa! Puchł z dumy.

- Przyjazd tu dobrze mi zrobił - odrzekł - jednak w niedalekiej przyszłości wrócę do poprzedniej pracy.

Kiedy to postanowił? Jeszcze kilka dni temu rozważał roczny kontrakt w Kamboży. Czy to Ellie tak na niego podziałała?

- A ty? Rzuciłabyś wszystko, żeby pojechać gdzieś do takiej pracy na rok?

Zagryzła dolną wargę i się zadumała.

- Raczej nie. Ale jeszcze za krótko tu jestem. Zapytaj mnie za miesiąc.

Miesiąc. To i długo, i krótko. Jak przeżyje ten miesiąc, mając ją obok siebie?

Czując zapach jej perfum?

- Podpisałam sześciomiesięczny kontrakt, zaraz po Bożym Narodzeniu zacznę pracę w Australii. Czyli inne pomysły muszą poczekać.

- Tutaj zapomniałem, że niedługo będą święta. Spędzisz je z rodziną?

- Raczej nie. - W jej tonie zabrzmiała ostra nuta.

- Dlaczego? - Zawsze starała się pojechać do rodziców.

- Będę w Auckland.

Czuł, że Ellie nie chce ciągnąć tego tematu, ale nie dał się zrazić.

- Są samoloty.

- Nie chcę być w tym samym mieście co Freddy, wystarczy?

Nie widział w tym sensu. Przecież Freddy nie będzie siedzieć z nimi przy stole.

- Dawniej byliśmy z sobą szczerzy.

- Owszem, byliśmy. - Wbiła wzrok przed siebie.

Nie będzie mocniej naciskać. Nie chce psuć jej humoru, choć nic z tego nie rozumie.

- Spodoba ci się bazar. Mam nadzieję, że wzięłaś dużo kasy.

- Mam karty. Chyba tu działają?

Wyraźnie odetchnęła, gdy zmienił temat. O co w tym wszystkim chodzi? Może Ellie zdradzi mu tajemnicę, zanim stąd wyjedzie. Oby.

- Weź ten. - Luca podał jej inny kapelusz. - Dzieciaki padną ze śmiechu, kiedy cię w nim zobaczą.

Popatrzyła na bawełniany kapelusz ozdobiony słoniami i niedźwiadkami.

- Dzieciaki czy ty? - Zaśmiała się i odłożyła kapelusz mierzony wcześniej.

Założyła ten podany jej przez Lucę. Kobieta za ladą uśmiechnęła się i wskazała na lustro.

- Ładny? Kupisz? - zapytała z nadzieją w głosie.

Za nic nie chciała jej zawieść.

- Tak. Jeden i drugi. - Sięgnęła po kolorowe czapki. - Jeszcze te dwie.

- Masz tylko jedną głowę - hamował ją Luca.

- Nie są takie drogie - odparła, z uśmiechem podając sprzedawczyni amerykańskie dolary.

- Powinnaś się targować. - Luca potrząsnął głową. Uśmiechał się coraz szerzej, czyli chyba dobrze czuł się w jej towarzystwie. Wcześniej, gdy jeździli po wioskach, miała zupełnie inne odczucie.

- Następnym razem. - Nie będzie się targować, nie znosiła tego.

- Zrobię to za ciebie - oświadczył ze śmiechem.

Z daleka rozległ się głos Aarona.

- Luca, chodź tutaj! Chyba takich koszul szukałeś.

Luca poszedł do niego; Ellie czekała na resztę. Gdy sprzedawczyni podała jej zapakowane kapelusze, pożegnała się z nią po laotańsku. Zaskoczona kobieta z uśmiechem odwzajemniła pożegnanie.

Ruszyła przed siebie. Szukała wzrokiem Luki, lecz nie dostrzegła ani jego, ani Aarona. Wszystkie mijane stragany były obwieszane koszulami. Gdzie oni się podzieli? Jak ich znaleźć? Jeśli wyjdzie z bazaru, nie będzie wiedziała, gdzie jest.

Zatrzymała się; przechodnie potrącali ją, lecz nawet tego nie zauważała. Kolejne stragany z koszulami. Zaczęła iść. Coraz szybciej i szybciej.

Jeśli ich nie znajdzie, wróci do straganu z kapeluszami i tam będzie czekała.

- Ellie, namów Lucę, żeby kupił tę koszulę - dobiegł ją głos Louise.

Odwróciła się raptownie. Cała trójka stała w głębi straganu, który właśnie minęła.

- Myślisz, że mnie posłucha? - Uśmiechnęła się z przymusem, starając się uspokoić bijące serce. Dlaczego tak się zdenerwowała? Przecież nie widziała ich ledwie parę minut.

- Zależy, co powiesz. - Luca popatrzył na nią, po czym pośpiesznie ściągnął z siebie koszulę. Podszedł i ujął Ellie za obie dłonie. - Oddychaj głęboko. Wszystko jest dobrze. Nie jesteś w tej podziemnej jaskini. - Pocierał kciukami jej nadgarstki. - Nic ci nie jest.

Tak dobrze ją zna. Wie, czemu jest taka spięta.

- Nie mogłam cię znaleźć. Nie wiedziałam, gdzie iść. Ani skąd przyszliśmy.

- Ellie, wszystko w porządku? - z niepokojem zapytała Louise.

- Tak - odparła z westchnieniem. - Przepraszam. Kilka lat temu z grupą znajomych zwiedzaliśmy jaskinie i kiedy byliśmy już bardzo głęboko pod ziemią, przewodnik zgasił światło. Chciał nam pokazać świecące owady. Przestraszyłam się i spanikowałam. Od tamtej pory stresuję się, kiedy znajdę się w zatłoczonym miejscu i nie wiem, gdzie jestem.

Luca ucałował jej palce, puścił jej rękę.

- To moja wina. Nie powinienem zostawiać cię samej przy tamtym straganie.

- Nie mów tak, to żadna twoja wina. Jestem dorosła i powinnam patrzeć, w którą stronę idziesz. Nie spuszczać cię z oka.

Cieszyła się, że Luca od razu zorientował się w sytuacji i natychmiast się o nią zatroszczył. Bardzo to było miłe.

- To może pójdziemy na drinka? - zaproponował Aaron.

- Wykluczone. Jeszcze nie zobaczyłam całego bazaru, a Louise chciała kupić kolczyki dla siostrzenicy. - Nie ma mowy, by z jej powodu inni musieli zmienić plany. Zresztą atak paniki już minął, miała przy sobie Lucę i wszystko było jak trzeba.

- Biżuteria i świecidełka są w tamtej alejce - podchwyciła Louise.

Gdy wreszcie usiedli w barze przy piwie i winie, Ellie nie ukrywała radości



z zakupów.

- Przepiękne są te kolczyki - zachwycała się, pociągając spory łyk.

- Które? - spytał Luca. - Sprzedawca omal nie zemdleł z wrażenia, bo tyle u niego nakupowałyście.

- I to mówi ktoś, kto kupił sobie pięć koszul - skwitowała Louise.

- Nie mogę się doczekać stoisk z rękodziełem - z przejęciem rzekła Ellie. - Mam słabość do haftów i samodiałowych tkanin.

Pewnie nadwyreży finanse i przekroczy limit bagażu, ale po co są pieniądze? Nieśmiałe uśmiechy kobiet, od których coś kupowała, sprawiały jej niebywałą przyjemność.

- On świetnie cię zna - powiedziała Louise, wskazując na Lucę czekającego przy barze na barmana.

- To prawda. - Zna ją lepiej niż ktokolwiek inny. Lepiej niż były mąż. Nie mówiła mu wszystkiego, czy może to Freddy o nic nie pytał? - Dobrze mieć kogoś takiego.

- Zwłaszcza że ma taki zgrabny tyłeczek. - Louise z uśmiechem popatrzyła na Lucę.

Aaron przewrócił oczami.

- O co ci chodzi? - Starła się nie patrzeć na odwróconego tyłem Lucę. Bo rzeczywiście Louise miała rację.

Louise wzruszyła ramionami.

- O nic - odparła z lekkim uśmiechem.

Teraz to Ellie wzniosła oczy do nieba.

- No jasne.

Skąd w niej ta tęsknota, przemożna chęć przeżycia czegoś więcej? Pocałunki były boskie, ale jak byłoby z nim w łóżku? Poczowała strużki potu na całym ciele. Seks z Lucą? Jest takim niesamowitym facetem, aż nie chce się wierzyć, że istnieje nie tylko w wyobraźni. Są przyjaciółmi, czy mogliby zostać kochankami? Na myśl o tym czuła ciarki na skórze.

Szklanka zachybotwała jej w dłoni. Przytrzymała ją w powietrzu.

Musi się opanować. Seks oznacza jedynie problemy. Jako przyjaciele mogą spierać się i dyskutować na wszystkie tematy. Gdyby posunęli się dalej, ich relacja diametralnie by się zmieniła. Ufała mu jako przyjacielowi. Gdyby stali się kochankami, do stracenia byłoby znacznie więcej.

Dość tych myśli. Zerknęła na komórkę w nadziei, że może wzywają ją do szpitala. Niestety nie. Aaron i Luca rozmawiali o łowieniu ryb w oceanie. Zaczęła przysłuchiwać się ich rozmowie. Nie miała pojęcia, że Luca już tego próbował. Nawet nie wiedziała, że ma takie zainteresowania.

Z baru przenieśli się do restauracji, potem na drinka do nocnego klubu. Chcieli, by Ellie zakosztowała życia w Wientianie.

- Nie możesz wrócić do domu, nie poznawszy miasta z każdej strony - uśmiechnął się Aaron. - Mam nadzieję, że lubisz tańczyć.

- Przecież brakuje muzyki. - Popatrzyła na Lucę.

Miała przeczucie, że wpada w otchłań, z której nie ma wyjścia. Nie może z nim zatańczyć. Dotykać go, czuć mięśnie prężące się pod skórą.

- Muzyka zaraz będzie - wtrącił Luca. - I to bardzo głośna. Zespół teraz ma przerwę. - Pochylił się ku niej. - Czego się napijesz?

Owionął ją jego zapach. Poczowała suchość w ustach, ciepło na skórze.

- Luca? - wyszeptała.

- Tak? - Nawet nie drgnął.

Nie mogła pozbierać myśli. Ani wypowiedzieć słowa.

Cofnął się wreszcie.

- Dwa razy woda - powiedział do barmana.

Usiadł na stołku obok niej.

Brakowało jej tchu. Co się z nią dzieje? Może zachorowała? To by było jakieś wytłumaczenie.

Nie, to chętka na niego. Po prostu.

Co teraz? Popatrzyła przed siebie, potem na Aarona i Louise wirujących na parkiecie.

- Piękna z nich para.

Luca podążył za jej spojrzeniem.

- Czasami się zastanawiam, czy nie brakuje im prywatności. W centrum nie mają ani chwili dla siebie.

- Ja bym tego nie wytrzymała. Potrzebuję przestrzeni, a gdybym była z kimś, chciałabym mieć go czasem tylko dla siebie.

Z mężem zwykle się mijała. Długie godziny spędzali poza domem. Oboje pracowali, Freddy grał w golfa, ona chodziła do kina. Wtedy to jej nie przeszkadzało. Dopiero od kilku dni widziała to inaczej. Czyżby mimowolnie przyczyniła się do rozpadu małżeństwa? Zwykle kij ma dwa końce.

Ta myśl uderzyła ją jak obuchem. Luca wyjął szklanekę z jej dłoni.

- Zatańczmy. - Nim zdążyła odpowiedzieć, poprowadził ją na parkiet. Wziął ją za rękę i popłynęli w rytm muzyki.

Uśmiechnęła się do niego.

- Zawsze świetnie tańczyłaś.

- Miło, że pamiętasz - odparł z szerokim uśmiechem, wirując z nią w tańcu.

Niewiele było rzeczy, których nie pamiętała. Za to sporo nowych, o których dowiedziała się dopiero teraz. O czym jeszcze jej nie mówił? Chciałaby poznać jego tajemnice, usłyszeć, dlaczego zrezygnował ze swoich planów. Chyba nie z powodu Gaylene? Dlaczego nadal nie wie, co chce robić? Może dlatego, że stracił dziecko? Takie dramatyczne wydarzenie jej też zniweczyłoby plany.

Kolejny utwór był bardziej nastrojowy. Luca przygarnął ją do siebie i powoli poruszali się w rytm melodii. Wdychała jego zapach, upajał ją dotyk muskularnego ciała. Zapomniała o dręczących ją pytaniach, o powodach, dla których nie powinna tak z nim tańczyć. Czuła tylko bijące od niego ciepło. Mięśnie grające pod skórą.

Nie chciała wracać do ciasnego pokoiku. Gdyby tak zostać w jego ramionach

przez całą noc! Przytulał ją czule, nigdy wcześniej czegoś takiego nie zaznała. A jednocześnie czuła jego siłę, widziała ją w jego oczach, malującą się na jego kochanej twarzy. Jak mogła zapomnieć ciepło jego oczu? Ciepło jego rąk. I serca.

Wcześniej tego nie zauważała. Był dla niej tylko przyjacielem. Teraz to się zmieniło. Musi zignorować emocje, które ją przepełniają. Pragnienie, jakie nagle w niej wybuchło. Ale niech zatańczą jeszcze ten jeden taniec. Jeszcze tylko jeden.

Jej ulubiony utwór. Jak na zamówienie. Bosko.

- Czas się zbierać - przeszkodził im Aaron. - Chyba że wrócicie później tak sówką.

Luca popatrzył na nią pytająco.

Bardzo chciałyby zostać i dalej z nim tańczyć, ale nie może zapominać, że są jedynie przyjaciółmi. Gdyby sprawy zaszły za daleko, mogłoby się to dla niej źle skończyć. Luca może szybko się znudzić albo wreszcie zdecydować, co chce dalej robić ze swoim życiem. Niekoniecznie razem z nią. Niestety. Bo ona już zaczęła marzyć o wspólnej przyszłości, choć wiedziała, że na to nie ma szans.

- Wracamy z wami.

- Wracamy? - Luca uniósł brwi.

- Ja wracam. - Wzruszyła ramionami. - Cóż, przepraszam.

Objął ją ramieniem.

- Nie ma sprawy, El. Cieszę się, że jedno z nas jest rozsądne.

Nie mógłby udać rozczarowania?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od wieczoru w nocnym klubie minął tydzień, a ona wciąż nie umiała zdecydować, czy postąpiła właściwie, nalegając na powrót z Aaronem i Louise. Może powinna ulec pokusie i zostać z Luca, zobaczyć, co by z tego wynikło?

- Ellie, chodź grać. - Nieduży chłopczyk wymachiwał przed nią kijem do krykieta.

Nie do pojęcia. Krykiet w Laosie? Ktoś, kto był tu wcześniej, pokazał dzieciom tę grę, a one strasznie się do niej zapaliły. Teraz trzeba było ją ograniczać ze względu na częste urazy. Ellie odłożyła laptopa, wstała i rozprostowała zdrętwiałe mięśnie.

- Dobrze. Kto jeszcze gra?

- Wszyscy. Czekają za drogą.

Kiedyś w tamtym miejscu były domy. Kilka lat temu zostały spalone i zrównane z ziemią.

- Macie piłkę i bramki?

- Tak, Ellie, wszystko mamy. - Chłopczyk mówił starannie, ćwicząc swój angielski. Chciał kiedyś zostać kierowcą i wozić turystów. - Doktor Luca je zaniósł.

Powinna się tego spodziewać. Luca zawsze był z dziećmi. Mogą stanąć na czele dwóch drużyn. Jeszcze z nimi nie grała, ale kilka dni wcześniej przypatrywała się grze i była poruszona zaangażowaniem i entuzjazmem graczy. Niektórzy poruszali się o kulach, niektórzy nie mieli rąk, ciała wszystkich znaczyły blizny. A mimo to tryskali humorem i bawili się na całego. Wspaniałe były te dzieciaki.

- Potrzebujecie kogoś na obronę? - zapytał Noi. Słyszała, że on też uwielbia krykieta, choć się do tego nie przyznawał.

- Jak najbardziej! - odkrzyknął Luca.

Szybko podzielili się na dwie drużyny. Nagle Ellie wpadła na pewien pomysł.

- Noi, mógłbyś przynieść mi kule? - Zdjęła pasek i podała go Luce. - Zwiąż mi nogi, będę wtedy jak oni.

Luca zrobił wielkie oczy.

- Chyba żartujesz? Będzie ci bardzo trudno.

- Dzieciom jest trudno na okrągło - odparowała. - Ty mógłbyś przywiązać sobie rękę do piersi, żeby nie móc się nią posłużyć.

Starła się zachować spokój, gdy poczuła na skórze dotyk jego palców. Po chwili zdjął koszulę i rękawem unieruchomił sobie jedną rękę. Wolą wbić oczy w ziemię niż patrzeć na jego nagi tors.

- Chyba nas porębało - powiedział, uśmiechając się do niej promiennie. Pierwszy raz od tygodnia.

Co on ma na myśli? Pomysł, by upodobnić się do okaleczonych dzieciaków? Bo chyba nie ich wzajemną relację. Od tamtego wieczoru oboje są spięci i podminowani. Może powinni się z sobą przespać, to by oczyściło atmosferę, uspokoiło emocje.

- Założę się, że nikt wcześniej nie widział takiego meczu - zaśmiała się Ellie, gdy pół godziny później po raz trzeci przewróciła się na trawę. - Zawodnicy o kulach, ale zabawa jest przednia.

- Miałaś świetny pomysł - potaknął Luca, z trudem łapiąc oddech. - Dzieciakom to się bardzo spodobało.

- Tobie też. - Od wielu dni nie był taki odprężony.

Luca skinął głową.

- Wiesz, co najbardziej mi tu odpowiada? - Nie czekał na odpowiedź. - Jesteśmy nie tylko lekarzami, ale też fizjoterapeutami, psychologami i przyjaciółmi tych dzieci.

- Nie chcesz wrócić do medycyny ratunkowej?

Byłaby to wielka szkoda, choć tutaj też się wspaniale sprawdził. Zmienił podejście do pacjentów. Nagle ją olśniło: w pracy na ratunkowym nie musiał angażować się w ich życie, nie znał ani ich, ani rodzin. Miał z nimi tylko chwilowy kontakt, a potem odsyłał do specjalistów.

Usiadła i popatrzyła na Lucę. Zawsze myślała, że dobrze go zna, a wcale tak nie było. Ukrywał przed nią tyle istotnych rzeczy. Powinna mieć o to żal, lecz nie czuła złości czy zawodu. Raczej chęć, żeby poznać go lepiej.

- Gapisz się na mnie.

- Owszem. - I to z przyjemnością.

Nie mieli szans na pociągnięcie tego tematu; krzyk dziewczynki, która straciła równowagę i upadła twarzą na trawę, poderwał ich z miejsca. Ellie biegiem pokuśtykała do niej i przykucnęła.

- Lulu, pokaż buzię. - Delikatnie odciągnęła jej dłonie.

Z nosa dziecka leciała krew, po policzkach płynęły łzy.

- To boli, Ellie.

- Wiem. - Pocałowała ją w policzek i ostrożnie przesunęła palcami po twarzy dziecka.

Luca przykucnął przy nich.

- Coś się stało?

- Nic poważnego - odparła i popatrzyła na Lulu. - Upadłaś na nosek, ale wszystko będzie dobrze.

- Nie chcę już grać.

- Na dziś wystarczy. Mogę obejrzeć twoje plecy? - Lulu miała trzy nieregularne blizny biegnące zygzakami od prawej łopatki do lewego biodra. Wybuch bomby obok szkoły wyrzucił ją w powietrze i spadła na drewniany płot.

Lulu kiwnęła głową, więc Ellie ostrożnie podciągnęła jej bluzkę. Szwy trzymały. Na to liczyła, ale wolała się upewnić.

- Wrócimy do domu i dam ci coś do picia.

- Ja jeszcze trochę zostanę - oznajmił Luca.

- To na razie. - Rozwiązała spętane nogi i poruszyła nimi, by złagodzić mrowienie.

- Wybierzemy się wieczorem do miasta coś zjeść? - Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

- Z przyjemnością. - Porozmawiają, poznają się lepiej. Powie mu, co zrobili jej Freddy i Caitlin?

Nie. Na to jeszcze nie jest gotowa. Nauczyła się udawać, że nie ma siostry ani byłego męża. Tylko czasami w środku nocy, gdy zmęczenie stępiało jej kontrolę, powracały do niej bolesne wspomnienia. Jest taka sama jak Luca, też coś przed nim ukrywa.

Lulu już się podniosła.

- Chodźmy, rybko. - Wzięła dziewczynkę za rękę i ruszyła w stronę drogi.

Luca odprowadzał je wzrokiem, póki nie zniknęły w budynku. Niesamowita jest ta Ellie. Nic dziwnego, że dzieciaki ją uwielbiają. Fantastycznie się z nimi dogaduje. Aaron już napomykał, że chciałby zatrzymać ją na dłużej, lecz Ellie nie podchwyciła tematu.

Niespodziewanie piłka uderzyła go w udo. Rozejrzał się, szukając winowajcy.

Ujrzał parę roześmianych oczu.

- Ng, ty tygrysku. - Chwycił piłkę i rzucił do bramki, lecz spudłował. Dzieciarnia wybuchnęła śmiechem.

- Bujasz w obłokach! - zawołał Ng.

Musi się opamiętać, skoro nawet dzieci to widzą. Tylko jak? Zaciągnąć ją do łóżka.

Albo co pół godziny brać długi zimny prysznic.

Albo... Nie miał pomysłu. Nie potrafi uwolnić się od niej. W dodatku jak głupi zaproponował jej wieczorne wyjście. Znowu. Już kilka razy chodzili wieczorem coś zjeść, ale nigdy sami. Czyli trzeba jeszcze kogoś namówić. Może znajdzie się chętny.

Rzucił podaną mu piłkę, zerknął na zegarek. Zostało kilka godzin, akurat na wymasowanie dzieciaków. Rwą się do gry, choć wiedzą, że nieźle ucierpią. Bolesne upadki i potknięcia były normą. Świetne są te małe urwisy, każdy bez wyjątku.

Będzie mu ich brakowało, gdy wróci do Nowej Zelandii spełnić wcześniejsze marzenia, ale na razie praca tutaj daje mu satysfakcję większą niż odczytywanie pomiarów ciśnienia i stawianie diagnozy. Tutaj zna pacjentów. Kto by pomyślał, że tak zmieni nastawienie?

Wkrótce wszyscy wpadli do kuchni. Lulu już zapomniała o wypadku, magia Ellie znów zadziałała.

Ma niebywałe podejście do dzieci. Skąd się to wzięło? Nauczyła się czy to kwestia genów? Będzie cudowną matką.

Dzieci śmiały się i przekomarzały, tłoczyły się wokół niego. Usłyszał śmiech El-

lie i podniósł na nią wzrok. Śmiała się do niego.

- Popatrz na siebie. Sam wyglądasz jak dziecko, umorusany czekoladą.

Przesunął językiem po wargach. Ellie obserwowała go z wyraźną fascynacją. Zamknął usta i odwrócił się, starając się nie zwracać uwagi na ogarniającą go falę gorąca.

- Kto pierwszy na masaż? - zapytał.

Dzieci energicznie zabrały się za jedzenie. Nie patrzyły na niego.

- Lulu już miała masaż - powiedziała do nich Ellie. - Pogo, weź ciasto i chodź ze mną.

Dziewczynka z ociąganiem sięgnęła po drugi kawałek ciasta i powlokła się za Ellie.

- Ng - rzekł Luca. - Chodź. Im szybciej skończymy, tym szybciej będziesz mógł się pobawić.

- Pośpiewamy? - z nadzieją zapytał chłopiec.

Kolejny pomysł Ellie. Śpiewanie podczas masażu.

- Oczywiście. Chodźcie wszyscy. Weźcie ciasto i idziemy. Zrobimy to razem.

Wkrótce wszędzie rozbrzmiały proste angielskie piosenki. To Ellie nauczyła dzieci śpiewać. Nawet reszta personelu dołączyła do chóru. Słyszał mocny melodyjny głos Ellie, widział jej rozpromienioną twarz. Pierwszy raz od przyjazdu była aż tak szczęśliwa. Już zapomniał, że zawsze bardzo lubiła śpiewać. Zago-rzała fanka karaoke.

- Pobyt tutaj dobrze ci zrobił, prawda? - zagaił, gdy wieczorem szli przez mia-sto.

- To zasługa dzieci. Czasami są takie radosne, że chciałabym zamknąć w bu-telce trochę ich entuzjazmu i zabrać go do domu. - Zatrzymała się i popatrzyła na wystawę. - Spójrz, jaka piękna tkanina. Muszę ją kupić przed wyjazdem.

- Co z niej zrobisz?

- Jeszcze nie wiem. To zresztą nieważne. Ręcznie tkany materiał będzie wspa-niałą pamiątką z Wientianu.

Sam ostatnio zaopatrzył się w kilka takich tkanin. Będą przypominały mu Ellie.

- Tak jak miliony zdjęć, jakie tu zrobiłaś.

Nigdzie nie ruszała się bez aparatu czy telefonu. I wciąż pstrykała fotki.

- Będę ślęczeć nad nimi miesiącami, nim je uporządkuję i wybiorę najlepsze do albumu.

- To jeszcze są albumy? - Nie miał bzika na punkcie zdjęć, robił ich niewiele.

- Dzisiaj łatwiej trzymać zdjęcia w komputerze, ale ja lubię przeglądać je w al-bumie. To całkiem co innego - wyjaśniła. - Ciebie też mam na wielu. Niech no pokażę Renee, jak grałeś z dziećmi w krykieta. Nie uwierzy, że to naprawdę ty.

- Renee? Masz z nią kontakt? - Kiedyś razem wynajmowali dom.

- Odkąd zostałam sama, wynajmuję u niej pokój. Jest władcza jak dawniej.

- A ty pewnie się tym nie przejmujesz.

- Jakbyś zgadł. - Rozejrzała się. - Którą knajpkę dziś wybieramy?

- Może tę za żywoplotem? - Restauracja o niebo lepsza od tych, w których do tej pory bywali.

Ellie zrobiła wielkie oczy, popatrzyła na niego.

- Robimy sobie frajdę?

- Ja tobie.

Niespodziewanie zapragnął zabrać ją w bardziej ekskluzywne miejsce niż zwykły bar. Z serwetkami, winem, kelnerkami. Chciał zrobić Ellie przyjemność. Sobie również. Od dawna nie był w takim lokalu. Nie miał z kim. Ujął ją pod rękę, przeprowadził przez ulicę. Weszli do restauracyjnego ogródka.

A miał być szybki posiłek z piwem, zaraz potem powrót do centrum. Sam siebie zadziwia.

Zamówił butelkę wina, przejrzeni kartę i wybrali potrawy. Luca odchylił się w krześle.

- Myślałaś o jakichś wycieczkach po Laosie?

- Chciałabym coś zobaczyć, ale jeszcze nie mam planów. Byłaś gdzieś poza Wientianem?

- Nie. Wciąż jestem zajęty z dziećmi. - Nigdy nie był typem podróżnika i to się nie zmieniło. - Prawdopodobnie tracę wyjątkową okazję.

- Podobno warto wybrać się do Luang Prabang.

- Kilka pielęgniarek, które były u nas w czerwcu, pojechały tam i wróciły zachwycone. Powinnaś też to zrobić. To tylko godzina lotu.

Przyniesiono wino. Ellie upiła łyk i zamyśliła się.

- Coś nie tak z winem? Mogę zamówić inne. - Podniósł kieliszek do ust.

Ellie popatrzyła na niego.

- Jedź ze mną.

- Co?

- Pojedźmy razem. Będzie lepiej, niż gdybym pojechała sama. Nie lubię dołączać do zorganizowanych grup i potem nie mieć z kim wspominać tego, co zobaczyłam. - Patrzyła na niego z przejęciem.

Nie chciał jej rozczarować. Zresztą najwyższy czas zobaczyć w Laosie coś więcej. Może wziąć kilka dni urlopu. Aaron już wcześniej go do tego zachęcał.

- Zgoda.

- Wspaniale. - Rozpromieniła się w uśmiechu.

Na ten widok przepełniła go radość. Aż chciało mu się śmiać na cały głos. Odstawił kieliszek, ujął jej dłonie. Splótł z nią palce.

- Dzięki, że mnie zmobilizowałaś. Łatwo nie ruszać się miejsca i udawać, że jest się zbyt zajęty, żeby zrobić sobie trochę wolnego.

- Cieszę się, że pojedziemy razem. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Wybierzemy się do Luang Prabang, kiedy skończę pracę.

- Nie ma problemu. Jutro uprzedzę Aarona i zrobimy rezerwacje.

Bilety lotnicze, pokoje w hotelu, wszystko oddzielnie. Nie będą dzielić pokoju. Ani łoża. Spiał się na tę myśl. Chyba zwariował, godząc się na ten wyjazd. Nie chce się z nikim wiązać. To nie dla niego.



Kochaj i rzuć, w jego przypadku tylko taki układ wchodzi w grę. Z Ellie to odpada. Nie chce się nagle obudzić i mieć rodzinę, od której któregoś dnia odejdzie, łamiąc wrażliwe serca. Na własnej skórze kiedyś tego doświadczył i wie, co to znaczy. Nie tylko on: mama i siostra również przeżyły niezасłużony ból. Nikomu nie chce wyrządzić takiej krzywdy. Zwłaszcza Ellie.

Dlaczego przystał na wspólny wyjazd? Te dwie noce będą dłużyły się jak dwa miesiące.

Ellie odchyliła się do tyłu, kelnerka postawiła przed nią zamówioną potrawę. Jedzenie pachniało bardzo apetycznie.

- Chętnie bym zabrała tutejszego kucharza do Auckland - z uśmiechem zagadnęła Ellie.

- Zamierzasz znów tam zamieszkać? - zapytał, nabijając na widelec krewetkę. Jej uśmiech zgasł. Za późno się opamiętał. Niepotrzebnie wyrwał się z tym pytaniem. I tylko do siebie może mieć pretensje, jeśli ten wieczór okaże się niewypałem.

- Teraz będzie inaczej. Wtedy mieszkaliśmy w czwórce, znałam mnóstwo ludzi, wszystkich, którzy byli z nami na stażu. Teraz nie mam tam nikogo, choć pewnie z czasem wpadnę na kogoś znajomego. Lubię Auckland, powinno mi się tam dobrze pracować. - Odsunęła ryż na brzeg talerza. - Poza tym Auckland leży po drugiej stronie wyspy, będę daleko od Freddy'ego.

- Nadal ci go brakuje? - Czyżby wciąż go kochała?

- Nie - zapewniła z przekonaniem. Popatrzyła mu w oczy. - Słowo. - Nabrała na widelec porcję ryżu. - Poczuję się swobodniej, wiedząc, że się na niego nie natknę, w pracy czy na mieście. Kiedy pracowaliśmy w jednym szpitalu, to było nieuniknione. A ludzie są, jacy są. Obserwowali nas, sprawdzali, czy nie skaczymy sobie do oczu. Czego nie robiliśmy, w każdym razie nie w miejscach publicznych. Zresztą tylko ja się na niego wydzierałam. On na mnie nie.

- To musiało być piekło. Poczucie, że wciąż was obserwują - uściślił.

Ellie zawsze strzegła swej prywatności. Otwierała się tylko w otoczeniu najbliższych.

- Masz rację. Dlatego Auckland wydaje mi się odpowiednim miejscem. Kto wie, może zostanę tam na zawsze, jeśli po zakończeniu kontraktu zaproponują mi coś ciekawego? - Mówiła, jakby sama chciała siebie przekonać.

Gdyby Ellie zamieszkała w Auckland, może też by tam wrócił? Gdzie jest ten kontrakt z Kambodży? Powinien czym prędzej go podpisać, by nie ulec pokusie.

Bo pokusa jest. Popatrzył na Ellie. Oblizywała palce z lepkiego ryżu, sięgnęła językiem do kącika ust. Na ten widok jego ciało bezwiednie zareagowało. Są dopiero w połowie jedzenia, co będzie dalej?

Musi się otrząsnąć i przestać zachowywać jak trzynastoletni chłopak zauroczony nauczycielką.

Co nie jest takie proste, bo wciąż czuje się jak ten nastolatek. Różnica polega tylko na tym, że oboje z Ellie są w jednym wieku. Oboje są dorośli i nie ma żadnych przeszkód, by mogli uprawiać seks. Żadnych.

Z wyjątkiem przyjaźni i przyszłości.

- Jeszcze wina? - Ellie podniosła pustą butelkę.

- Pewnie. - Co sobie żałować, skoro wieczór zapowiada się na stracony. Skinął na kelnerkę i usiadł wygodniej. - Masz ochotę na deser?

Teraz w jej oczach skrzyły się zielone i brązowe plamki. Przesunęła językiem po dolnej wardze, potem po górnej.

- Deser? Na przykład jaki?

- Sałatka owocowa albo pudding jabłkowy.

Schowwała język. Nadal nie odrywała wzroku od oczu Luki.

- Aha. Nie skok do łóżka, żeby sprawdzić, co z tego wyniknie?

Przeżył szok. I był gotów dać głowę, że to pytanie wyrwało się jej bezwiednie. Widział to w jej oczach.

W samą porę przyniesiono wino. Musi zaraz się napić. Sięgnął po kieliszek, niechcący oblewając winem rękę. Błyskawicznie sięgnął po serwetkę. Nie miał pojęcia, co Ellie teraz sobie myślała.

Miała zaróżowione policzki, wzrok wbity w stół. Drżącą ręką podniosła kieliszek do ust. Ust, których widok tak na niego podziałał.

Wyjął portfel, rzucił na stół kilka banknotów, chwycił butelkę z winem i wstał. Wyciągnął rękę do Ellie.

- Chodźmy.

- Dokąd?

No właśnie. Jeśli wrócą do centrum i spędzą razem noc, nie ma szans, żeby ktoś tego nie zauważył.

- Wynajmiemy pokój w hotelu.

- Brzmi to podejrzanie. - Zachichotała. - Ale chyba mi się podoba.

- Jak to możliwe, że wszystkie hotele mają komplet? - ze złością warknęła Luca.

Stracili czterdzieści minut i niczego nie udało im się znaleźć. Akurat odbywał się słynny festiwal i do miasta przyjechała masa ludzi, ale im przecież wystarczy jedno łóżko, jeden pokój. Który za kilka godzin zwolnią.

Ellie oparła głowę na jego ramieniu.

- Wygląda na to, że musimy wrócić i zaryzykować.

- Taxi! - zawołał, przywołując taksówkę ruszającą po drugiej stronie ulicy.

Bierze Ellie do łóżka i nic go nie powstrzyma. Po prostu nic. Choć wie, że to wbrew rozsądkowi i logice, że jutro pewnie będzie żałować, ale pragnie ją mieć, pragnie poznać Ellie inaczej niż dotąd. Jest jego kumpelką i powiernikiem, jego...

Powiedz to, a przepadniesz. Przepadniesz na zawsze. Dzisiaj żyj chwilą, nie myśl o przyszłości, nie oglądaj się za siebie. Dzisiejsza noc jest tylko dla nich i liczy się tylko to erotyczne napięcie, jakie spala ich od jej przyjazdu do Laosu.

Otworzył drzwi taksówki.

- Jedźmy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Siedzieli w taksówce obok siebie. Gdy podjeżdżali pod szpital, Luca pochylił się do przedniej szyby i zaklął cicho.

- Chyba pałą się wszystkie światła.

Ellie wyjrzała przez boczne okno.

- Oddział dziecięcy jest oświetlony jak w Boże Narodzenie. - Chwyciła za klamkę, nim taksówka się zatrzymała. Serce łomotało jej w piersi, już nie z pożądania, lecz z niepokoju. Jak szybko wszystko się zmieniło! Nadal go pragnie, ale na razie są ważniejsze sprawy.

Biegiem wpadli do środka.

- Skąd tu tyle wody? - zdumiała się Ellie.

Wszyscy uwijali się jak szaleni, zgarniając wodę, wynosząc mokrą pościel i materace. Dzieci pomagały, jak mogły. Biedactwa też były przemoczone.

- W ścianie pękł główny przewód wodociągowy - pośpieszyła z wyjaśnieniem fizjoterapeutka. Wyciskała wodę z mopa. - Nie wiemy, co dokładnie się stało. Nagle coś strasznie huknęło i ściana się zwała, największe uderzenie poszło na łóżko Pogo. Jest teraz operowana, ma pogruchotaną klatkę piersiową.

Ellie rozejrzała się wokół. Odszukała wzrokiem Noiego.

- My z Lucą mamy iść do sali operacyjnej?

Noi pokręcił głową.

- Nie. Aaron i Louise się nią zajęli. Jest z nimi lekarz ze szpitala. Aaron prosił, żebyście tu pomogli, póki oni operują.

Luca stanął obok Ellie.

- Jasne. Jak inne dzieci?

- Są przemoknięte i nie mają gdzie spać, ale nikt nie ucierpiał.

Ellie odetchnęła. Rzuciła torebkę na półkę i złapała mopa. Odwracając się, wpadła niechcący na Lucę. Nie tak miał wyglądać ich wieczór. A jeszcze kilka minut temu zapowiadało się zupełnie inaczej.

- Przepraszam.

- Mnie też jest przykro. I to bardzo.

- Może uwiniemy się z tym sprzątaniami przed świtem.

Jakże to żalotne. Niemal błaga, by zabrał ją do siebie. Jest tak zawiedziona, że traci ostrość widzenia, stawia swoje pragnienia ponad dobro dzieci. Powinna się wstydzić. Wstydzi się. I nie. Jednak wie, że potrzeby dzieci wezmą górę. Tak powinno być. Ale dlaczego akurat dzisiaj? Czy ta cholerna rura nie mogła się pepsuć jutro? Albo wczoraj? Albo wcale?

Luca przesunął palcem po jej dolnej wardze. Od tego gestu przeszył ją nagły dreszcz.

- Będziemy się cieszyć, jeśli do końca tygodnia doprowadzimy oddział do stanu używalności. - W jego oczach też malowało się rozczarowanie.

- Wiem. - Gdy ona zdecydowała się ulec pokusie i nie myśleć o konsekwencjach, los sprzyścił się przeciwko nim. Może to jakiś znak? Powinna wziąć to sobie do serca? W tym momencie nie mogła tego zrobić. Pragnie Luki. - Gdyby był ten jeden wolny pokój.

Luca zaśmiał się gorzko.

- Gdyby.

- Cóż, bierzmy się do roboty, choć wolałabym być zupełnie gdzie indziej. - Ruszyła w kierunku zgarniających wodę ludzi. - Wygląda, jakby tej wody było coraz więcej.

Noi potrząsnął głową.

- Hydraulik dopiero znalazł główny zawór na zewnątrz budynku, w dodatku był przerdzewiały. Za chwilę powinna przestać lecieć.

- Gdzie położymy dzieci? - zapytał Luca.

- W szpitalu szykują dla nich miejsce - odparł Noi.

- Martwię się o Pogo. - Ellie aż się wzdrygnęła. - Już i tak tyle przeszła.

- Pogruchotana klatka piersiowa to poważna sprawa - potaknął Luca, wygarniając wodę na zewnątrz. - W piątek miała wracać do domu.

Ellie wycisnęła mopa. Jak to nigdy nie wiadomo, co kogo czeka. Pogo dochodziła do zdrowia i miała być wypisana, a przechodzi poważną operację.

Już miała wylądować w łóżku z Luca, a minutę później odgarnia wodę.

Może więc trzeba łapać każdą nadarzącą się okazję, w każdym razie to, czego się pragnie. A ona pragnie Luki. Zerknęła na niego, podziwiając napięte mięśnie, gdy podnosił przesiąknięty wodą materac. Uśmiechnęła się, Luca odpowiedział tym samym.

- Wyleję wodę. - Noi postawił przed nią pusty kubek. - Przykro mi, że wieczór się wam nie udał.

Wlepiała w niego wzrok. Czyżby wiedział?

- To bez znaczenia. Poza tym to nie twoja wina.

- Wiem, ale teraz dużo lepiej dogadujecie się z Luca niż na początku. - Spojrzał na Lucę i znów na Ellie.

Czyli nic nie wie. Poczwała ulgę.

- Zawsze byliśmy dobrymi przyjaciółmi. I to się nie zmieniło.

Noi popatrzył na nią uważnie.

- Przyjaźń jest dobra. Miłość jest lepsza. Wiesz, o co mi chodzi. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Miałeś mi wylać wodę.

Nie kocham Luki. Nic z tych rzeczy. Nie jak kogoś, za kogo chciałabym wyjść, założyć rodzinę.

Noi nawet nie drgnął. Nadal się w nią wpatrywał.

- On jest teraz inny. Odkąd jesteś, jest szczęśliwszy, więcej bawi się z dziećmi. Jakby przy tobie ożył.

Jak na człowieka z innej kultury bardzo wiele rozumiał. Aż za dużo.

- Nie wiedziałam, że był nieszczęśliwy. - Luca zawsze wydawał się zadowolony z życia, choć, co dopiero teraz zaczynało do niej docierać, często były to tylko pozory.

- Ty też taka byłaś, kiedy tu przyjechałaś. Teraz już nie - zauważył z powagą Noi.

To prawda, że była nieszczęśliwa, wściekła i tak zestresowana, że nie była w stanie ruszyć do przodu. Tak szybko się otrząsnęła? Mało prawdopodobne. Ból i gniew nie rozwieją się w tak krótkim czasie.

- Bierzmy się za sprzątanie.

Noi skinął głową i odszedł, nie zdając sobie sprawy z emocji, jakie w niej rozbudził.

Co za wieczór. Cudownie było siedzieć z Lucą w wytwornej restauracji, tak różnej od miejsc, gdzie wcześniej chodzili, rozmawiać o rzeczach, o których tylko oni wiedzieli, na nic się nie silić, mieć poczucie, że w pełni ją akceptuje. Za nic by nie chciała tego stracić.

Czyli zero seksu, bo wtedy ryzyko rośnie. Czy rano bez problemu wróciłyby do normalności? Może obudziłyby się z żalem? Poczuciem, że popełniła błąd? Przeświadczeniem, że to stało się za szybko, że posłużyła się Lucą, by wreszcie stanąć na nogi? Powetować sobie seks. Powetować miłość.

Wciągnęła powietrze. Miłość? Nie, na pewno nie.

- Nic ci nie jest? - Luca przesunął wiadro bliżej, wyrrywając ją z zamyślenia.

- No skąd - burknęła.

Nie mogłaby kochać Luki, bo... Bo nie. Bo jest jej najlepszym przyjacielem. Ale też seksownym mężczyzną, miłym i troskliwym, zna ją dobrze, czasami aż za dobrze. Niczym by jej nie zaskoczył, co zresztą nie ma sensu. Freddy okazał się wystarczająco nieprzewidywalny i co jej z tego przyszło? Jest sama, w dalekim kraju i roztrząsa swe uczucia względem Luki.

- Zagarniasz wodę nie w tę stronę - uśmiechnął się. - Lubię, jak jesteś taka rozkojarzona.

- Wcale nie jestem.

Nie mogę go kochać. Chcę stworzyć z nim dom, być z nim na okrągło? Mieć z nim dzieci? Czy serce mi przyśpiesza, kiedy go widzę? Tak, z pożądania. Założyć z nim rodzinę? Wątpliwe. Dzieci nie wchodzi w grę ani z nim, ani z nikim innym. Nie jest na to gotowa. Czyli to nie miłość.

Podniosła na niego wzrok. Zapatrzyła się w piękne szare oczy, nos leciutko skrzywiony po złamaniu, jakiego doznał w dzieciństwie. Kochała Freddy'ego i wtedy czuła inaczej. I do czego ją to doprowadziło?

Noi szturchnął ją w bok.

- Twoje wiadro.

Przesunęła spojrzenie w jego stronę. Noi powoli pokiwał głową.

- Tak jak mówiłem - rzekł, zerkając na Lucę.

Najchętniej wybiegłaby stąd, ale przecież nie może tego zrobić. Wszyscy pra-

cują jak szaleni. Marzyła o chwili samotności, by w spokoju zastanowić się nad tym, co czuje, lecz teraz jej potrzeby muszą zejść na dalszy plan. Skupiła się na sprzątanu, lecz co chwila ukradkiem patrzyła na Lucę. Zbierał wodę, mokry i roześmiany, przekomarzał się z dziećmi. Zaśmiał się gromko, gdy raz chlapnęły na niego wodą.

Porównuje go z byłym mężem? Też coś. Freddy nawet by nie tknął mopa. Każałby się zawołać, gdy już będzie posprzątane. Był chirurgiem, nie sprzątaczem.

Opuściła wzrok. Może właściwie nigdy go nie kochała. W takim razie jak nazwać jej uczucia w stosunku do Luki? To przyjaźń czy miłość?

Nazajutrz rano dzieci wciąż były przejęte wydarzeniami ostatniej nocy. Przy śniadaniu panował wręcz wakacyjny nastrój.

Luca potarł szorstką od zarostu brodę, przesunął spojrzeniem po siedzących przy długim stole.

- Dzisiaj też będą lekcje i masaż - przypomniał dzieciom.

- Życzę szczęścia - zażartowała Ellie, odnosząc talerz do zlewu.

Shczęście naprawdę będzie mu potrzebne. Musi uporządkować myśli, ogarnąć to, co wydarzyło się między nim a Ellie. Wczoraj bardzo niewiele brakowało, by ich relacja zmieniła się na zawsze. Jak teraz się z tym czuje?

Chciał się z nią kochać. Nadal chce. Przez pół nocy tylko o tym myślał. Chciał jej dotykać, pieścić, być w niej. Jednak rano, w jasnym świetle dnia, do głosu doszedł rozsądek. Zaczął inaczej to widzieć. Nie wyzbędzie się swego dziedzictwa, złych genów po ojcu. Wszystko wskazuje na to, że pójdzie jego drogą, nie będzie dobrym mężem i ojcem. Ellie prawdopodobnie jeszcze nie otrząsnęła się po rozstaniu z Freddyem, a kiedy dojdzie do siebie, to na nim wszystko się skrupi.

- Idę zajrzeć do Pogo - oznajmiła Ellie, jakby dając do zrozumienia, że jest pochłonięta pracą.

Chce przezwyciężyć wczorajsze emocje? Zmieniła zdanie? Przemyślała wszystko na chłodno i uznała, że ostatecznie dobrze się stało? W pewnym sensie mógł się z tym zgodzić, jednak żałował, że między nimi do niczego nie doszło. Bo w skrytości ducha czuł, że Ellie może być kobietą, dla której byłby gotów zaryzykować. Na pewno nie jest taka jak Gaylene, nie odmówiłaby mu prawa do ojcostwa. Natychmiast odsunął od siebie te myśli. Podniósł się i zaniósł naczynia do zlewu.

Odprowadzał wzrokiem oddalającą się Ellie. Wyprostowana, z dumnie uniesioną głową, palce zaciśnięte w pięści. Zmęczenie po ciężkiej nocy czy coś więcej? On? Oni i to, co im się nie udało?

Aż za dobrze znał to uczucie. Z każdym dniem silniejsze.

- Zagramy dziś w krykieta? - zawołał jeden z chłopców.

- Tak, oczywiście. - Przynajmniej ma zajęcie.

- Luca. - Ellie wyrosła przed nim godzinę później, gdy chłopcu, który stracił dwa palce, tłumaczył, jak powinien dbać o gojącą się ranę.

- Słyszałem, że z Pogo nie jest najlepiej.

- Niestety - ze smutkiem potaknęła Ellie. - Posiedziałam przy niej po zmianie opatrunków. Teraz są z nią rodzice.

- Pewnie się załamali. Jeszcze dwa dni temu tak się cieszyli, że niedługo zabiorą ją do domu.

- Musimy pogadać. - Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

Serce w nim zamarło. Nie chciał tej rozmowy, wolałby, żeby wszystko było jak dawniej.

- O wczorajszej nocy?

Uśmiechnęła się blado.

- Poniekąd. Planowaliśmy wyjazd do Luang Prabang, pamiętasz?

Jak mógłby zapomnieć? Dwie noce z nią i zero seksu, jeśli mają pozostać przyjaciółmi. Doskonale to pamiętał.

- To nadal aktualne? - Niech tylko powie, że tak. Błagam.

- Mam taką nadzieję. Musimy zrobić rezerwacje. Na przeloty i hotel. - Policzki się jej zaróżowiły.

Ledwie się powstrzymał, by nie musnąć ich palcem. Lepiej nie ryzykować tak poufałego gestu, skoro do końca nie wie, na czym stoi.

- Chcesz, żebym to zrobił? Mam teraz trochę czasu.

Ellie kiwnęła głową.

- Byłoby świetnie. Może wiesz, czy ktoś mógłby nam coś polecić?

- Aaron i Louise byli tam pół roku temu. Zapytam ich. Dwa pokoje, prawda?

Oblała się rumieńcem.

- Tak będzie rozsądnie.

Nie chciał być rozsądny. Przez całe życie był taki i miał tego serdecznie dość. Jednak teraz chodzi o Ellie. I na tym musi się skoncentrować.

- Masz już plany na później? - Po zakończeniu kontraktu nic jej nie będzie wiązało. Nową pracę zacznie dopiero w styczniu, czyli ma mnóstwo czasu na zwiedzanie Indochin, jeśli to ją pociąga. Albo Australii. Sama coś o tym wspomniała, gdy rozmowa zesłała na ich współlokatorkę mieszkającą teraz w Perth.

- Pojadę do domu.

Zaskoczyła go; nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Musiała to dostrzec, bo dodała:

- Powinnam zamknąć kilka spraw, spakować się i wyprowadzić od Renee. Przed Bożym Narodzeniem pobyć trochę z rodzicami. - Spochmurniała, mówiąc o rodzicach. Albo o świętach?

- Wykręcasz się, żeby nie zostać tu dłużej. Będziesz miała prawie cztery tygodnie luzu przed rozpoczęciem pracy w Auckland. Nawet nie musisz szukać domu, bo wprowadzisz się na gotowe. - Może chodzi o niego? Dlatego chce jak najszybciej stąd zniknąć?

- Zrobiłabym sobie przerwę na kawę.

Luca ujął ją za łokieć. Do diabła z zachowaniem dystansu. Ellie wydaje się dziś jakaś zagubiona. Musi ją wesprzeć, dodać otuchy. Bez względu na koszty.

- Chodźmy. Usiądziemy sobie pod drzewem. - Tam nikt im nie przeszkodzi.

- Sama już nie wiem, co chcę dalej robić - wyznała dziesięć minut później, gdy rozłożyli się na trawie.

- Ellie, którą pamiętam, zawsze to wiedziała. W każdej sprawie.

- Tak było, dopóki moje małżeństwo się nie rozleciało. Musiałam się ogarnąć, odnaleźć w nowej sytuacji. Na tym się wtedy skupiałam. Za wszelką cenę chciałam wyjechać z Wellington, wyrwać się ze szpitala. I trafiłam tutaj. - Zacisnęła palce na kubku z kawą.

- Pierwsze sześć miesięcy przyszłego roku już masz zaplanowane. To chyba dobrze rokuje? - Czuł, że nie powiedziała mu wszystkiego, ale nie chciał naciskać. Bał się ją spłoszyć.

- Ale co potem? Wrócę do pracy na ratunkowym? Kupię dom, ale gdzie? Nawet podróże przestały mnie kusić, a zawsze myślałam, że w wolnym czasie będę zwiedzać świat. Żałosne to. - Westchnęła smętnie.

Chciał przygarnąć ją do siebie i przytulić, lecz zwalczył pokusę. Czuł, że Ellie nie była na to gotowa.

- Wcale nie, więc przestań się nad sobą użalać. Historia z twoim byłym rozbiła cię i wywróciła twoje plany. Nic dziwnego, że teraz nie możesz się pozbierać.

- Już nie ciągnie mnie poznawanie nowych miejsc. Z wyjątkiem naszego wyjazdu do Luang Prabang. - Upiła łyk kawy, wbiła wzrok w swoje stopy.

- Wyluzuj. - Ellie cieszy się na ich wspólny wyjazd? Zrobiło mu się ciepło na sercu. Czyli nie chce wyrzucić go ze swego życia. - Podobno musi minąć ze dwa lata, nim człowiek dojdzie do siebie po rozstaniu.

- Co ludzie o tym wiedzą?

- Może z Luang Prabang wybierzesz się jeszcze gdzieś? Stamtąd jest niedaleko do Hanoi.

- Samodzielnie?

- Pyta kobieta, która odważyła się na skok ze spadochronem? Nie ma takiej rzeczy, której byś nie zrobiła, jeśli tego chcesz.

Podniosła na niego wzrok i wreszcie się uśmiechnęła. Promiennie.

- Dzięki za te słowa. Teraz to ja potrzebowałam kopa. Zarezerwuj Luang Prabang, a ja zastanowię się, gdzie stamtąd pojechać. - Podnosząc się, wsparła się na jego udzie. - Będzie dobrze.

Znów wrócili do przyjacielskiego układu. Cieszył się z tego, lecz jednocześnie czuł zawód. Chciał więcej. Teraz to wiedział. Nie chodziło tylko o jedną noc. Tylko czy był gotów na ryzyko?

Nie. Sam mógłby źle na tym wyjść, ale nie to było najgorsze - skrzywdziłby Ellie. Co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kontrakt dobiegł końca i zaraz potem znaleźli się w Luang Prabang. Póki pracowała, starała się maksymalnie angażować w bieżące zajęcia, by nie myśleć o Luce, nie dopuszczać do głosu spalających ją emocji. Jak będzie teraz? Wybrali się na jednodniową wycieczkę do ośrodka ratującego niedźwiedzie znajdujące się w pobliżu wodospadów Kuang Sii. Bardzo chciała tam pojechać.

- Jaka szkoda, że nie żyją na wolności - powiedziała półgłosem, nie przestając pstrykać kolejnych zdjęć czarnym niedźwiedziom za metalowym płotem.

- Wydaje się, że trzymanie ich w zamknięciu to okrucieństwo, ale inaczej by nie przeżyły. Zostałyby zabite. Niestety tak to jest.

- Nie mogę pojąć, dlaczego na nie polują. Są takie piękne.

- Nieraz oboje mówiliśmy, że to jest inny świat. Zupełnie inny niż nasz. - Luca podniósł aparat. - Popatrz na mnie. I uśmiechnij się.

- Zrobiłeś zdjęcie niedźwiedziowi? - zapytała.

- Tak. Uśmiechał się. Teraz kolej na ciebie.

Nie miała z tym problemu. Wprawdzie erotyczne napięcie jej nie opuszczało, ale naprawdę cieszyła się z tej eskapady. Nie zastanawiała się, co traci, nie mieszkając z Lucą w jednym pokoju. Od wczorajszego przyjazdu uśmiech nie schodził jej z twarzy.

- Nareszcie - mruknął Luca, pstrykając zdjęcie. Potem jeszcze jedno, i kolejne, dopóki się nie cofnęła. - Może sprzedam je w internecie.

- Powodzenia. - Roześmiała się. - Nasz przewodnik już idzie. Chyba pora się zbierać.

- Co powiesz na zimne piwo? Ta wilgoć mnie dobija.

- Kupimy na straganie przy parkingu. - Sama też chętnie się napije. Wzięła Lucę pod rękę. - Chodźmy sprawdzić. Cześć, miśki.

Z piwem w ręku wsiedli do vana. Trzej Australijczycy, którzy brali udział w wycieczce, już byli w środku. Ellie wyciągnęła nogi i oparła się wygodnie. Następnym punktem programu była wizyta w ośrodku dla słońi.

Ledwie skończyli przejażdżkę na słoniach, pogoda się zmieniła. Zaczął kropić deszcz. Ukryli się pod wiatą, gdzie trzymano banany dla słońi. Czują na plecach strużki potu.

- Ta wilgoć jest niesamowita.

Luca schował aparat do plastikowej torebki i włożył ją do torby.

- Może coś się poprawi.

Niespodziewanie deszcz zmienił się w ulewę. Strugi wody z hukiem uderzały o blaszany dach. Nie dało się rozmawiać.

Ellie przysunęła się bliżej Luki.

- Ciekawe, jak długo będzie tak lało? - zawołała, przekrzykując hałas.

- Kto to wie? - odkrzyknął.

- Luca? - Jednodniowy zarost ocieniał mu policzki; korciło ją, by przesunąć po nich dłoń. Jak by zareagował?

- Chodźmy, kierowca na nas macha. - Pośpiesznie ruszył do samochodu przez coraz większe kałuże.

Nie miała wyboru. Trudno, przemoknie do nitki, ale nie ma wyjścia. Pobiegnęła za Lucą.

- Niebo się gniewa. - Kierowca ze śmiechem zatrzasnął drzwi. - Będziemy wracać po błocie.

Ogarnął ją lęk. Droga była marna, nawet gdy było sucho. Położyła rękę na udzie Luki. Uścisnął jej palce.

- Będzie dobrze. Dla tego gościa to normalna sytuacja. Tutaj często tak bywa, już w hotelu nam to przecież mówiono.

- No tak. - Odetchnęła, ale nie cofnęła ręki. Przyjemnie było czuć dotyk jego palców. Jeszcze choć chwilę. Poczowała falę gorąca. Skoro Luca tak na nią działa, to co by czuła, kochając się z nim? Chyba coś niebywałego.

Droga pięła się w górę, koła ślizgały się po płynących w dół strugach wody i błota. Może powinni poczekać, aż deszcz ustanie? Zapytała o to kierowcę, lecz ten tylko odparł, że może padać przez kilka dni.

Jeszcze mocniej ścisnęła dłoń Luki, zagryzła zęby. Oparła się o niego, instynktownie szukając pociechy. Luca nie odrywał oczu od drogi. W samochodzie panowała pełna napięcia cisza. Chyba wszyscy wstrzymali oddech.

Nagle znaleźli się na grani i samochód zaczął zjeżdżać w dół. Pasażerowie odetchnęli z ulgą, lecz szybko zdali sobie sprawę z kolejnego zagrożenia. Kierowca sukcesywnie naciskał na hamulec, chcąc zwolnić, jednak van ślizgał się jeszcze częściej niż podczas jazdy pod górę.

W pewnej chwili zsunął się tuż do krawędzi drogi. Ellie z całej siły zacisnęła palce; bała się, że zgmiotła Luce rękę. Zagryzła wargi, poczuła krew na ustach. Nie mogła wypuścić z płuc powietrza.

- O Boże. Zaraz spadniemy. Rozbijemy się.

Kierowca krzyczał coś niezrozumiałego, kręcił kierownicą w lewo, po chwili w prawo.

Samochód zsunął się jeszcze bliżej urwiska.

Krzyk wzbierał w jej piersi, lecz z gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Luca mocno trzymał ją za rękę. Czuła, jak bardzo jest spięty.

- Jezu.

Puścił ją i chwycił za wewnętrzną klamkę, próbując rozsunąć drzwi. Zaciśnięte usta mu zbieleły. Rozpaczliwie siłował się z drzwiami.

Daremnie.

Tył vana z hałasem zarzuciło do przodu. Koła znalazły się nad przepaścią. Ellie zamarło serce.

To koniec. Za moment wpadną do wąwozu. Wszyscy zginą. Szarpnęła się,

z przerażeniem szukając odwrotu.

Rozległ się rozdzierający dźwięk. Do środka wpadł powiew powietrza.

- Skacz! - ryknął Luca, chwytając ją za ramię. - Skacz!

Drzwi były otwarte. To one tak zawyły.

- Ellie, skacz. Już!

Samochód przechylał się coraz bardziej. Luca chwycił Ellie w ramiona i rzucił się do przodu.

Z hukiem upadli na ziemię. Poczowała ostry ból w biodrze, musiała uderzyć w coś twardego. Nie mogła oddychać. Głową uderzyła o ziemię.

- Luca? - zawołała, z trudem łapiąc powietrze. - Luca, gdzie jesteś? - Oby tylko nic mu się nie stało. Co bez niego pocznie? To niewyobrażalne.

- Tu jestem, El. Nic ci nie jest?

W życiu nie słyszała piękniejszego dźwięku.

- Chyba nie. A tobie?

Nagle do jej uszu dobiegł koszmarny dźwięk uderzenia i rozrywanego metalu. Spadający w przepaść van zatrzymał się na drzewie.

- Ten kierowca, Australijczycy... Luca... - Głos uwiązał jej gardle. Nie mieli szans na przeżycie.

Poczowała na ramieniu ciepłą dłoń Luki.

- Zaraz ktoś nam pomoże. - Ręka mu drżała. - Na pewno nic ci nie jest?

Ból przeszywał biodro, ale gdy poruszyła nogą, nie stwierdziła, by doszło do złamania. Kiwnęła głową.

- Dzięki tobie. - Pocałowała jego dłoń. - A tobie?

- Kilka zadrapań, ale chyba miałem szczęście.

- Nie bujasz? Przypadkiem nie odgrywasz przede mną bohatera? - Gdy pokręcił głową, zaczęła wstawać, ślizgając się po błocie. Trzęsa się na całym ciele. Wiedziała, że to szok. Starła się skoncentrować. - Jest szansa, że w tę pogodę ktoś będzie tędy przejeżdżać?

Luca też się podniósł.

- Zaraz po nas miał ruszać autokar turystyczny, choć nie wiem, jak sobie poradzi, skoro vanowi się to nie udało.

Ellie wzdrygnęła się. Wołała nie myśleć, co może się stać.

- Poczekaj. Coś słyszę. - Nastawiła uszu, próbując usłyszeć coś przez głośny szum ulewy.

- To nie autokar. Chyba samochód z napędem na cztery koła. - Luca wyszedł na środek drogi, ślizgając się po błocie. Zaczął rozpaczliwie machać rękami. - Nie jeden, a trzy. El, naprawdę mamy szczęście.

Nie wszyscy, uświadomiła sobie z żalem. W vanie były jeszcze cztery osoby. Ich szczęście polega na tym, że ona i Luca są lekarzami, choć teraz nie mają nic poza wiedzą i gołymi rękami. Oby tylko komuś jeszcze była potrzebna ich pomoc.

- Ty nie zejdziesz na dół - oznajmił Luca tonem nieznoszącym sprzeciwu. - To zbyt niebezpieczne.

- Aha, mam stać i patrzeć, jak ryzykujesz życie? Nic z tego. - Odwróciła się. Z samochodów już biegli do nich ludzie. Mieli z sobą liny.

- El - rzekł gniewnie. - Dwóch ludzi zejdzie ze mną. Jeśli uda się wydobyć kogoś z vana, inni wyciągną go na górę, a wtedy ty się nim zajmiesz. - Ujął ją za ramiona, uściśnął lekko. - Nie ma co liczyć na karetkę. Teraz wszystko jest w naszych rękach. Musimy zadbać o poszkodowanych i zabranie ich do szpitala. - Mówił spokojnie, nie jak ktoś, kto przed chwilą otarł się o śmierć.

Ogarnął ją wstyd. Powinna stłumić emocje, opanować się. Teraz potrzeba mu tylko rozhisteryzowanej baby.

- Przepraszam, masz rację. Znowu. Ale błagam cię, bądź ostrożny. - Nie może go stracić, nawet gdyby miał pozostać jedynie przyjacielem. Przez ten ostatni rok straciła tyle bliskich osób.

- Słowo.

Stała na brzegu urwiska, wstrzymując oddech za każdym razem, gdy któryś z mężczyzn pośliznął się na błotnistym gruncie. A tak było co chwila. Gdy Luca zsunął się po stromej śliskiej ścieżce, serce jej zamarło. Dlaczego nie kazała mu przysiąc, że wróci do niej cały?

- Tutaj! - zawołał jeden z mężczyzn znajdujący się w połowie zbocza.

Luca i drugi mężczyzna skręcili w prawo. Po chwili przykucnęli przy niewielkim krzaku. Nie od razu zorientowała się, że to, co widzi, to wystająca z gałęzi stopa.

Niedługo potem mogła zająć się pierwszym poszkodowanym i przestać myśleć o Luce. Australijczyk był cały w błocie, przemoczony do nitki, a mimo to jeszcze żartował.

- Nie napisali o tym w ulotce dla turystów. Chyba otworzyłem ją nie na tej stronie.

Poczuła łzy w oczach. Musiała raptownie zamrugać.

- Powiesz mi, co cię boli, żebym mogła zobaczyć?

- Kochana, do tego nic nie musi mnie boleć. Od samego rana miałem na ciebie oko.

- Jestem lekarzem - poinformowała go. Mężczyzna był bardzo blady. Deszcz powoli zmywał błoto pokrywające jego twarz. - Chodźmy do samochodu, po co moknąć.

Mężczyzna, którego wcześniej nie dostrzegła, ujął Australijczyka pod ramię.

- Oprzyj się o mnie.

Australijczyk kulał, mocno przyciskał drugie ramię do piersi.

- Dzięki, chłopie. Chyba złamałem rękę.

Ellie wzięła podany przez mężczyznę scyzoryk i rozcięła rękaw koszuli. Ogromny obrzęk potwierdzał złamanie.

- Zaraz zrobię prowizoryczny temblak, żebyś w miarę możliwości nie poruszał ręką aż do przyjazdu do szpitala. Co jeszcze? Zdaje się, że coś z nogą?

- Ale wszystko działa. Chyba uderzyłem się w coś twardego, wylatując z samochodu. Pewnie to tylko stłuczenie, ale boli jak diabli.

Świetnie go rozumiała, bo sama czuła się podobnie.

- Trzeba to obejrzeć.

Nadjechały kolejne samochody, przybyli włączyli się w wyciąganie kierowcy i dwóch pozostałych pasażerów. Luca wreszcie dotarł na górę i wraz z Ellie udzielał pierwszej pomocy poszkodowanym. Po kolei zabierano ich do szpitala. Kierowca nie odzyskał przytomności, niestety bez specjalistycznego sprzętu niewiele mogli zrobić. Dopiero w szpitalu zajmą się nim jak należy.

- Podrzucę was do Luang Prabang - zaofiarował się jeden z mężczyzn, którzy pierwsi zjawili się na miejscu wypadku. - Wyglądacie na wykończonych.

To oczywiste. Oboje byli przemoknięci, ubłoceni i nadal dygotali. Ellie marzyła o gorącym prysznicu.

W samochodzie Luca wziął ją za rękę i trzymał mocno aż do przyjazdu do hotelu. Oboje drżeli z zimna i po przeżytych szoku. Było gorąco i parno, a jednak przenikał ich przeraźliwy ziąb. Mokre ubranie kleiło się do skóry.

Przed wejściem do hotelu zdjęła buty, ale i tak na posadzce zostawiła mokre ślady. Luca wciąż trzymał ją za rękę, w drugiej niósł ociekające wodą buty.

Po drodze prawie się do siebie nie odzywali. Milczeli, gdy Ellie bezskutecznie usiłowała włożyć klucz do zamka. Ręce za bardzo jej drżały. Luca bez słowa wziął od niej klucz, za trzecim razem trafił. Wszedł za Ellie do pokoju, rzucił buty i ruszył do łazienki.

- Zdejmij te mokre ciuchy i wchodź pod prysznic.

- Ty też. - Rozpięła spodnie i je zdjęła. Z trudem, bo mokry materiał przylgnął do skóry.

Z łazienki dobiegał szum wody.

- Odczekaj chwilę, aż zaczniesz płynąć ciepła. - Luca stanął przed nią.

Przestała siłować się z T-shirtem i wlepiła wzrok w cudownego mężczyznę, z którym dopiero co przeżyła piekło. Poczowała suchość w ustach.

- Tak mało brakowało.

Popatrzył na nią; widziała w jego oczach, że myśli o tym samym. Wyciągnął rękę, by pomóc jej zdjąć bluzkę.

- To prawda.

Wstrząsnęła się. Uniosła ramiona, by bluzka łatwiej przeszła przez głowę. Przyciągnęła Lucę do siebie.

- Żyjemy.

- Tak. - Musnął wargami jej usta. - Mokrzy i dygoczący.

Wziął Ellie na rękę i ruszył do łazienki, już pełnej ciepłej pary. Przygarniał ją do siebie, jedną rękę trzymał na okrytym koronką biuście, drugą na kolanie. Było jej gorąco, już wcale nie czuła się zziębnięta, mimo że mokra koszula Luki lepiała się do jej piersi. Przepięło ją pragnienie. Przecież żyje. I rozpaczliwie go potrzebuje.

Luca postawił ją pod prysznicem i zaczął rozpinać szorty.

- Posuń się.

Nie musiał jej zachęcać. Wyciągnęła do niego rękę i przyciągnęła do siebie.

Delikatnie ścierała błoto z jego twarzy, szyi i ramion. Poczwała, że Luca rozpina jej biustonosz.

Po chwili ściągnął z niej koronkowe stringi, położył dłonie na jej pośladkach.

- El, wyszliśmy cało. Jesteśmy żywi. I zaraz ci udowodnię, jak bardzo. - Uniósł ją, a Ellie opłotła go w pasie nogami.

Odszukała jego usta i pocałowała go namiętnie. Mocno i gorąco. To dzieje się naprawdę. Naprawdę krew pulsuje w żyłach, szumi w uszach tak głośno, że aż zagłusza bijące serce. Jesteśmy żywi.

Przytuliła się do jego piersi, poruszając się miarowo, rozkoszując dotykiem jego skóry, dotykiem jego palców na plecach. Upajającym poczuciem, że nadal żyją, że są razem, że wszystko przed nimi.

Pragnęła go do bólu. Dopiero gdy poczuje go w sobie, naprawdę uwierzy, że przeżyli. Chciała tego, już zaraz, teraz. Równie mocno jak Luca.

Upajali się sobą, z determinacją i oddaniem wpatrzeni w siebie. W jego oczach widziała zrozumienie, tęsknotę, zdumienie - oraz wdzięczność. Że są tutaj, a nie na dnie wąwozu? Za to, co teraz ich połączyło?

- El - wyszeptał, przygarniając ją do siebie. - El. - Jedno małe słowo, a tak wiele znaczy.

Jeszcze oszołomieni, wycierali się wzajemnie, odkrywając i poznając swoje ciała. Luca nie krył zachwyty.

- Jesteś piękna - wyszeptał, delikatnie osuszając jej piersi. Krągłe i ciężkie, idealnie pasujące do jego dłoni. Przybliżył usta do nabrzmiałego sutka i jego ciało natychmiast ożyło. Ale tym razem nie będą się spieszyć.

Przepełniało go tyle uczuć. I coś w rodzaju nadziei. Jeszcze z żadną kobietą tego nie doświadczył, takiego głębokiego spełnienia, ulgi, troski - niemal miłości. Może to efekt tego, co dziś przeżyli, świadomość, że cudem uniknęli śmierci i nadal są wśród żywych? Czy może coś więcej? Może Ellie jest mu przeznaczona, tylko dotąd był ślepy i nie widział, co ma na wyciągnięcie ręki?

Poczuł ucisk w żołądku. Ellie niedługo wyjedzie z Laosu, zatrzyma się w Perth, a potem wróci do domu. I dobrze, że tak się stanie. Między nimi nie ma miejsca na nic więcej niż przyjaźń. Tylko taki układ wchodzi w grę. Gdyby zostali kochankami - nie licząc dzisiejszego dnia - wszystkie jego zasady wzięłyby w łeb. Bał się własnych słabości, nie chciał ryzykować nawet dla Ellie. Ona należy do osób, które wiążą się na całe życie, chyba dlatego tak boleśnie przeżywa rozpad małżeństwa. Zawierzyła Freddy'emu, a on ją zdradził.

Odepchnął od siebie te myśli, nie pora na nie. Teraz do głosu dochodzą potrzeby ciała, reszta schodzi na dalszy plan. Już raz się kochali. Skąd to określenie? Do tej pory to był dla niego jedynie seks. Jej oddał duszę, po raz pierwszy w życiu czuł się spełniony i bezpieczny, jakby nagle odnalazł dom. Ale przecież dom jest tam, gdzie serce, tak przynajmniej mówią. Swojego serca nikomu nie odda, nawet Ellie, choć te ostatnie tygodnie kruszyły jego opór. Chciał być z nią, potrzebował jej. I coraz trudniej było mu z tym walczyć.

- Luca? - Jej cichy głos wyrwał go z rozmyślań. - Jesteś tu ze mną? - Odrzuciła ręcznik i przeciągnęła palcami po torsie Luki, rozpalając go. Poczuł na skórze tysiące iskier. Palce Ellie przesuwają się coraz niżej.

Zabrakło mu powietrza.

Jeszcze jedna pieszczota. I jeszcze.

Rozum odmówił posłuszeństwa. To nie czas na myślenie. Liczy się tylko ciało, jego pragnienia. Musi ją mieć. Znowu. Teraz.

- El, potrzebuję cię. - Chwytał ją na ręce i zaniósł na nieduże podwójne łóżko. Ułożył ją na nim. Naprawdę to powiedział?

Tak. Naprawdę.

Jedyna nadzieja, że Ellie go nie usłyszała albo uznała jego słowa za coś, co wypowiada się pod wpływem chwili. Bo tak było. Gdyby myślał, nigdy by tego nie powiedział.

Prawda wypłynie.

Tak mówią. Położył się przy Ellie, wyciągnął do niej ręce, przesunął palcami po linii jej ust, musnął szyję, opuścił dłonie na piersi i brzuch, i jeszcze niżej. El.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Umieram z głodu. - Wyciągnęła się na nieprawdopodobnie małym łóżku, rozprostowując obolałe mięśnie, i jęknęła. Ból w biodrze był nie do wytrzymania. - Jak to możliwe, że wcześniej go nie czułam?

- Może to ja cię rozproszyłem? - Luca wsparł się na łokciu, odsunął kołdrę i popatrzył na biodro Ellie. - Prawdziwe dzieło sztuki. Więcej kolorów niż w tęczy. - Musnął ustami posiniaczoną skórę.

Ellie przesadnie przewróciła oczami.

- Błagam. Twoje ego naprawdę trzeba wziąć w karby.

Uśmiechnął się.

- Wiem. - Spowaźniał. - Przepraszam, że zepchnąłem cię na tę skałę.

Uratował jej życie, w momencie próby nie zawiódł. Tylko jego błyskawiczny refleks uchronił ich przed katastrofą. Zachował się bohatersko. Pomyślała o ich kierowcy.

- Ciekawe, co z Palchonem. Czy odzyskał przytomność? - Czy w ogóle przeżył.

- Możemy to sprawdzić w drodze na lotnisko.

- Bardzo chętnie. - Usiadła i jęknęła, bo biodro znów dało o sobie znać. - Lot do Australii stracił dla mnie blask. Może w Wientianie uda ci się zdobyć dla mnie coś przeciwbólowego i nasennego?

Nie cieszył jej wyjazd z Laosu. Może to nie do końca prawda, bo to z Lucą nie chciała się rozstawać. Jednak jego mina była aż nadto wymowna - nie zamierzał kontynuować tego nowego układu. Co miało być, już się stało.

Serce się jej ścisnęło. Kochała Lucę. Przyjaciela, a teraz jeszcze kochanka. Kochała go za wszystko. Za czułość, za cierpliwość, z jaką wysłuchiwał jej utyskiwań i pocieszał, gdy coś się waliło, za wiedzę i umiejętność. Kochała go już wcześniej, a teraz, po przyjeździe tutaj, pokochała go jeszcze bardziej.

Niestety Luca nie odwzajemnia jej uczuć. Wróci do domu jeszcze bardziej zagubiona i nieszczęśliwa. I zamieszka w Auckland, w mieście, które wciąż będzie go jej przypominało.

Chyba że to nie miłość, lecz jakaś forma rekompensaty za to, co ją spotkało. Jeśli tak rzeczywiście jest, to z czasem otrząśnie się, wyleczy z Luki. Nie wiadomo, czy zdołają wrócić do poprzedniej relacji. Jeśli nie, znów straci bliską sercu osobę. Oby ten rok zakończył się jak najszybciej. Nowy rozpocznie tańcem i śpiewem, powita go z otwartymi ramionami i wielkimi nadziejami. Zacznie nową pracę, nowy rozdział w życiu.

- Pójdę do siebie wziąć prysznic. - Luca wstał.

- Dobrze. - Przyglądała mu się z zachwytem.

Był po prostu piękny. Zawsze widziała go ubranego, w szykownych koszulach



i dopasowanych spodniach, w stroju do biegania i T-shirtach, w dżinsach – i nie miała pojęcia, co kryje się pod tymi strojami. Jak to możliwe, że tego nie zauważyła? Tak jak swych uczuć do niego?

– Musimy się zbierać, jeśli chcemy jeszcze zjeść śniadanie i wpaść do szpitala.

– Owinął biodra ręcznikiem.

– Dobrze – powtórzyła, nie odrywając oczu od jego muskularnego ciała. – Będę gotowa za pół godziny.

– Dwadzieścia minut. Nie możemy spóźnić się na samolot. Nie wiadomo, kiedy będzie następny. I tak mieliśmy farta, że zdobyliśmy bilety.

Odrzuciła kołdrę i podniosła się, starając się ignorować bolące biodro.

– Zgoda, niech będzie dwadzieścia. – A gdyby tak się spóźnić i spędzić z nim jeszcze trochę czasu w łóżku? Jedno spojrzenie na jego twarz przekreśliło te nadzieje.

Zamknęła się w łazience, weszła pod strumień zimnej wody. Skrzyżowała ramiona i zagryzła wargi, czekając, aż zacznie płynąć ciepła. Potem pośpiesznie szykowała się do wyjścia, odpychając od siebie myśli o Luce. Nie czas na nie. Potem, w samolocie, będzie go miała aż nadto. Wtedy nie pozostanie jej nic innego jak myślenie. Chyba że Luca załatwi jej coś na sen.

W miejscowym szpitalu rozmówili się z amerykańskim lekarzem. Okazało się, że kierowca odzyskał przytomność, lecz jego stan był ciężki. Miał złamane obie kości udowe i połamane żebra.

– Co z nim będzie? – zapytał Luca. – Zostanie w szpitalu, aż dojdzie do zdrowia? Czy może za dzień czy dwa wróci do domu?

– Zatrzymam go tutaj, jak długo się da, ale... – lekarz wzruszył ramionami – to i tak będzie za krótko.

– Chciałbym wesprzeć go finansowo – powiedział cicho Luca. – Jak mogę to zrobić?

Przysłuchiwała się ich rozmowie, rozglądając się po skromnie wyposażonym oddziale ratunkowym. Niewiele sprzętu, przestarzałe łóżka, rodziny pacjentów koczujące na podłodze. A jednak wszyscy są wdzięczni za okazaną pomoc. Jaki kontrast z tym, z czym stykała się w Nowej Zelandii. Tam pacjenci i ich rodziny ciągle się czegoś domagali.

– Ruszajmy. Samolot nie będzie czekać.

Lot był opóźniony o prawie godzinę. Ellie, siedząc na zimnym twardym krześle, obserwowała, jak Luca niecierpliwie krąży po hali odlotów. Jakby nie mógł się doczekać powrotu do centrum. Nie miał jej nic do powiedzenia. Wcześniej taki czuły, kochający i seksowny, teraz stał się chłodny, skupiony i stanowczy. Przestała się dla niego liczyć.

Obok niej siedziała kobieta z malutkim dzieckiem. Niemowlę gulgotało i wierzgało nóżkami. Ellie popatrzyła na prześliczną dziewczynkę, przemówiła do niej pieszczotliwie. Mała była w różowym ubranku, otulona w kocyk. Było jej gorąco, ale matka wcale się tym nie przejmowała.

- Jest śliczna - odezwała się Ellie.

Kobieta nie zrozumiała, ale wyczuła jej intencję i uśmiechnęła się szeroko. Kiwnęła głową i zaczęła coś szybko mówić. W nieznanym języku.

- Mogę? - Ellie wyciągnęła ręce, spodziewając się odmowy.

Kobieta z uśmiechem podała jej dziecko, poprawiła otulający je kocyk. Niemowlę wierzgało i wydawało z siebie radosne dźwięki.

- Jak ma na imię? - impulsywnie zapytała Ellie.

Kobieta wlepiła w nią pytające spojrzenie.

Ellie wskazała na siebie.

- Ellie. - Delikatnie dotknęła ramienia dziecka. - Imię?

- Ellie? - powtórzyła nieznaną. Uderzyła się w pierś. - Sui. - Wskazała na dziecko. - Bubba.

To oznacza „dziecko” czy jego imię? Ellie nie miała pojęcia.

- Bubba - powtórzyła, naśladowując wymowę matki i uśmiechając się do dziewczynki.

Jak by to było, gdyby trzymała w ramionach własne dziecko? Serce jej zamarło. To musi być cudowne uczucie, którego ona szybko nie zazna. Nie ma szczęścia do mężczyzn. Freddy nie chciał dzieci, choć wcześniej zarzekał się, że ich pragnie. Luca w ogóle nie chce się z nią wiązać, choć byłby z niego fantastyczny tata. Może powinna wybić sobie z głowy marzenia o mężu i dzieciach, to by jej oszczędziło cierpienie. Tylko że coraz bardziej tego pragnie. Z Luca.

Z głośników zapraszano na pokład. Ellie rozejrzała się, szukając wzrokiem Luki. Znieruchomiała, widząc utkwione w nią intensywne spojrzenie jego szarych oczu. Przeniósł je na dziecko. O co mu chodzi? Nie powinna brać na ręce obcego dziecka? Choć przez chwilę się nim pocieszyć? Dla niej to było cudowne przeżycie.

Naraz ją olśniło. W jego oczach dojrzała coś więcej - skrywaną tęsknotę. Luca chce mieć dzieci, była tego pewna. Popatrzyła na niego, lecz ta chwila minęła. Z jego twarzy już niczego nie można było wyczytać. Ruchem głowy wskazał wyjście.

Oddała niemowlę matce.

- Dziękuję, że mogłam ją potrzymać. - Złożyła dłonie przed sobą i skłoniła głowę. - Do widzenia.

Kobieta wynagrodziła ją szerokim uśmiechem.

Zabierze z sobą ten uśmiech. Luca traktuje ją z dystansem, ale uczucia, jakie obudziło to dziecko, pozostaną w niej.

Gdyby tylko Luca przyznał się do podobnych uczuć. Względem dzieci. Względem ich dwojga.

Wiedział, że zachowuje się fatalnie, ale nie miał lepszego pomysłu, jak utrzymać dystans między nimi. Bał się, że inaczej weźmie ją w ramiona i już nie pozwoli jej odejść.

Tamta noc w Luang Prabang nie miała prawa się zdarzyć, a jednak nie potrafił

zmusić się do tego, by żałować. Przeżył z Ellie coś niebywałego, coś, czego jeszcze nigdy nie doświadczył.

Z nią mógłby stawić czoła swoim demonom, może nawet je okiełznać. Jednak nie może zakłamywać rzeczywistości. Złe geny odziedziczone po ojcu i dziadku ze strony mamy prędzej czy później dadzą o sobie znać. Nie chce nikogo skrzywdzić, tym bardziej nie chce zrobić tego Ellie. Ją los już wystarczająco ciężko doświadczył, nie chciał dokładać jej więcej. To dlatego po wczorajszym powrocie do Wientianu zatopił się w pracy. Skończył dopiero wtedy, gdy Ellie poszła do siebie.

- Mógłbyś się uśmiechnąć. - Ellie oparła się o jego ramię. - Wszyscy są weseli.

Aaron i Louise raczyli się winem i opowiadali wątpliwej jakości dowcipy. Od dwóch godzin siedzieli w knajpce i dobrze się bawili, żegnając Ellie. „Z klasą”, jak ujęła to Louise.

Tak było tu stale. Ludzie przyjeżdżali i odjeżdżali, niewielu zostawało na rok, jak on. Tylko Aaron i Louise siedzieli tu od lat.

- Jakoś nie mogę się pozbierać - rzekł półgłosem, wdychając znajomy zapach Ellie. Kwiatowy, ale nieprzesłodzony. Jak wiosna w Nowej Zelandii.

- Świetnie - prychnęła, odsuwając się od niego.

Zastanowił się nad tym, co powiedział, i pokręcił głową.

- To nie jest żadna krytyka. Ciebie, mnie czy tego, co się zdarzyło. Jestem zmęczony. I staram się pogodzić z faktem, że najlepszą kumpelkę, którą niespodziewanie odnalazłem, znów tracę.

- Hej, wy! Chodźcie zatańczyć ostatni raz. - Aaron sięgnął po rękę Ellie, ale Louise, zerknąwszy na nią, pociągnęła męża w bok, zostawiając ich samych.

- Nie opowiadaj - rzekła Ellie. - Zmieniła się nasza relacja, ale wcale się nie rozstajemy. - Czy mu się wydaje, że w jej oczach widzi nadzieję?

- Straciłem przyjaciela - powtórzył. Musi być twardy, dla jej dobra. Może jej ofiarować jedynie przyjaźń, a Ellie chyba chce czegoś więcej. Znacznie więcej.

Zbladła i wciągnęła powietrze. Dotknął ją do głębi, widział to w jej oczach.

- Nie możesz mi tego zrobić.

Robię to dla ciebie. Chcę oszczędzić ci cierpień.

- Ellie, wracaj do domu, zacznij nową pracę, znajdź mieszkanie czy dom, otrząśnij się z traumy po małżeństwie i poszukaj bratniej duszy. Jeden błąd nie znaczy, że nie możesz znów być szczęśliwa. - Tylko nie ze mną.

Wypiła wodę i odstawiła szklanekę.

- Nie chcę cię stracić. Chcę ciebie z powrotem.

- Popełniliśmy błąd. - Dobrze, że to dotarło do niego dopiero po czasie, bo przeżył z nią coś niewypowiedzianego, czego nigdy nie zapomni.

- Powiem ci, co to jest błąd. - Wysunęła do góry palec. - Poślubienie kogoś, kto niby kochał mnie tak bardzo, że chciał się ze mną zestarzeć. - Wysunęła drugi palec. - Zaufanie do Caitlin, pewność, że nie śpi z moim mężem.

Zamurowało go.

- Twoja siostra zdradzała cię z Freddyem? - Zawsze miał o nim jak najgorsze

zdanie, ale taki postępek przekraczał wszelkie granice. Przespać się z siostrą żony? To nie mieściło mu się w głowie.

Nic dziwnego, że Ellie stała się czujna, że w jej oczach zawsze czaiła się rozpacz. Były z siostrą bardzo zżyte.

Ellie jeszcze nie skończyła. Uniosła trzeci palec.

- Freddy ją kocha, ona kocha jego. Zamierzają się pobrać, kiedy tylko to będzie możliwe.

Luca ujął w dłonie jej rękę.

- Ellie, przestań się zadręczać. To oni są źli, nie ty. - Jak znajduje siłę, by rano wstać z łóżka? Uśmiecha się, choć wcale jej nie do śmiechu. Komu ufa?

Jemu. Ta myśl go poraziła. Ellie mu ufa. I bardzo źle robi. Dlatego tym bardziej musi nad sobą panować, nie ulec pokusie, by wziąć ją w ramiona i pocałować, nie pozwolić jej odejść. Wymazać z pamięci wszystko, co przed chwilą wbił sobie do głowy.

- Potrzebuję przyjaciela. Ciebie. - Przełknęła ślinę. - Zawsze nim dla mnie byłeś. Zawsze cię takiego kochałam.

Nie, nic nie mów. Błagam. Oboje tylko jeszcze bardziej ucierpią. Jednak nie umiał znaleźć słów, by ją powstrzymać.

- Moje uczucia już nie są takie jak kiedyś. Wczorajsza noc jest tego dowodem. To było piękne.

Zamilkła i spojrzała mu w oczy. Szukając w nich czegoś? Czekać na coś? Po długiej chwili westchnęła smutno.

- Wiesz, czego się boję? Że próbuję powetować sobie nieudaną miłość i któregoś dnia obudzę się z myślą, że znów chcę widzieć w tobie jedynie przyjaciela. To będzie trudne do przeżycia, ale chcę zaryzykować. Bo jesteśmy tego warci. Bo to chyba coś więcej niż uczucie, jakie łączyło mnie z Freddyem. - Zwiesiła głowę. - Co nie stawia mnie w dobrym świetle.

- Wszyscy popełniamy błędy. - Choć nie zawsze aż takie. - El, musisz odpuścić, po prostu. Caitlin i Freddy wyrządzili ci wielką krzywdę, ale co się stało, to się nie odstanie. Tak to już jest i musisz się z tym pogodzić. Wtedy inaczej spojrzysz na nasz układ. Łączy nas przyjaźń. Nic więcej. Ani mniej.

- Dla ciebie to takie proste - rzekła z goryczą.

Podniósł się i przyciągnął ją do siebie. Chciał wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza, popatrzeć na rozgwieżdżone niebo. Wyjaśnić jej, że bardzo się myli. Została boleśnie skrzywdzona i szuka kogoś, przy kim poczuje się lepiej. Bardzo prawdopodobne, że jej teoria jest prawdziwa.

- Chodźmy się przejść.

- Niedługo muszę jechać na lotnisko. - Wyczuł w niej zmianę. Chyba uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko.

- Tylko na chwilę. - Musi to zrobić, lecz lęk go paraliżuje, bo wie, że bezpowrotnie ją straci. Wyciągnął do niej rękę; Ellie cofnęła się i skrzyżowała ramiona, jakby było jej zimno.

Czas ucieka nieubłaganie; jeszcze trochę, a będzie za późno. Jednak Ellie na-

leży się wytłumaczenie. Poczul skurcz w żołądku.

- W Luang Prabang byliśmy szczęśliwi, że uszliśmy z życiem, i świętowaliśmy to w najbardziej oczywisty sposób. To był najlepszy seks, jaki miałem w życiu, ale tylko seks. Jesteśmy przyjaciółmi, zależy mi na tobie, ale nic się nie zmieniło. Nadal nie chcę się żenić ani mieć dzieci. Ty tego pragniesz. Jeszcze nie teraz, jeszcze nie jesteś gotowa, ale taki czas przyjdzie. Ja się na to nie piszę.

Oddychał z trudem, jakby właśnie przebiegł maraton. Serce biło mu urywanym rytmem, w głowie kotłowały się myśli i emocje.

Ellie wycelowała palec w jego pierś.

- Nie zagalopowałeś się, sądząc, że chcę za ciebie wyjść?

Podniósł ręce do góry.

- Po prostu stawiam sprawę jasno. Znasz moją rodzinną historię. Nie nadaje się do tej roli, mam to w genach. A chcę twojego dobra.

- Jakie to żalosne. - Oparła ręce na biodrach i skrzywiła się. Chyba ją zabolalo. - Wykręcasz się i winisz przodków, ale w głębi serca chcesz kochać i być kochanym. Chciałbyś założyć rodzinę, ale za bardzo się boisz, więc nawet nie próbujesz.

- Sama nie wiesz, co mówisz.

- Tak? Przecież pamiętam, z jakimi panienkami się umawiałeś. - Popatrzyła na niego, twarz jej złagodniała. - Nie zwiedzisz mnie. Tyle razy już się sprawdziłeś i nadal to robisz. Jesteś oparciem dla siostrzeńca, nawet jeśli jego matka zerwała z tobą kontakt. Widziałam twoje relacje z małymi pacjentami. Nigdy ich nie zawiodłeś, jesteś im całkowicie oddany.

- To nie to samo. - Dlaczego Ellie nie chce zrozumieć? Chciałby mieć swoją rodzinę - z nią - ale tylko pod warunkiem, że jest jakaś szansa na powodzenie. - Nawet u Angelique odezwały się nasze złe geny. Zrobiła Johnny'emu to samo, co mama nam. On też nie wie, kto jest jego ojcem.

Ellie potrząsnęła głową i ruszyła w stronę restauracji. Musi już jechać na lotnisko. Serce mu się krajało. Kiedy ostatnim razem się rozstawali, wracała do Freddy'ego, on miał Gaylene. I wierzył, że ich drogi nie rozchodzą się na zawsze. Teraz jest inaczej.

- Ellie! - zawołał cicho. - Tak mi przykro.

Podeszła do niego i położyła dłonie na jego policzkach.

- Mnie też, Luca. Mnie też. Zrób coś dla mnie, dobrze? Wyluzuj choć trochę. Poddaj się emocjom, zdobądź się na odrobinę ryzyka. Przestań szukać winy w innych. - Wspięła się na palce i pocałowała go. Jak kobieta, która kocha i wie, że go straciła, nim jeszcze coś się zaczęło.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rozejrzała się po mieszkaniu, które dzieliła z Renee od dnia, gdy z hukiem rozpadło się jej małżeństwo z Freddym.

- Będę tęsknić nawet za Wellington. Choć nie za szpitalem.

- W każdej chwili możesz tu wrócić. - Renee uśmiechnęła się. - Sześć miesięcy to nie aż tak długo. Na razie nie będę nikogo szukać, zatrzymam pokój dla ciebie.

- Przestań. Może też wyjadę gdzieś dalej, jak Luca. - Ale nie do Azji. Może do Australii albo do Stanów.

- Wciąż nie pojmuję, dlaczego zarzucił karierę, choć miał takie marzenia. I wielką szansę na ich spełnienie.

- Bardzo się zmienił, choć zastanawiam się, czy przed laty dobrze się czuł w swojej skórze.

- To fakt, nigdy nie opowiadał o swojej rodzinie - zadumała się Renee. - Myślisz, że coś się za tym kryło, jakieś złe historie?

- Tak. I on nadal tym żyje. - Wezbrała w niej złość. Ojciec, którego Luca nawet nie znał, zdominował jego życie. Dlatego ją odepchnął, więc niech spada. Nie zasługuje na nią.

Nagle gniew się ulotnił, zastąpiły go smutek i rozpacz.

- Jeśli się nie otrząśnie, nie wyzwoli się od duchów przeszłości.

- A co z tobą? Wróciłaś ze złamanym sercem. - Renee podała jej kubek białej kawy. - Pozbierasz się?

- No pewnie. W Auckland przynajmniej nie będą plotkować na mój temat i współczuć, że nie dorównałam mojej pięknej siostrze.

- Przestań - warknęła Renee. - To zamknięta sprawa. Nikogo już nie obchodzi. Nawet nie wiesz, ile osób pytało, co się z tobą dzieje i kiedy wrócisz.

- Żeby znów o mnie gadać.

- Ellie, opanuj się. Myślałam, że z tobą już wszystko jest na dobrej drodze, a wróciłaś z Laosu w jeszcze gorszym stanie. Rozumiem, że Luca cię wkurzył, ale jeśli sprawę Freddy'ego i Caitlin wciąż tak przeżywasz, to naprawdę się zastanów. Minął prawie rok. Pogódź się, że są z sobą na poważnie, mimo że tak strasznie cię zranili.

- Nigdy się z tym nie pogodzę! - wybuchnęła, gwałtownie odstawiając kawę.

Pora zapakować bagaże i ruszać w drogę. Zwłaszcza że chciała też wpaść do rodziców.

- Czyli najbardziej ci zależy, żeby racja była po twojej stronie? Nieważne, że Freddy już cię nie kocha. A co z twoimi uczuciami względem Luki? Machniesz ręką? Nie będziesz o niego walczyć? Nie chcesz pokazać, jak bardzo go ko-

chasz?

Z wrażenia otworzyła usta.

- Co? Zwariowałaś?

- Może. - Renee podsunęła jej kubek z kawą. - Ale znasz mnie i wiesz, że zawsze mówię, co myślę.

- Do tej pory to w tobie lubiłam.

- I co, zmieniłaś zdanie? - Uśmiechnęła się. - Kiedy ostatni raz widziałaś Caitlin? Kiedy z nią rozmawiałaś?

Gdy kilka miesięcy temu mierzyła w sklepie skórzaną kurtkę i ujrzała Caitlin z koleżanką, natychmiast rzuciła kurtkę na ladę i wybiegła, choć siostra ją wołała.

- W styczniu. Kazałam jej wynosić się z mojego łóżka, z mojego domu i objąć mojego męża. - Tego dnia jej świat legł w gruzach.

- Spotkaj się z nią.

- Zaraz powiesz, że powinnam jej wybaczyć.

- Jeśli to będzie niezbędne.

- Do czego? - O co ci, Renee, chodzi?

- Co się stało z Luca? - spytała.

- Powiedział, że nie ma dla nas przyszłości.

- A ty wyjechałaś, nie zawalczyłaś o niego. Ellie, musisz uporządkować swoje sprawy. Poczynając od Caitlin i Freddy'ego.

Przez całą drogę miała w uszach słowa Renee. Rodzice też prosili, by odezwała się do siostry. Wszyscy sprawiali, że czuła się winna, a przecież to nie ona zdradziła męża.

Nie przepełniał jej ból, jak sądził Luca, lecz gniew. Prawdziwa wściekłość. Ci, których kochała najbardziej na świecie, zranili ją do głębi. Freddy. Caitlin. Teraz Luca. Pobawili się nią, a potem rzucili jak śmieć.

Bo im pozwoliła.

Łzy mąciły obraz za szybą. Zdjęła nogę z gazu, zjechała na trawiaste pobocze.

Tęskniła za siostrą, lecz nie potrafiła jej wybaczyć. Wciąż miała w pamięci ich przegadane noce, opowieści o chłopakach, innych uczniach, nauczycielach. Pożyły sobie ubrania, ona częściej, bo jako modelka Caitlin miała lepszy dostęp do okazjnych ciuszków.

Łzy płynęły strumieniami. Czy Caitlin też za nią tęskni? Tak jak ona? Co takiego zrobiłam, że zakochałaś się w moim mężu?

Ktoś zapukał w szybę. Policjantka. Ellie otworzyła okno.

- Ma pani problem? - zapytała funkcjonariuszka.

I to niejeden, pomyślała Ellie.

- Nie. Tu nie można się zatrzymywać?

- Można, ale jeśli nie ma istotnej potrzeby, lepiej nie ryzykować. - Policjantka przyglądała się jej badawczo.

Ellie popatrzyła w szybę. Od ostrego zakrętu dzieliło ją tylko kilka metrów.

- Musiałam się pilnie zatrzymać, nie przemyślałam tego.

- Poproszę prawo jazdy. - Widząc minę Ellie, policjantka wyjaśniła: - To rutynowa czynność. Muszę sprawdzić każdego, kogo zatrzymam.

Podawała dokument. Czekając na powrót policjantki, poprawiła włosy i starła z twarzy rozmazany tusz.

- Dziękuję, pani doktor. - Policjantka wsunęła przez okno prawo jazdy.

- Szybko - skomentowała Ellie.

- Właśnie dostałam informację, że dwa kilometry stąd doszło do wypadku. Ciężarówka i osobowy. Karetka już jedzie, ale to potrwa. Może się pani włączyć, dopóki nie dojedzie pomoc? Pojedziemy razem.

- Oczywiście. - Pośpiesznie zamknęła okno, schowała torebkę do bagażnika i wsiadła do radiowozu.

- Mogłabym pracować w drogówce - powiedziała po chwili szalonej jazdy.

Policjantka tylko się roześmiała.

- Nie powinnam się do tego przyznawać, ale uwielbiam taką ostrą jazdę do wypadku. - Przestała się uśmiechać. - Dopóki nie znajdę się na miejscu. Za żadne pieniądze nie mogłabym wykonywać pani pracy. - Wskazała na tworzący się korek. - Nie zapowiada się to dobrze.

Już z daleka dostrzegła samochód wbity pod przód ciężarówki. Cały dach zgnieciony. Przy wraku policjant rozmawiał z muskularnym mężczyzną. Ellie wyskoczyła z radiowozu i wyjaśniła, że jest lekarzem. Mężczyźni odsunęli się, by mogła zajrzeć do wnętrza rozbitego samochodu.

- Jest dwóch pasażerów, z tyłu nikogo nie było - oznajmił jeden z nich.

Kierowca miał głowę odrzuconą pod dziwnym kątem, szeroko otwarte oczy. Zły znak. Była pewna, że nie żyje. Nie wyczuwała pulsu, nie oddychał. Delikatnie zamknęła mu powieki. Siedzący obok młody mężczyzna też się nie poruszał.

Nagle jego usta jakby drgnęły. Ledwie dostrzegalnie, ale jednak. Ellie odechnęła, wyczuwając u niego słabe tętno. Żył, z boku płynęła mu krew. Ostrożnie sprawdziła, czy nie ma połamanych żeber. Chyba nie, ale dopiero rentgen może to potwierdzić. Karetka była w drodze, ale liczyła się każda minuta. Poprosiła policjanta, by wezwano helikopter, bo w ten sposób ranny szybciej znajdzie się w szpitalu. Strażacy rozcięli blachę i ostrożnie wydostali nieprzytomnego. Niedługo potem helikopter zabrał go do szpitala.

Ellie przepełniał smutek. Zginął młody człowiek. Ściął zakręt i wjechał prosto pod ciężarówkę. Jego śmierć na zawsze zmieni życie bliskich. Wystarczył moment i już nic nie będzie dla nich takie samo, jak było.

- A gdyby to był Luca? - zapytała na głos, wracając poboczem do samochodu. Policjantka chciała ją odwieźć, lecz Ellie wolała się przejść.

Rozstali się z Luca, ale w każdej chwili mogła do niego zadzwonić. Albo wsiąść w samolot i w ciągu doby być w Laosie. Powiedzieć mu, że go kocha. Bliscy tego zmarłego na zawsze stracili taką możliwość.

Dlaczego dopadły ją takie myśli? Jest oswojona ze śmiercią, aż za często była jej świadkiem. To pewnie przygnębienie po rozstaniu z Luca, z którego wciąż nie



mogła się otrząsnąć. Komórka w kieszeni zawirowała. Esemes od mamy.

*Nic ci nie jest? Caitlin bardzo się denerwuje, podobno koło Levin zdarzył się straszny wypadek.*

Od razu zadzwoniła.

- Cześć, mamó. Wszystko w porządku, tylko utknęłam w korku. Lada moment powinnam ruszyć. - Nie chciała mówić nic więcej, wolała uniknąć pytań. - Zadzwoń, kiedy dojadę do Auckland, jeśli nie będzie za późno. - Choć chyba będzie. - Pa, kocham cię.

Wsiadła do samochodu, ale nie czuła się na siłach odbyć długiej podróży. Może zatrzyma się w motelu gdzieś w połowie drogi.

Zadumała się. Caitlin martwi się o nią, dzwoni do mamy. Może powinna odpuścić? Przebaczyć jej? To niemożliwe. Wyrządziła jej taką krzywdę.

Tęskniła za nią, brakowało jej Caitlin. Nigdy jej nie wybaczy? Nagle tknęła ją nowa myśl. Gniew i żal już zawsze będą nią powodować? Zrujniają jej życie, zawodowe i osobiste?

Kocha Luce.

Ale może to nie jest miłość, może tylko chce powetować sobie nieudane małżeństwo? Zaryzykuje, a za kilka miesięcy zostanie z niczym?

Ryzyko jest zawsze. Wychodziła za Freddy'ego z przeświadczeniem, że będą się kochać aż po grób. Pomyliła się. Może źle oceniła? Albo - nabrała powietrza - nie kochała go tak mocno, jak sądziła? Tak szybko zakochała się w Luce. Nie minął rok od chwili, kiedy jej świat legł w gruzach, a już kocha innego. Zawiodła się na uczuciu Freddy'ego. Ale może ona też nie kochała go tak mocno, jak mogła? Tak jak kocha Luce?

Może zawsze miała do niego słabość? Nigdy sobie tego nie uświadamiała, więc niczego nie straciła.

Tylko popełniła błąd, wychodząc za Freddy'ego.

Mężczyznę, którego teraz kocha jej siostra. Chcą jak najszybciej się pobrać. Zawsze będzie go za to nienawidzić.

Otworzyła okno, potrzebowała świeżego powietrza.

Luca zranił ją boleśnie. Nie chciał z nią być, nie chciał zmienić podejścia do życia. Bał się ryzyka.

Nie poleci do siostry, nie powie jej, że rozumie. Bo czy można rozumieć, że ktoś tak bliski odebrał jej męża? Jednak... Caitlin go kocha. Rodzice tak twierdzą. Caitlin i Freddy zamieszkali razem i są bezgranicznie szczęśliwi.

Poczuła na ramionach gęsią skórę. Może zawzięła się w uporze, nie chce odpuścić i pójść do przodu, jakby się czegoś bała? Dlatego nie może zdobyć się na wybaczenie?

Nie jest gotowa, by zacząć od nowa, Luca miał rację. Najpierw musi uporządkować swoje sprawy, dopiero potem planować przyszłość. Na Luce nie jest jeszcze gotowa. Przed nią wiele do zrobienia - i to od zaraz.

Zatrzymała się przed niewielkim domem na wzgórzu w willowej dzielnicy Wellington. Dławiło ją w gardle. Zaciśnęła palce na kierownicy.

Czy zdobędzie się na ten krok? Musi.

Najwyższa pora. Już wcześniej powinna to zrobić.

Cicha ulica, domy, których lata świetności już dawno minęły. Zupełnie nie w stylu Caitlin, jej zawsze podobały się wytworne apartamenty i patia, a nie zapuszczone trawniki.

Westchnęła. Tak trudno się zmusić. Wsiadła i z bijącym sercem weszła na podniszczone betonowe schody. W głowie miała gonitwę myśli.

Drzwi otworzyły się, nim zapukała.

- Ellie? Naprawdę?

Serce się jej ścisnęło. Caitlin wyglądała tak samo, a jednak inaczej. Bardziej dorośle.

- Mogę wejść? - Wiedziała, że przestąpiwszy próg, musi coś wyznać, ale po to przyjechała.

Chce wybaczyć, odzyskać rodzinę, pogodzić się z myślą, że małżeństwo z Freddy'ym było błędem, że nie byli sobie przeznaczeni.

Caitlin cofnęła się i szeroko otworzyła drzwi. Łzy płynęły jej po policzkach, w oczach malowała się nieśmiała nadzieja.

- Jechałaś do Auckland - odezwała się zmienionym, zduszonym głosem.

- Zawróciłam. - Zwilżyła językiem suche wargi. Zbierało się jej na mdłości.

Co ona tu robi? To ponad jej siły. Nikomu nie wybaczyła, ale chce. Chce odzyskać siostrę.

Caitlin odwróciła się raptownie, prawie pobiegła do kuchni.

- Zaparzę kawę.

Wrosła stopami w podłogę. Ma zostać? A może odejść? Stał przed oczami młody mężczyzna, który dzisiaj w wypadku stracił życie. Czy był ktoś, kogo nie zdążył za coś przeprosić? Czy rano powiedział dziewczynie, żonie czy dzieciom, że ich kocha?

Powoli ruszyła w stronę kuchni.

- Brakowało mi ciebie.

Nie chciała tego powiedzieć. Zamierzała zażądać wyjaśnień, usłyszeć, dlaczego Caitlin ukryła przed nią romans. Jednak kiedy wypowiedziała te słowa, jej ciało zaczęło się odprężać. Napięcie, które nie opuszczało jej od tamtego styczniowego dnia, powoli łagodniało.

Caitlin upuściła trzymaną w rękę torebkę, na podłogę posypały się ziarna kawy. Podbiegła do Ellie i objęła ją gorąco.

- Ellie, tak strasznie mi przykro. Nie chciałam cię skrzywdzić. Kocham cię. Każdego dnia za tobą tęskniłam - wyznała, zanosząc się płaczem.

Ellie nie mogła powstrzymać łez. Chciała wybaczyć siostrze, lecz nie mogła wydobyć z siebie głosu. I znaleźć właściwych słów. Wreszcie uniosła głowę, opuściła ręce.

- Zobaczymy się w Boże Narodzenie.

Wyszła. Ruszyła w drogę już z lżejszym sercem.

Puściła płytę i podśpiewywała w rytm muzyki. Po raz drugi dzisiaj jechała drogą wzdłuż oceanu. Zatrzyma się na noc w Taupo. Mimowolnie jej myśli poszybowały ku Luce. Napłynęły wspomnienia. Taniec. Pocałunki. Noc w jego ramionach. Westchnęła, przepełniona tęsknotą.

Co by powiedział, gdyby usłyszał, że widziała się z siostrą? Czy sam też by coś zmienił w swoim podejściu do życia? Na pewno nie. Luca nie chce nic zmieniać, nie chce ryzykować.

A powinien, nawet gdyby ich drogi miały się już nigdy nie spotkać. Łzy napłynęły jej do oczu.

Dotarła do Levin. Mocna kawa i coś do jedzenia, może to pomoże opanować ten głupi płacz. Co się z nią dzieje? Wyciągnęła rękę do Caitlin, a to już dobry początek. O Luce może na razie zapomnieć, może i na zawsze. I nic tego nie zmieni. Wytarła nos, wysiadła i ruszyła do najbliższej kawiarni.

- Jadę do Auckland. Zaczynam nowe życie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aaron skończył operować nastoletniego pacjenta, Luca zszył ranę na prawej nodze chłopca. Los Laotańczyków poruszał go do głębi, lecz poza udzieleniem im pomocy medycznej nic więcej nie mógł zrobić. Zaburczało mu w brzuchu – gdy przywieźli im tego chłopca, ledwie zaczęli kolację. Od tamtej pory minęło sporo czasu.

– Wybierzmy się na piwo i ryż – zaproponował Aaron. – Louise zostanie z chłopcem, w razie czego jest też Jason.

Nowy lekarz na miejsce Ellie. Sympatyczny, chętny do pomocy, oddany dzieciom, ale to nie Ellie. Od jej wyjazdu stracił radość życia, wszystko przestało go pociągać: jedzenie, picie, zwiedzanie, krykiet. Wraz z nią odeszło słońce. Zakochał się w niej na zabój. Miłością, jaką zawsze w sobie przeczuwał i przed którą się bronił.

Nie chciał tej miłości, odpychał od siebie wspomnienia i myśli o Ellie. Starał się nie zastanawiać, czy ona za nim tęskni równie mocno jak on za nią. Miał nadzieję, że nie; z drugiej strony modlił się w duchu, by tak było.

Nie mógł się pozbierać.

Aaron postawił na barze dwa piwa.

– Miałaś jakieś wieści od Ellie? – zagaił.

– Nie. A ty i Louise?

– Wczoraj przysłała mejla. Dziś miała jechać do Auckland, pewnie już jest na miejscu. To daleko z Wellington?

– Dzień jazdy, choć ona lubi przycisnąć. Ma czerwonego mustanga, uwielbia go. Nazbierała sporo mandatów za szybkość.

Aaron popatrzył na niego dziwnie.

– Co się stało?

– Uśmiechnąłeś się. Po raz pierwszy od jej wyjazdu.

– Nie gadaj. – Sięgnął po piwo. Przecież zawsze się śmieje. Teraz rozbawiły go te wspominki. Kiedy ostatni raz czuł się tak odprężony?

– Może tak mi się zdawało. – Aaron zmienił temat. – Namysliłeś się, co zrobisz po skończeniu kontraktu?

Jego myśli znów poszybowały ku Ellie. Może pojedzie do Nowej Zelandii? Zobaczy Ellie, ale co dalej? Nie powrócą do dawnej relacji, to oczywiste, a zamieszkanie w tym samym mieście będzie dla niego zbyt trudne. Zawsze mimo wolnie będzie jej wypatrywać.

– Myślę o Kambodży. – Choć oddział ratunkowy coraz bardziej go ciągnął. – Albo Australii.

– To może zostaniesz tu na następny rok? Laos i Kambodża są bardzo podob-

ne, jeśli chodzi o pracę.

Poczuł w kieszeni wibrowanie komórki. Spojrzał na ekran. Dwa esemesy.

- Noi. Nasz pacjent ma się dobrze.

- Do mnie też napisał - rzekł Aaron.

Poczuł suchość w ustach. Esemes od Ellie. Sprzed kilku godzin.

*Byłam dziś u Caitlin. Wyruszyłam z Wellington do Auckland, przenocuję w Taupo. Jak reszta się miewa? Ellie. XXX*

- Ha, Ellie odwiedziła siostrę.

- Co w tym dziwnego? - zapytał Aaron.

Do licha, nie zamierzał mówić tego na głos.

- Od roku nie utrzymywały z sobą kontaktu. - Jednak pojechała do niej. Podjęła wyzwanie, jakie jej rzucił. Świetnie.

A on? Na co się zdecyduje?

Aaron przypatrywał mu się badawczo.

- Były bardzo zżyte. - Caitlin odbiła jej męża. Ellie nie napisała, czym skończyło się to spotkanie. - Trudno powiedzieć, czy kiedyś znowu tak będzie.

- Za tydzień Boże Narodzenie. Rodzinne święta.

Będzie jej ciężko spędzić je w samotności. Zawsze celebrowała Boże Narodzenie.

- Jak to tu wygląda? Będziemy mieć choinkę i górę prezentów?

- I jeszcze mnóstwo jedzenia, choć trudno tu o nasze świąteczne potrawy. Zostajesz z nami na święta?

- Dlaczego pytasz? - Przecież za niecałe dwa miesiące kończy mu się kontrakt.

- Myślałem, że wolisz spędzić je z Ellie.

- Co? - Omal się nie zakrztusił.

- Zazwyczaj każdy chce spędzić święta u boku kochanej osoby. - Aaron wzruszył ramionami.

Chciał gorąco zaprzeczyć, lecz przecież to była prawda. Zacisnął zęby, policzył do dziesięciu. I jeszcze raz.

- To takie widoczne?

- Jak słońce.

- Nieźle. - Wszyscy wiedzą, a on odkrywał to cztery tygodnie. A może dziesięć lat? Zawsze kochał Ellie? Może i tak.

- I co zrobisz?

- Nic.

- Aha.

- Długo znałeś Louise, nim zdałeś sobie sprawę, że ją kochasz?

- Parę minut. To spadło na mnie jak grom. - Oczy mu zabłyśły. - Ani przez sekundę tego nie pożałowałem.

- Prawdziwa miłość. Nie mieliście problemów?

- Całą masę, ale nic nie było w stanie nas powstrzymać. Życie jest za krótkie, sam dopiero co otarłeś się o śmierć. Gdyby Ellie nie wyskoczyła z vana, może do końca życia byś sobie wyrzucał, że nie wyznałeś jej miłości.

- Lepszy z ciebie lekarz niż psycholog.

Aaron sięgnął po puste butelki.

- Jeszcze jedno?

- Czemu nie? - Ponownie przeczytał esemesa od Ellie. Krótki i treściwy.

Poinformowała go, jak przyjaciela, czyli wzięła sobie do serca jego przesłanie. Co więcej, przyznała, że może chciała powetować sobie zawiedzioną miłość, dlatego zdecydowała się na seks z kimś, kogo dobrze zna i komu ufa. Wiedziała, że na tym się skończy.

Jeśli przestanie się kontrolować, do czego namawiała go Ellie, kto wie, jaki będzie finał? Już nigdy się nie pozbiera.

Ellie nie wydawała się pogubiona po konfrontacji z Caitlin. Bez zastanowienia zaczęła pisać.

*Jak ci poszło z Caitlin? Pogadałyście?*

Wysłał wiadomość i natychmiast tego pożałował. Nie powinien się wtrącać w ich sprawy, angażować w jej układ z siostrą. Dopiero teraz spojrzał na godzinę i uświadomił sobie, że u niej jest bardzo wcześnie rano.

*Uściskałyśmy się. Powiedziałam, że zobaczymy się w Boże Narodzenie i wyszłam.*

Jest tak zdenerwowana, że nie może spać?

*To rodzinne święta, więc dobrze. Dlaczego nie śpisz?*

Odpowiedziała od razu:

*Tęsknię za tobą.*

Aaron postawił przed nim butelkę. W samą porę. Schował telefon do kieszeni. Nie miał pojęcia, co jej odpisać. Nie jest gotowy.

Szedł wzdłuż brzegu Mekongu i bił się z myślami. Siedem dni do świąt. Przemina i znów będzie normalnie.

Nie dla Ellie. Zapewne Baldwin też będzie u jej rodziców, czyli to będzie dla niej katorga.

Kto ją wtedy wesprze? Nie on, bo jest daleko, choć kusi go pomysł, by pojechać na kilka dni do domu. Mówiąc szczerze, chciałby zobaczyć się z Ellie. Walczy z pokusą i musi być ostrożny. Nawet w odpisywaniu na jej esemesy. Wyjął komórkę, zwolnił kroku.

*Jak tam dzieci? Pozdrów je ode mnie. Tęsknię za nimi i za tobą.*

Dzieciaki wciąż dopytywały się o Ellie, nawet chciały wysłać jej esemesy z jego komórki. Dzieci. Przypomniawszy sobie scenę na lotnisku, kiedy trzymała w ramionach niemowlę. Widział w jej oczach, jak bardzo pragnie zostać matką. Sam wtedy zamarzył o dzieciach. Z Ellie. Powiedziała mu kiedyś, że ma wspaniałe podejście do dzieci, ale...

Nie dowie się tego, jeśli nie spróbuje. Nagle to nie wydało mu się takie niemożliwe. Z Ellie u boku mógłby przenosić góry. Zna go, wierzy w niego.

*Jak twój siostrzeniec? Tęsknię za tobą.*

Dobrze wiedziała, że nie ma kontaktu z siostrą. Myśli, że nagle zaczął wysłać chłopcu mejle? Oczywiście, że tak. Liczy, że też podjął wyzwanie. Jak ona.

Następny esemes nim wstrząsnął.

*Obejrzałam dom, w którym będę mieszkać przez pół roku. Jest wspaniały i zacznę myśleć o kupnie domu w Auckland. Tęsknię za tobą.*

Skoro zamierza kupić dom, to chce osiaść w Auckland. Widać dobrze się tam poczuła. Z dala od rodziny, ale nie aż tak, żeby czasem się z nią nie zobaczyć.

*Tęsknię za tobą.* Tak kończyła każdą wiadomość. I za każdym razem ścisnęło mu się serce. Schował telefon, popatrzył na burzą wodę Mekongu.

Też tęsknił za Ellie. Aż do bólu. Chciał być z nią do końca życia, tylko czy zdoła się na odwagę, by jej to wyznać? Do tej pory bronił się przed uczuciem, odpychał je od siebie. Bał się ryzyka. Gaylene była jego wymówką. Skrzywdziła go boleśnie, pozbywając się dziecka. Wciąż tliły się w nim żal i gniew. Ale to nie powód, żeby odpychać Ellie.

Naraz go olśniło. Powinien pójść w jej ślady i skontaktować się z siostrą. Zapytać, co u niej słychać, napisać, co aktualnie robi. Jeśli chce ich odzyskać, musi spróbować.

Usiadła na łóżku i oparła głowę na dłoniach. Zawsze z ekscytacją czekała na święta, lecz dziś na samą myśl robiło się jej słabo. U rodziców spotka się przy stole z Caitlin i Freddym. I będzie musiała robić dobrą minę. Po co się w to wpa-kowała?

Bo jeśli liczy na przyszłość z Luca, musi zamknąć za sobą przeszłość i ruszyć do przodu. Ciekawe, czy on też coś zrobił w tym kierunku?

Sięgnęła po komórkę. Żadnych wiadomości. Luca od tyłu dni się nie odezwał.

- Dzień dobry! - Renee była jeszcze w piżamie. - Wesołych świąt!

Ellie poderwała się i uścisnęła ją serdecznie.

- Wesołych świąt! Dzięki, że mnie przygarnęłaś.

Przyleciała wieczorem prosto do przyjaciółki. Rodzice zapraszali ją na nocleg do siebie, ale to było dla niej zbyt trudne.

- Twoje łóżko zawsze tu na ciebie czeka - zaśmiała się Renee. - Nastawiłam

kawę, mamy też bąbelki.

- Zacznę od kawy. Przy stole u rodziców wolę mieć jasną głowę.

- Jeśli rodzina ci dopiecze, w każdej chwili możesz wrócić i świętować z moją.

- Dobra z ciebie przyjaciółka. - Szkoda, że najlepszy przyjaciel całkiem o niej zapomniał. Nawet nie odpisał na świąteczną kartkę. - Idę wziąć prysznic.

- Tylko się pośpiesz, bo mam dla ciebie prezent.

Gdy wróciła do kuchni, Renee szybko odłożyła komórkę i wręczyła jej kubek kawy. A potem powoli rozpakowała prezent od Ellie - kolczyki i bransoletkę z opali, zachwycając się ich pięknem. Zakładała drugi kolczyk, gdy rozległ się dzwonek.

- Otwórz, a ja lecę do łazienki. - Renee zniknęła, nim Ellie zdążyła się odezwać.

Kolejny dzwonek.

- Już idę. - Otworzyła drzwi. - Wesoly... Luca. - Poza nim nikogo nie było. Serce załomotało jej w piersi.

- Wesoly Luca. Fajnie. - Uśmiechnął się do niej.

- To ty? - Może to tylko jej wyobraźnia?

- Ja. - Stracił pewność siebie. - Wpuścisz mnie, El?

Cofnęła się raptownie.

- Renee myślała, że przyszedł ktoś z jej... - Nagle ją olśniło. To dlatego Renee tak się guzdrała, a potem zniknęła w łazience. - Wiedziała, że przyjdiesz, prawda?

- Tak. Dzwoniłem do niej, bo cię szukałem. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

- I zrobiłeś. - Próbowała opanować przepełniające ją emocje. Luca jest tutaj, nie w Laosie. - Dlaczego?

- Dlaczego? Bo idę z tobą na świąteczny obiad do twoich rodziców.

- Co?

- Będę cię wspierać, bo to nie jest dla ciebie łatwa sytuacja.

Powinna się rozluźnić, lecz tak się nie stało.

- Dobry z ciebie przyjaciel.

Podszedł bliżej, ujął ją za rękę.

- Nie, El. Jestem twoim partnerem.

- To znaczy? - Chyba go nie zrozumiała. - W jakim sensie?

Uśmiechał się do niej czule. Z miłością?

- Przyjaźń to dla mnie za mało. Chcę wszystkiego, El. - Przygarnął ją do siebie.

Obudziła się w niej nadzieja. Przyjechał, bo ją kocha? Na to wyglądało.

- Przestałeś się do mnie odzywać.

- Pisanie słabo mi idzie, ale wariowałem za tobą. Musiałem cię zobaczyć.

- Już wiesz, co będziesz robić po Laosie? - Po co pyta? Czemu jest taka ostrożna?

- Przenieś się do Auckland, żeby być bliżej ciebie. Albo z tobą, jeśli mnie zechcesz.



Wciągnęła powietrze.

- Luca, co ty mówisz? - Uwolniła ręce, skrzyżowała je na piersi.

- El - wpatrywał się w nią z napięciem - kocham cię. Tęskniłem za tobą. Jesteś moim życiem. Chcę wszystko dzielić z tobą. Poczynając od dziś.

- Wszystko? - Serce biło jej jak szalone.

Znow wziął ją za ręce.

- Chcę mieć ciebie, dzieci, dom, psy, koty i domowe króliki. Wszystko.

- Ja też tego chcę, z tobą. Kocham cię tak bardzo, że nie mogę bez ciebie żyć.

Te dwa tygodnie były straszne.

Objął ją i delikatnie przytulił.

- Opowiedz mi o tym.

- Tęskniłam za tobą.

- To wiem - zaśmiał się. - Pisałaś wprost.

- A ty nie odpowiadałaś.

- Bałem się. Nie byłem pewien swoich uczuć, a musiałem mieć pewność.

Wreszcie zrozumiałem, że cię kocham i chcę być z tobą. Przysięgam, że cię nie zawiodę.

- Nigdy tak nie myślałam. To było tylko w twojej głowie.

- Dobra odpowiedź. - Uśmiechnął się psotnie. - Dzięki, że we mnie wierzyłaś.

Potrzebowałem kopa, żeby przejrzeć na oczy. Zrobiłem coś jeszcze: napisałem do Ange. Chce, żebyśmy do nich wpadł, kiedy będę w Auckland. Jutro tam wracasz, prawda?

- Tak.

- Więc ja też. Kiedy dotarło do mnie, że kocham cię od lat, musiałem ci to powiedzieć. Dlatego tu jestem.

Zarzuciła mu ręce na szyję i odszukała jego usta.

- Zamknij się na chwilę. - Pocałowała go.

Otoczył ją ramionami i oddał pocałunek. Upajała ją radość. Luca jest tutaj. Zawsze miała go w sercu, a teraz trzyma go w ramionach. Wszystko, o czym marzyła, właśnie się spełniło.

- Wesołych świąt, Ellie - dobiegł ją głos Renee.

Oderwała od niego usta i popatrzyła na przyjaciółkę.

- To najlepszy prezent, jaki w życiu dostałam.

- Tak właśnie myślałam. - Renee puściła oko. - Otwieram szampana. Jest co świętować.

- To racja - uśmiechnęła się Ellie. Luca ją kocha. Czy można chcieć czegoś więcej?

Unieśli kieliszki z szampanem.

- Za Ellie i Lucę. - Renee wzniosła toast. - Idę po zamówione croissanty i bajgle. Moja rodzina niedługo powinna się stawić. To na razie.

Ruszyła do wyjścia. Nagle odwróciła się z bardzo zadowoloną miną i puściła oko do Ellie.

- Macie godzinę dla siebie. Wesołych świąt, kochani.

Tytuł oryginału: A December to Remember  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2015 by Sue MacKay  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-2484-0

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Strona redakcyjna